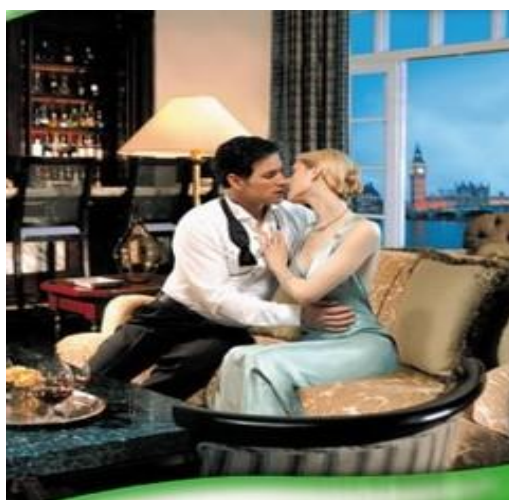




Carole Mortimer



*Angielska
narzeczona*

Tytuł oryginału: The Sicilian's Ruthless Marriage Revenge



PROLOG

Wszystko przepadło. Dosłownie wszystko. Pieniądze dawno przepuścił. W przeciągu minionego roku stracił mieszkanie w Londynie, willę we Francji i czerwone ferrari. Przegrał je w ruletkę.

Zdawał sobie sprawę, że jest chory. Lecz choć usilnie próbował, nie znalazł sposobu na przewycięzenie uzależnienia.

Ostatniej nocy stracił rzecz, której przysiągł sobie pod żadnym pozorem nie stawiać w kasynie. Postawił swoją rodzinę w najgorszej z możliwych sytuacji. Wielki Boże! Zawiódł na całej linii.

Zacisnął dłonie na kierownicy wypożyczonego samochodu. Na własny od dawna nie mógł sobie pozwolić. Odruchowo pokonywał ostre zakręty górskiej drogi, którą odjeżdżał z Monte Carlo. W dole migotała lazurowa toń Morza Śródziemnego. Wiedział, że wbrew wszelkim postanowieniom wróci wieczorem, że niemożliwa do opanowania gorączka przygna go z powrotem do jaskini hazardu.

Jak spojrzy w oczy ojcu i Robin po tym, co im zrobił? Jak wytłumaczy zdradę?

Nie istniało żadne usprawiedliwienie. Nie zdołałby wykrztusić ani słowa. Dość już bólu im sprawił. A błękitna toń w dole migotała zapraszająco...

Wystarczyło nie przekreślić kierownicy na najbliższym zakręcie. Być może to jedyny sposób na trawiącą go chorobę. Na gorączkę, która pchała go wciąż na nowo w tryby koła Fortuny. Fortuny, która dawno go opuściła.

Skończone. Wszystko skończone. Wszelkie marzenia i nadzieje umarły w chwili, gdy dowiedziała się, że Pierre nigdy jej nie kochał, że nigdy nie zamierzał porzucić dla niej żony.

Gdy rok temu wyznał jej miłość, uwierzyła mu bez zastrzeżeń. Nie obchodziło jej, że był żonaty. Pragnęła go ponad wszystko. Chciała kochać i być kochaną.

Ani przez chwilę nie wątpiła, że przyjdzie na świat synka, którego urodziła przed trzema miesiącami, skłoni go do opuszczenia żony. Tymczasem ten tchórz wyznał jej zdradę nie po to, by uzyskać rozwód, lecz przebaczenie. I uzyskał. Pozostał przy tamtej. A jej mały Marco został bez ojca.

Minionej nocy, gdy leżała w ramionach Pierre'a po miłosnej gorączce, błagała, by zamieszkał z nią i swoim synkiem. Wtedy usłyszała straszliwą prawdę: że nigdy nic dla niego nie znaczyła. Była tylko kochanką, jedną z długiego szeregu przelotnych zdobyczy.

Łzy płynęły jej strumieniem po twarzy, kiedy wyjechała na drogę do Monte Carlo. Zmierzała w kierunku jednego z hoteli należących do jej rodziny. Do swojego dziecka. Do ślicznego, maleńkiego chłopczyka, odrzuconego przez ojca.

Przemknęło jej przez głowę, że bez niej byłoby mu lepiej. Nie czuła nic prócz bólu. Pierre złamał jej serce. Zostawił po sobie pustkę. Wiedziała, że nigdy nie wypełni jej miłość, nawet do własnego dziecka.

Jeśli odejdzie z tego świata, jej brat Cesare przejmie opiekę nad Markiem. Zdejmie z niego piętno, którym go obciążyla. Będzie go chronił, by nikt go nie skrzywdził.

Czy potrafi to zrobić? Czy wystarczy jej odwagi, żeby skończyć ze sobą? Przerwać ból, który rozrywał jej serce od momentu odrzucenia przez Pierre'a?

Jego kłamstwa doprowadziły ją na skraj przepaści.

Jakże brutalnie rozwiął jej złudzenia, że spotkała idealną miłość.

Ponownie spojrzała w dół. Powierzchnia morza błyszczała niczym miliony diamentów, kusila, zapraszała...

Tak, potrafi to zrobić. Pokona strach. Minie zakręt, nie dotykając kierownicy. Wkrótce przestanie cierpieć...

Nie wiedział, że z przeciwnego kierunku nadjeżdża inny samochód. Zdążył tylko zauważyć, że tamten kierowca również nie zadał sobie trudu pokonania zakrętu. Dwa auta wpadły na siebie z zawrotną prędkością. Wśród huku i łoskotu gniecionej blachy zdołał zwrócić głowę ku współtowarzyszowi katastrofy. Ostatnią rzeczą, jaką zobaczył, była śliczna buzia młodej kobiety. Pochwycił zrozpaczone spojrzenie wielkich, ciemnych oczu.

A potem dwa auta zaczęły się staczać ze zbocza ku kuszącym głębinom Morza Śródziemnego...

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Wiesz, kto dotrzymuje towarzystwa Charlesowi Ingramowi? – spytał Cesare schrypniętym głosem.

– Słucham? – Jego kolega, Peter Sheldon, zmarszczył brwi z zaskoczenia.

Załatwiali ważne interesy podczas dobroczynnej kolacji, kiedy uwagę Cesare przykuła piękność po przeciwnej stronie sali. Towarzyszyła jego najgorszemu wrogowi, Charlesowi Ingramowi.

Cesare posłał Peterowi przepaszający uśmiech. Równiutkie białe zęby pięknie kontrastowały z oliwkową cerą. Lecz oczy pozostały poważne. Opanowawszy zniecierpliwienie, powtórzył pytanie pozornie obojętnym tonem, nie odrywając czujnego spojrzenia od niedobranej pary.

Mimo że Charles Ingram dawno przekroczył pięćdziesiątkę i posiwał, pozostał przystojnym mężczyzną. Jego towarzyszka górowała urodą nad tłumem młodych dam w wytwornych kreacjach i drogiej biżuterii. Włosy barwy miodu spływały obfitymi falami do połowy pleców. Fiołkowe oczy nawet z daleka lśniły magnetycznym blaskiem. Różane usteczka kontrastowały z jasną cerą w odcieniu kwiatu magnolii. Prosta biała suknia podkreślała smukłość szyi i krągłość piersi. Skwitowała właśnie jakąś uwagę Charlesa Ingrama perlistym śmiechem. Na widok smukłej dłoni na jego ramieniu Cesare zacisnął zęby z zazdrości. Nonszalancki gest wymownie świadczył o bliskiej zażyłości mimo znacznej różnicy wieku. Nie ulegało wątpliwości, że wiele ich łączy.

– Piękna, prawda? – wymamrotał z uznaniem Peter Sheldon. – Ale niedostępna.

– Zastrzeżona dla Ingrama – skomentował Cesare z kwaśną miną.

– Skądże! To Robin, jego córka.

Cesare zaniemówił ze zdumienia. Dałby głowę, że ogląda kochankę wroga. Niemal zaplanował uwiedzenie. Gdyby sprzątnął mu przed nosa zgrabniutką blondynkę, nasyciłby żądzą zemsty. Przez ostatnie trzy miesiące skrzętnie zbierał informacje o Charlesie Ingramie. Znał nawet jego numer koszuli. Mimo że opanował angielski, hiszpański i francuski równie dobrze jak ojczysty włoski, popełnił błąd językowy. Uznał, że Robin Ingram to syn Charlesa.

– Myślałem, że Robin to męskie imię – przyznał z zażenowaniem.

– Nie tylko. Można je nadawać dzieciom obojga płci.

Cesare nie odpowiedział. Opracowywał nowy plan zemsty na wrogu. Świeżo uzyskana informacja otwierała nieograniczone możliwości.

– Tatusiu, znasz tego wysokiego bruneta o wyglądzie cudzoziemca? – spytała Robin Ingram szeptem. – Tylko nie odwracaj głowy! – ostrzegła pośpiesznie, gdy zerknął we wskazanym kierunku.

– Przystojny?

– Owszem, ale nie dlatego zwróciłam na niego uwagę. Co najmniej od dziesięciu minut nie odrywa ode mnie oczu.

– Nic dziwnego. Na jego miejscu zrobiłbym to samo. Przepięknie wyglądasz. Dobrze, że namówiłaś mnie na udział w tej dobroczynnej kolacji. Nie możemy dłużej unikać ludzi w obawie, że ktoś wspomni Simona.

Robin wreszcie oderwała wzrok od pary przepastnych oczu pod przeciwległą ścianą. Ze smutkiem popatrzyła na ojca. Tragedia sprzed trzech miesięcy wycisnęła piętno na jego twarzy. Martwiły ją zmarszczki nad ściągniętymi brwiami i głębokie bruzdy wokół nosa i ust. Nagła śmierć jej brata Simona w wypadku samochodowym złamała im serca. Przypuszczała, że nigdy się z nią nie pogodzą. Uważała jednak, że powinni przynajmniej spróbować wrócić do normalnego życia. Nie bez trudu przekonała ojca, że

Simon by sobie tego życzył. Wreszcie namówiła go na wzięcie udziału w dobroczynnym przyjęciu. Podobnie jak inni uczestnicy zapłacili po pięć tysięcy funtów od osoby za udział w prestiżowej imprezie.

Charles Ingram z wysiłkiem przybrał pogodny wyraz twarzy.

– Na razie zapomnijmy o smutkach i wróćmy do twego atrakcyjnego cudzoziemca. Który to? – spytał z udawaną wesołością.

– Nie sposób go przeoczyć. Wysoki, najwyższy z obecnych, chyba po trzydziestce, z przydługimi, kruczoczarnymi włosami. Stoi koło Petera Sheldona – tłumaczyła Robin nieco zbyt pospiesznie. Intensywne spojrzenie ciemnych, niemal czarnych oczu przyspieszało jej oddech i puls. – Tatusiu, co ci jest? – dodała nagle z niepokojem, ponieważ wyczuła nienaturalne napięcie mięśni ramienia pod palcami.

– Trzymaj się od niego z daleka! – rozkazał Charles Ingram nadspodziewanie szorstkim tonem. Ustawił się w taki sposób, by przesłonić sobą niestosowny obiekt zainteresowania.

– Dlaczego? Wyjaśnij przynajmniej, kto to taki – nalegała Robin.

– Cesare Gambrelli.

Nazwisko wydało się Robin znajome. Nie wiedziała tylko skąd. Dałaby głowę, że nigdy wcześniej go nie widziała. Gdyby choć przelotnie ujrzała zabójczo przystojnego cudzoziemca, zapamiętałaby go na całe życie.

– Oczywiście Włoch, bajecznie bogaty – kontynuował Charles. – Właściciel sieci ekskluzywnych hoteli.

Robin podczas podróży służbowych niejednokrotnie nocowała w hotelach Gambrelli na całym świecie. Dlatego skojarzyła nazwisko. Firmowało również znane konsorcjum medialne, studia muzyczne i filmowe oraz linie lotnicze, co bynajmniej nie tłumaczyło wyraźnej niechęci jej ojca.

– Nie rozumiem... – zaczęła. – Nie odwracaj głowy! Idzie do nas! – ostrzegła szeptem.

Przy wzroście metr siedemdziesiąt pięć, na wysokich obcasach, bez trudu dostrzegła ponad głowami tłumu wysoką postać. Wkrótce Cesare Gambrelli stanął pomiędzy Robin a Charlesem. Tego ostatniego przywitał bez entuzjazmu. Nawet nie podał mu ręki na powitanie. Następnie zmrużył oczy i zmierzył Robin badawczym spojrzeniem.

– Sądzę, że ta piękna młoda dama jest twoją córką – zagadnął po chwili uważnej obserwacji.

– Tak, to Robin – odparł Charles, nie kryjąc zdziwienia. – Zaskoczyła mnie pańska obecność na tego rodzaju imprezie, panie Gambrelli.

– Uważasz, że nie mam miłosierdzia w sercu, Charles? – odparł Cesare, niespiesznie oderwawszy wzrok od kuszących kształtów.

Robin przysięgłaby, że trafnie odczytał sens wypowiedzi ojca. W duchu przyznała mu rację. Najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu spotkała, mimo klasycznych rysów i nienagannej sylwetki budził w niej nieokreślony lęk. Z zapartym tchem obserwowała prosty nos, mocną szczękę i twarde zarys pięknie rzeźbionych warg. Kruczoczarne, zaczesane do góry włosy opadały z tyłu na biały kołnierzyk. Mroczne spojrzenie ciemnych oczu przerażało ją i pociągało równocześnie. Patrzył na nią jak drapieżnik na ofiarę. Natarczywe spojrzenie wbrew jej woli obudziło dawno stłumione pragnienia.

– Bynajmniej. Ale powiadają, że czynienie dobra należy zacząć od najbliższego otoczenia, a dochód z dzisiejszego przyjęcia zasili konto brytyjskiej fundacji – wyrwał ją z niestosownych rozważań głos ojca.

Cesare Gambrelli na chwilę zacisnął zęby.

– To tylko stare porzekadło. Nie należy go brać zbyt dosłownie. Nawiasem mówiąc, pomyliłeś moją narodowość. Nie jestem Włochem, lecz Sycylijczykiem.

– Proszę mi wybaczyć pomyłkę.

Cesare nie skomentował przeprosin. Ta pomyłka może cię drogo kosztować – pomyślał mściwie.

Jako rodowity Sycylijczyk nie umiał wybaczać. I nie wybaczył Ingramom. Członek ich rodziny odebrał życie jego siostrze, a małemu Marcowi matkę. Z satysfakcją obserwował rumieniec na policzkach Robin. Stwardniałe sutki i nierówny oddech świadczyły o tym, że zrobił na niej wrażenie. Jeszcze nie ułożył nowego planu zemsty. Wiedział tylko, że nie ograniczy swych działań do bezpośredniego odwetu na Charlesie. Przewidywał, że wykorzystanie słabości jego pięknej córki dostarczy mu znacznie więcej satysfakcji.

Robin podejrzewała, że swobodna z pozoru konwersacja pomiędzy dwoma panami dotyczy czegoś więcej niż tylko stosunku do działalności charytatywnej. Nie potrafiła odgadnąć jej prawdziwego znaczenia, lecz wyczuwała napięcie rozmówców.

– Dobrze się pani bawi? – wyrwał ją z bezowocnych rozważań aksamitny głos Cesare.

– O tak, wspaniale – wyszeptała półgłosem, spuszczać skromnie oczy.

Jak pensjonarka! A przecież miała za sobą trzyletni staż małżeński. Nieoceniony Peter Sheldon udzielił Cesare obszernych informacji na temat jej przeszłości. Miała dwadzieścia siedem lat, o dziesięć mniej niż on. Przed czterema laty wyszła za potomka arystokratycznej rodziny. Rok temu, po rozwodzie, wróciła do panieńskiego nazwiska i do domu ojca. Ponieważ wyglądało na to, że nie szuka nowego życiowego partnera, Peter nazwał ją

niedostępna. Ta ostatnia wiadomość stanowiłaby wystarczające wyzwanie dla każdego normalnego mężczyzny, a już zwłaszcza dla owładniętego żądzą zemsty jak Cesare. Informacja o małżeństwie i rozwodzie zirytowała go nieco. W gruncie rzeczy niepotrzebnie.

– Mój przyjaciel, Peter Sheldon, twierdzi, że brała pani czynny udział w organizacji dzisiejszego wydarzenia – zagadnął ponownie. – Moje gratulacje!

– Chyba nieco przedwczesne – skomentowała ze śmiechem. – Jeszcze nie zasiedliśmy do stołu.

– Niestety nie zostanę na kolacji. Osobiste sprawy wzywają mnie w inne miejsce.

– Naprawdę?

Cesare z satysfakcją pochwycił nutę rozczarowania w jej głosie. Podejrzał, że błędnie zinterpretowała przyczyny jego wcześniejszego wyjścia. Celowo nie wyprowadzał jej z błędu.

– Tak – potwierdził bez wahania. – Mam nadzieję, że reszta wieczoru upłynie państwu równie miło.

– Z całą pewnością – odparła gładko Robin, wściekła na siebie za niepożądane emocje. Od dawna nie spojrzała na żadnego mężczyznę z zainteresowaniem, póki nie spotkała człowieka, przed którym ostrzegał ją ojciec.

– Goście już przechodzą do sali bankietowej – zauważyła na głos. – Najwyższa pora pójść w ich ślady. Miło było pana poznać, panie Gambrelli – dodała bez przekonania, raczej dla konwenansu.

– Jeśli to prawda, zapewniam, że wkrótce się zobaczymy.

Cesare zatrzymał wzrok na jej twarzy na tyle długo, by zauważyć przelotny skurcz mięśni i pulsowanie żyłki na skroni. Następnie zdawkowo skinął głową jej ojcu i odszedł.

– Trzymaj się od niego z daleka – powtórzył Charles Ingram, kiedy Cesare zniknął w tłumie.

– Dlaczego?

– Bo to niebezpieczny człowiek. Inaczej nie potrafię go określić. Zaufaj mi. Należy się go wystrzegać.

Te dość enigmatyczne określenia wystarczyły, by Robin poważnie potraktowała ostrzeżenie. Nie zamierzała go lekceważyć. Sama odczuwała nieokreślony lęk przed nowo poznanym Sycylińczykiem. Przewidywała jednak, że Cesare Gambrelli poszuka sposobu, by spełnić swą obietnicę czy też groźbę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Robin Ingram wstała na powitanie nieproszonego gościa. Cesare Gambrelli w urzędowym garniturze, jasnobłękitnej koszuli i granatowym krawacie wyglądał równie imponująco, jak w wieczorowym stroju. Podobnie jak wtedy emanował pewnością siebie. Zaskoczył ją, mimo że podczas dobrego przyjęcia zapowiedział ponowne spotkanie. Nie spodziewała się, że tak szybko, po tygodniu, zawita do londyńskiego domu ojca, dokąd przeprowadziła się wkrótce po rozwodzie. Zanim przyszedł, czytała książkę na sofie w salonie, ubrana w codzienne czarne spodnie i kremową, jedwabną bluzkę.

– Miło, że zechciała mnie pani przyjąć – zagadnął na powitanie.

Czy miała jakikolwiek wybór? Raczej nie. Zdecydowanie nie. Przyszedł bez zapowiedzi do jej ojca. Ponieważ go nie zastał, zażyczył sobie widzenia z córką. Nie wypadało odprawić go sprzed drzwi, zwłaszcza że ojciec mimo nalegań Robin nie uzasadnił swych obiekcji.

Cesare już od progu rozbierał ją wzrokiem. Choć stał w dość znacznej odległości, niemal czuła dotyk smukłych dłoni na skórze i smak pięknie wykrojonych ust na wargach. Zdecydowanie zbyt silnie na nią działał. Gorące spojrzenie spod ciężkich, w półprzymkniętych powiek rozpalalo wyobraźnię i zmysły. Dokładała wszelkich starań, żeby odzyskać przynajmniej pozorny spokój. Usiadła skromnie na brzeżku sofy. Splotła na kolanach drżące dłonie, a jemu wskazała miejsce na jednym z foteli. Jednak nawet gdy usiadł, rosła postać dominowała w obszernym pomieszczeniu,

– Co mogę dla pana zrobić? – spytała uprzejmie.

Bardzo wiele – odpowiedział Cesare jedynie w myślach. Mimo przesadnie skromnej, niemal pensjonarskiej postawy bezbłędnie odczytał zna-

czenie zmian w jej wyglądzie. Nie nazwałby panieńskim rumieńca na policzkach dwudziestosiedmioletniej rozwódki. Z przyjemnością obserwował pierś unoszoną przyspieszonym oddechem. Nie ulegało wątpliwości, że niedostępna Robin go pragnie. Uśmiechnął się przelotnie do kuszącej wizji. Pieszczoty takiej piękności byłyby w stanie doprowadzić największego twardziela do szaleństwa. Ale nie jego. Nie zamierzał tracić głowy.

– Na początek proponuję przejść na „ty” – zaproponował lekkim tonem.

– Zgoda... Cesare – dodała nieco ciszej, zła na siebie, że nie panuje nad drzeniem głosu. – Dlaczego chciałeś zobaczyć mojego ojca?

– Użyłem podstępny. Wcześniej sprawdziłem, że nie ma go w domu.

Naprawdę przyszedłem do ciebie – wyznał bez cienia wstydu.

Kompletnie zbił ją z tropu.

– Ale po co?

– Wkrótce zrozumiesz. Usiądź.

– Cóż to za ton? Proszę nie wydawać mi rozkazów. Przypominam, że jest pan tu tylko gościem, w dodatku nieproszonym!

– Jednak usiądziesz i wysłuchasz, co mam do powiedzenia. A kiedy twój ojciec wróci po południu, oznajmisz mu, że wychodzisz za mnie za mąż.

– Zwariował pan? Czy mam wezwać lekarza?

– Jestem zupełnie zdrowy na umyśle. To poważna propozycja.

Cesare zamilkł. Przez chwilę obserwował pierś Robin, falującą z oburzenia i gniewu. Nie znajdował w niej śladu dawnego pożądania, lecz nie wątpił, że kiedy zostanie jego żoną, bez trudu rozbudzi je na nowo. Nie zmarnował minionych sześciu dni. Zebrał o niej szczegółowe informacje. Najbardziej zbulwersowała go informacja o rzeczywistej przyczynie rozvodu, zupełnie innej niż „niezgodność charakterów”, odnotowana w sentencji wyroku sądowego.

Oczekiwał od niej całkowitej zmiany stylu życia. Zostanie nową mamą jego siostrzeńca. Ponieważ jej brat odebrał życie jego umiłowanej siostrze, Robin Gambrelli, z domu Ingram, wynagrodzi mu stratę, wydając na świat wielu potomków.

Szczerze wątpił, czy Robin zaaprobuje jego pomysł, ale nie miało to większego znaczenia. Posiadał dość mocnych atutów.

– Usiądź, bo jeszcze upadniesz – doradził życzliwie.

Czyżby miała strach wypisany na twarzy? Zapewne tak. Każda na jej miejscu struchlałaby ze zgrozy, słysząc tak absurdalne żądania od obcego człowieka. Opanowanie zdenerwowania kosztowało ją wiele wysiłku.

– Dziękuję, postoję – odrzekła z godnością. – Będę wdzięczna, jeśli zechce pan stąd wyjść i zapomnieć o tych nedorzecznych iluzjach.

– Zapewniam, że nie robię sobie złudzeń. Jesteś rozpieszczoną córeczką bogatego tatusia, który nie potrafił wychować dzieci...

– Proszę natychmiast stąd wyjść!

– ... oraz siostrą utracjusza, odpowiedzialnego za śmierć mojej młodszej siostry – dokończył takim samym tonem, jakby nie usłyszał, że go wyrzuca.

Robin nareszcie pojęła, dlaczego jego nazwisko wydało jej się znajome. Gdy po raz pierwszy padło z ust ojca, skojarzyła je ze światową siecią hoteli. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że wcześniej usłyszała je w dramatycznych okolicznościach. Jej brat Simon zginął w okolicach Monaco w wyniku kolizji z samochodem kierowanym przez niejaką Carlę Gambrelli. Siostrę Cesare. Robin pamiętała, że jej ojciec przesłał rodzinie zmarłej list z kondolencjami.

– Tak jak napisał mój tata, bardzo nam przykro z powodu śmierci pana siostry i naszego brata.

– Nie potrzebuję przeprosin! – przerwał gwałtownie Cesare, wstając na równe nogi. Wbił w Robin gniewne spojrzenie. – Żadne słowa nie zwrócą życia mojej siostrze.

– Ani mojemu bratu.

Ojciec nie zdradził, czy Cesare również przesłał wyrazy współczucia, lecz sądząc z jego zachowania, szczerze w to wątpiła.

– Był hazardzistą, nieodpowiedzialnym człowiekiem bez honoru. Kompromitował rodzinę. Nikomu go nie brakuje...

– Nie pańska rzecz o tym rozstrzygać. Rozumiem pana ból, ale przemawia przez pana rozgoryczenie. Simon i Carla zderzyli się na ostrym zakręcie stromej drogi. Nie może pan obarczać winą wyłącznie Simona.

– Mogę! – zapewnił z całą mocą.

Cesare Gambrelli praktycznie sam wychował Carlę. Matka zmarła po jej urodzeniu, gdy skończył jedenaście lat. Ojciec z rozpacz po śmierci żony zaczął pić. W końcu alkohol go zabił, gdy Cesare miał dwadzieścia dwa lata, a Carla jedenaście. Kochał ją, chronił i strzegł, a Simon Ingram odebrał jej młode życie.

– Twój brat spędził cały wieczór przed wypadkiem w kasynie. Kilku świadków potwierdziło, że przegrana go załamała. Stał się agresywny. Zanim opuścił lokal, ubliżał gościom. W końcu wszczął bójkę z innym graczem. Natomiast Carla spędziła miły wieczór z zaprzyjaźnionym małżeństwem. Zarówno Pierre, jak i Charisse Dupont twierdzą, że wyjechała z Nicei w radosnym nastroju. Dodam jeszcze, że zawsze ostrożnie prowadziła samochód. Chyba nietrudno zgadnąć, które z nich spowodowało wypadek, prawda?

Robin pobladła. Przez chwilę bezradnie patrzyła na Cesare wielkimi, fiołkowymi oczami. Wyglądała w tym smutku i bezradności jeszcze piękniej niż zwykle.

– Raport policyjny nie określa jednoznacznie sprawcy kolizji – zaprotestowała wreszcie słabo.

– Wiem – przerwał Cesare gwałtownie. – Pytałem o twoją opinię.

Robin milczała. Nie znalazła słów na obronę zmarłego. Obydwoje z ojcem wiedzieli zarówno o uzależnieniu Simona, jak i o tym, że przegrana wywołuje u niego agresję. Lecz nawet jeśli Cesare Gambrelli słusznie obwinił go o spowodowanie wypadku, nie rozumiała, dlaczego żąda, by za niego wyszła. Zebrała całą odwagę, by spojrzeć w mroczne, gniewne oczy. Wyprostowała plecy, uniosła głowę.

– Obydwie rodziny dotknęło nieszczęście. Ani oskarżenia, ani ustalenie winnego nie wskrzesi zmarłych.

– Ani nie przywróci matki Marcowi.

– Komu?

– Synkowi Carli. Nie wiedziałaś, że osierociła trzymiesięczne niemowlę?

Nie. Po raz pierwszy usłyszała o dziecku. Omal nie zemdląca z wrażenia.

Dopiero teraz pojęła ogrom tragedii drugiej strony.

– Gdzie obecnie przebywa pański siostrzeniec?

– Oczywiście ze mną.

– Nie z ojcem?

– Nie ma ojca.

Robin nie drążyła dalej. Zrozumiała, że ojciec nie uznał synka. Jej zdaniem nie mógł podjąć głupszej decyzji, zważywszy zapalczywość jego wuja.

– Teraz to mój syn. Adoptowałem go. Ale potrzebuje matki.

Robin pojęła wreszcie, czemu Cesare chce ją pojąć za żonę. Uważała ten pomysł za wytwór chorego umysłu.

– Bardzo panu współczuję. Mimo to uważam propozycję matrymonialną za kompletny absurd.

Cesare również nie od razu wpadł na taki sposób uregulowania rachunków z rodziną Ingramów. Dopiero gdy ujrzał Robin, przyszło mu do głowy, że może zastąpić Marcowi matkę, a jego obdarzyć gromadką potomstwa.

– To nie propozycja, to ultimatum.

– Nie może mnie pan zmusić.

– Przypominam, że przeszliśmy na ty. Poza tym nie sędzę, by myśl o dzieleniu ze mną łoża napawała cię odrazą.

Robin nie wierzyła własnym uszom. Jeszcze nie wyleczyła ran po pierwszym, nieudanym małżeństwie. Nie miała najmniejszej ochoty powtarzać fatalnego doświadczenia. Po rozwodzie ani razu nie poszła na randkę, by uniknąć kolejnych rozczarowań. Nie obchodziło jej, że wyrobiła sobie opinię zimnej i nieprzystępnej. Mimo że jedno gorące spojrzenie Sycylijczyka stopiło lodowy pancerz, przeczuwała, że zamieszkanie z tym człowiekiem pod jednym dachem skończyłoby się jeszcze większą katastrofą.

– Taka ewentualność w ogóle nie wchodzi w grę – oświadczyła z całą mocą. – Ejże, co pan robi?

Zanim zdążyła dokończyć zdanie, Cesare Gambrelli jednym ruchem porwał ją w objęcia i przycisnął mocno do siebie.

– Zaraz zobaczysz!

Nim zorientowała się, do czego on zmierza, pocałował ją. Powinna protestować, walczyć, ale nie mogła. Nie teraz, nie w takiej chwili. Chwyliła go mocno za ramiona, by nie upaść bez sił na ziemię. Cesare nie pozostawiał wątpliwości, jak bardzo jej pragnie. Wbrew nakazom rozsądku oddawała pocałunki, reagowała na najłżejsze dotknięcie. Kiedy nagle odchylił głowę, by

spojrzeć na nią z triumfem, potrafiła tylko patrzeć bezradnie szeroko otwartymi oczami.

– Nie, myśl o dzieleniu ze mną łoża zdecydowanie nie napawa cię odrazą – stwierdził ponownie.

Drwina podziałała jak zimny prysznic. Robin otrzeźwiała w mgnieniu oka.

– Ty draniu! – wydyszała z wściekłością.

– Lepiej wyjdź za mnie jak najszybciej – skomentował obelgę ze stoickim spokojem.

– Za nic w świecie!

W rzeczywistości pocałunek zrobił na Cesare równie wielkie wrażenie jak na Robin. Najchętniej natychmiast ułożyłby ją na sofie, smakował każdy skrawek aksamitnej skóry, pieścił i całował do utraty tchu. Nadludzkim wysiłkiem odparł pokusę. Powiedział sobie, że po ślubie będzie miał wiele czasu na kosztowanie upragnionych słodczy.

– Wyjdiesz, i to wkrótce, bez oporów – oznajmił łagodnie.

W głowie Robin zadźwięczał dzwonek alarmowy. Jego pewność siebie wskazywała, że ma w zanadrzu coś więcej niż opanowaną do perfekcji sztukę *ars amandi*.

– Jakiego asa trzymasz w rękawie? – spytała w końcu lękliwie.

– Nie tylko piękna, ale w dodatku inteligentna – skomentował Cesare z szyderczym ukłonem.

– Mów. Daję ci trzydzieści sekund. Potem wezwę lokaja, żeby cię wyrzucił, choćby siłą.

– Raczej tego nie zrobisz.

Z szelmowskim uśmieszkiem sięgnął do kieszeni marynarki. Wyciągnął kilka arkuszy papieru. Irytująco powoli zaczął je rozkładać sztuka po sztuce.

Robin śledziła jego ruchy. Nie ulegało wątpliwości, że treść dokumentów zmusi ją do zawarcia małżeństwa wbrew woli.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

– Chyba czas minął – przypomniał Cesare Gambrelli bezbarwnym głosem.

Owszem, już dawno, choć sekundy upływały nieskończenie powoli, odmierzane drażniącym szelestem kolejnych arkuszy. Oczywiście Robin zrezygnowała z zamiaru wezwania lokaja, póki nie pozna ich zawartości.

Cesare nie potraktował groźby poważnie. Obserwował spod w półprzymkniętych powiek pobladałą buzię z zaczerwienionymi policzkami i drżące, ciasno splecione dłonie. Wreszcie uznał, że zbyt długo trzymał ją w napięciu. W końcu pozostało mu nieskończenie wiele czasu na smakowanie owoców zemsty.

– To weksle i skrypty dłużne, podpisywane przez twojego brata w kasynach całej Europy – wyjaśnił. – Wykupywałem je od trzech miesięcy...

– Tata chętnie spłaci wszelkie zobowiązania.

– Nie interesuje mnie spłata, przynajmniej nie w gotówce. Żądam wyrównania rachunków. Ponieważ twój brat pozbawił życia matkę Marca, ty mu ją zastąpisz.

Bezlitosne oskarżenie ponownie uświadomiło Robin ogrom tragedii Gambrellich. Mimo że żarliwie broniła zmarłego, wcale nie była przekonana o jego niewinności. Ostatnie trzy miesiące przypominały koszmary sen. Na wieść o śmierci Simona Charles Ingram dostał zawału, na szczęście lekkiego. Robin przeżyła załamanie nerwowe. Dzień w dzień napływały kolejne wiadomości o długach Simona. Prawnicy łamali sobie głowę, jak je spłacić. Codziennie kolejni wierzyciele pukali do drzwi. Pewnie dlatego, że niektórzy, zwłaszcza Anglicy, zażądali uregulowania należności bezpośrednio od rodziny, Cesare Gambrelli nie zdołał zgromadzić wszystkich weksli i skryptów.

Robin nie wątpiła, że ojciec zdobędzie odpowiednią kwotę. Uważała natomiast pomysł oddania się w małżeńską niewolę za czyste szaleństwo. Nie widziała przyszłości przed małżeństwem zawartym z przymusu. Nawet największe poświęcenie z jej strony nie mogło przywrócić życia zmarłym.

Cesare obserwował grę uczuć na twarzy Robin: od niepewności i smutku aż do rozgoryczenia i gniewu. W końcu odzyskała spokój. W tym momencie uznał, że najwyższa pora zakończyć zabawę w kotka i myszkę. Wręczył jej dokument z wierzchu sterty. Gdy go odbierała, drżały jej ręce.

– Oto ostatni akt desperacji Simona. Odziedziczył po matce trzydzieści procent udziałów w przedsiębiorstwie wydawniczym twojego ojca.

Gdy nic więcej mu nie pozostało, przegrał je w ruletkę. Obecnie należą do mnie – dodał, wręczając Robin drugi arkusz papieru.

Robin nie mogła uwierzyć, że Simon zrobił coś takiego. Ale musiała. Nie odpowiadał za swoje czyny. Był uzależniony, chory. Przepuścił wszystko, nawet bezcenny spadek po matce, która zmarła przed pięciu laty.

– Nie sądzę, żebyś legalnie wszedł w ich posiadanie. Z tego, co tu napisano, wygląda, że Simon sprzedał je...

– Za bezcen, lecz w majestacie prawa. Nawet gdyby dostał za nie przysłowiowego pensa, żaden prawnik nie podważy legalności transakcji.

Robin zaniemówiła ze zgrozy. Pewność siebie Cesare dobitnie świadczyła, że mówi prawdę.

– Dostaniesz je w prezencie ślubnym po podpisaniu aktu małżeństwa.

Robin nieprędko odzyskała mowę. Przez chwilę patrzyła rozszerzonymi oczami w nieprzejednaną twarz rozmówcy.

– Dziękuję, nie trzeba. Tata chętnie je odkupi, oczywiście po cenie rynkowej – wykrztusiła w końcu.

– Nie są do sprzedania, za żadną cenę. Jak widzisz, wystawiono je na okaziciela, dlatego moje nazwisko na razie nie figuruje na liście głównych udziałowców przedsiębiorstwa. Lecz jeśli nie przyjmiesz moich warunków, przeniosę je na konto imienne i zajmę należne mi miejsce w zarządzie.

Zamierzam w nim działać aktywnie – dodał z naciskiem.

Robin bezbłędnie odczytała groźbę. Ponieważ uznał rodzinę Ingramów za śmiertelnych wrogów, planował doprowadzić ich rodzinne przedsiębiorstwo Ingram Publishing do bankructwa.

Rodzice Robin wkrótce po ślubie założyli własne wydawnictwo. Przez lata ciężkiej pracy rozwijali działalność, aż stworzyli imperium warte wiele milionów funtów. Do tej pory należało w całości do członków rodziny. Robin odziedziczyła po matce dwadzieścia procent udziałów. Pracowała tam od sześciu lat, odkąd ukończyła studia na uniwersytecie. Od dwóch lat piastowała stanowisko zastępcy ojca, odkąd nałóg uniemożliwił Simonowi wypełnianie obowiązków członka zarządu.

– Podobno po śmierci Simona twój ojciec podupał na zdrowiu? – przywrócił ją do terażniejszości słodki jak miód głos Cesare.

Fałszywe współczucie nie zmyliło Robin. Wręcz przeciwnie: zabrzmiało w jej uszach jak groźba. Bardzo realna. Lekarze kazali ojcu unikać stresu. Łatwo powiedzieć, gdy każdego dnia wierzyciele szturmowali dom i siedzibę firmy. Tego popołudnia również wyszedł na rokowania z kolejnym.

– Nie widzę powodu, by informować cię o jego stanie zdrowia – oświadczyła lodowatym tonem.

– I słusznie. Zapewne nie trzeba ci przypominać, że wiadomość o kolejnej stracie może go zabić.

– Co z ciebie za człowiek? – wyszeptała Robin niemal bezgłośnie.

– Sycylijczyk. W moim kraju obowiązuje prawo zwyczajowe: „Krew za krew”. Rachunek można wyrównać tylko na dwa sposoby: poprzez śmierć członka rodziny winowajcy albo przez małżeństwo z osobą z wrogiego klanu.

Robin przypomniała sobie ostrzeżenia ojca. Nie potrafiła odgadnąć, skąd wiedział, jaki to niebezpieczny człowiek. Zastanawiała się, czy Cesare przynajmniej odpowiedział na list kondolencyjny.

– Tata nigdy się nie zgodzi, bym wyszła za szantażystę.

– Spróbuj mi odmówić, a zniszczę Ingram Publishing – zagroził, patrząc bez cienia współczucia, jak jej bladą twarz wykrzywia grymas bólu.

Nie zamierzał rezygnować z zadośćuczynienia. Jako drugi akcjonariusz miałby szerokie pole działania. W błyskawicznym tempie doprowadziłby firmę wroga do ruiny. Właśnie w tym celu wykupił udziały Simona od właściciela kasyna. Lecz gdy poznał Robin Ingram, uznał, że małżeństwo z nią dostarczy mu znacznie więcej satysfakcji niż załamanie chorego człowieka.

W oczach Robin rozbłysły łzy.

– Po co mnie dręczysz? – jęknęła. – Nie wierzę, że pragniesz mnie poślubić. Właściwie wcale mnie nie znasz.

– Nie szkodzi. Marco potrzebuje matki.

– Powierzyłbyś mi opiekę nad siostrzeńcem? Przecież widzisz we mnie wroga!

– Jak przystało na rodowitego Sycylijczyka, przestrzegam prawa zwyczajowego, jakie obowiązuje w mojej ojczyźnie.

– Jesteś zimnym, mściwym, bezwzględny człowiekiem.

– Może i mściwym, ale na pewno nie zimnym. Bywam również gorący, o ile pamiętasz. Ty też, wbrew powszechnie panującej opinii.

Robin pokraśniała. Nie mogła sobie wybaczyć chwili słabości. Równocześnie zdawała sobie sprawę, że gdyby spróbował ją ponownie

pocałować, nie umiałyby mu się oprzeć. Jeszcze większą przykrość sprawiła jej aluzja do rzekomej oziębłości. Z pewnością dotarły do jego uszu pogłoski i domysły. Woląca ich nie dementować. Nie widziała powodu, by wyjaśniać obcemu człowiekowi, czemu po największej życiowej porażce wyrobiła sobie dystans do płci przeciwnej i unikała zaangażowania emocjonalnego.

– Tata nie zgodzi się, bym wyszła za mąż bez miłości, tylko po to by uratować firmę – zmieniła pośpiesznie temat.

– Nie interesuje mnie jego zdanie.

Załamaj ją do reszty. Od trzech miesięcy drżała o zdrowie ojca. Nie potrzebowała daru jasnowidzenia, by przewidzieć, że ujawnienie ostatniego wybryku Simona zaowocuje kolejnym zawałem, podobnie jak upadek rodzinnego przedsiębiorstwa czy oferta sprzedania córki za udziały. Nie widziała wyjścia z beznadziejnej sytuacji. Podsunał je sam kandydat na męża:

– Rozumiem twoje obiekcje. Nie jestem tak bezlitosny, za jakiego mnie uważasz. Nie mam nic przeciwko temu, żebyś nieco upiększyła rzeczywistość. Możesz przekonać ojca, że zakochałaś się bez pamięci, że nie możesz beze mnie żyć. Daję ci wolną rękę. Tylko nie rób sobie złudzeń, że unikniesz małżeństwa.

Był bardzo pewny siebie. Cóż, miał powody. Gdyby wyjawiała, że Simon przegrał swoje dziedzictwo, ojciec z pewnością dostałby drugiego zawału. Lekarze wciąż ostrzegali, że silny stres może go zabić. Tymczasem przez ostatnie trzy miesiące popadał w coraz większe przygnębienie, w miarę jak wychodziły na jaw kolejne długi Simona. Potrzebowała trochę czasu, by zebrać myśli.

– Dam ci czas, żebyś oswoiła się z myślą, że wychodzisz za mąż – oświadczył Cesare, jakby czytał w jej myślach. Następnie złożył feralne dokumenty i schował do kieszeni. Ledwie Robin zdążyła pomyśleć, że może

zdoła znaleźć jakieś inne wyjście, dokończył: – Proponuję dziś podczas kolacji omówić warunki umowy.

– Sądzisz, że kilka godzin wystarczy mi na ochłonięcie po wstrząsie?! – wykrzyknęła z oburzeniem.

Cesare popatrzył na dumnie uniesioną głowę, na wspaniałą, wyprostowaną sylwetkę. Miał ochotę ponownie porwać ją w ramiona, ale odparł pokusę.

– Nie widzę powodu odwlekania tego, co nieuniknione. Marco potrzebuje matki, nie za trzy miesiące, nie za pół roku, ale teraz.

Nie dodał, że on też potrzebuje Robin.

– Nie udawaj, że tak bardzo przeraża cię perspektywa małżeństwa. W końcu to dla ciebie nic nowego. Byłaś już przecież mężatką – dokończył, przemocą tłumiąc ból zazdrości.

– A ty? Ile masz lat? Trzydzieści siedem? Trzydzieści osiem?

– Trzydzieści siedem.

– Miałaś kiedyś żonę?

Cesare patrzył na nią w milczeniu przez kilka nieskończenie długich sekund.

– Gdybym kiedykolwiek się ożenił, pozostałbym żonaty do dziś – odpowiedział wreszcie. – Nie uznaję rozwodów. Jeśli wezmę ślub, to na całe życie – dodał z naciskiem na wypadek, gdyby wykalkulowała sobie, że rozwiedzie się po odzyskaniu udziałów w Ingram Publishing.

– Jeśli się pobierzemy, pozostaniemy małżeństwem do końca życia – powtórzył, żeby rozproszyć jej ewentualne złudzenia. – A więc jemy dziś razem kolację. Wstąpię po ciebie o wpół do ósmej.

– Ejże, jeszcze nie wyraziłam zgody na wspólny posiłek!

Przerażało ją zarówno tempo działania, jak i nieugięta determinacja Cesare Gambrellego. W mgnieniu oka zarzucił na nią sieć i konsekwentnie wciągał w zasadzkę. Na razie nie widziała z niej wyjścia, co nie znaczyło, że nie istnieje. Nie pozostało jej nic innego, jak grać na zwłokę. Jeśli zyska na czasie, z pewnością znajdzie jakieś rozwiązanie.

Cesare uniósł brwi. Rozciągnął usta w szelmowskim uśmiechu.

– Ale się zgodzisz, prawda?

Jego arogancja doprowadzała Robin do pasji. Igrał z nią jak kot z myszką lub raczej jak wielka, czarna pantera z bezbronną ofiarą.

– Tak, ale nie przyjeżdżaj po mnie. Sama przyjdę do restauracji – dodała, żeby dać mu odczuć, że nie podporządkowała się do końca jego woli.

Uśmiech zgasł na ustach Cesare. Skwitował jej deklarację niezależności ironicznym wykrzywieniem ust. Postanowił pozwolić jej na małe zwycięstwo. Po ślubie będzie miał dość czasu, by wytłumaczyć jej, że nie słucha niczyich rozkazów, a już zwłaszcza kobiety, którą wziął za żonę w celu wyrównania krzywd.

– Nie zjemy w restauracji tylko w moim prywatnym apartamencie w hotelu Gambrelli – poinformował rzeczowym tonem. – Tematy, które poruszymy, wymagają prywatności – dodał, zanim zdążyła zaprotestować.

Potrafiłby opisać wszystkie kolejne uczucia, które nią targają, poczynawszy od przerażenia na myśl o pozostawaniu z nim sam na sam w hotelowym pokoju, przez wewnętrzny opór, aż do akceptacji najrozsądniejszego z możliwych rozwiązań. Ani przez chwilę nie wątpił, że dojdzie do zażartej dyskusji, jeśli nie kolejnej batalii, a Robin nie robiła wrażenia osoby, która znajdowałaby upodobanie w robieniu scen w miejscach publicznych. Jej brat przyniósł rodzinie dość wstydu. Na samo wspomnienie nieodpowiedzialnego utracjusza Cesare zacisnęła zęby z wściekłości.

– Oczekuję cię w hotelu Gambrelli o siódmej trzydzieści – oświadczył tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Proszę bardzo – pomyślała Robin z przekąsem. – Czekaj sobie do skutku. Przyjdę, o której zechcę.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że demonstracja niezależności to z jej strony jedynie pusty gest. Nawet jeśli każe mu czekać, nic nie zyska. Najwyżej go rozdrażni. Tym niemniej zamierzała się spóźnić, choćby po to, by poczuć się lepiej, o ile to w ogóle możliwe.

Postanowiła zaczekać z wyjściem na ojca, nie po to jednak, by poinformować go o niespodziewanej wizycie czy planach nieproszonego gościa. Zamierzała go wypytać, dlaczego określił Cesare jako niebezpiecznego człowieka.

– Ósma bardziej by mi odpowiadała – oświadczyła.

– Za późno. O ósmej Marco idzie spać.

– Zabrałeś go ze sobą do Londynu?

– Ależ oczywiście.

Robin wpadła w popłoch. Perspektywa spotkania z chłopczykiem przeraziła ją jeszcze bardziej niż zaproszenie na kolację do hotelowego apartamentu.

Wzięła głęboki oddech, jak przed skokiem w głęboką wodę.

– Czy koniecznie muszę poznać go już teraz?

– Zdaję sobie sprawę, że najchętniej nie oglądałabyś go wcale. Wiem, że nie masz doświadczenia w wychowywaniu dzieci. Właśnie dlatego sędzę, że powinnaś go zobaczyć. Im prędzej przywykniesz do roli matki, tym lepiej.

Faktycznie, jako młodsza z rodzeństwa Robin nigdy nie opiekowała się dzieckiem, zwłaszcza niemowlęciem, lecz zawsze marzyła o własnym.

– Rzeczywiście nie miałam wiele do czynienia z maluchami... – zaczęła ostrożnie.

– Twoje małżeństwo z panem Gilesem Bennettem pozostało bezdzietne. Dziwne, zwłaszcza że jako jedyny spadkobierca nazwiska i tytułu potrzebował dziedzica. Być może rozwiódł się z tobą, bo odkładałaś w nieskończoność moment zajścia w ciążę? Pewnie jak wiele młodych kobiet wybrałaś beztroskie życie, wolne od obowiązków? – Przerwał, zajął jej głęboko w oczy. Spozrzegł, że nagle posmutniała. – Najwyższy czas dorosnąć, przestać myśleć wyłącznie o sobie. Kiedy zostaniesz moją żoną i nową mamą Marca, szybko zapomnisz o samolubnych zachciankach – zakończył, nie kryjąc pogardy.

Cesare wyrósł w kulturze, w której pierwsze miejsce w hierarchii wartości zajmuje miłość do dzieci. Nie rozumiał i nie akceptował innych postaw. Wiedział wprawdzie, że nie wszystkie kobiety posiadają instynkt macierzyński, lecz nie podejrzewał Robin o jego całkowity brak. Była bardzo odpowiedzialną osobą, kochającą siostrą i wzorową córką. Być może po prostu bała się ciąży i porodu?

Niezależnie od charakteru jej obiekcji, nie wątpił, że wkrótce je przezwycięży.

ROZDZIAŁ CZWARTY

O siódmej czterdzieści pięć Robin wysiadła z prywatnej windy w apartamencie Cesare w hotelu Gambrelli. Zanim wyszła na umówione spotkanie, spędziła sporo czasu przed lustrem. Z premedytacją dostosowała swój wizerunek do opinii chłodnej i nieprzystępnej. Nie szła przecież na randkę tylko na negocjacje z szantażystą i na pierwsze spotkanie z Markiem. Nałożyła tylko trochę tuszu na rzęsy i brzoskwiniowy błyszczak na usta. Czarna sukienka do kolan w formie prostej tuby, zabudowana pod samą szyję, maskowała kobiece krągłości. Włosy ściągnęła z tyłu głowy w ciasny węzeł. Jediną biżuterię stanowiły skromne złote kolczyki i bransoletka w kształcie łańcuszka.

– Pięknie wyglądasz – pochwalił Cesare. Robin obrzuciła go obojętnym spojrzeniem.

– Chyba nie oczekujesz, że odwzajemnię komplement? – mruknęła, gdy wprowadził ją do salonu.

Rozmyślnie udała, że egzotyczna uroda Cesare nie robi na niej wrażenia, choć w jedwabnej czarnej koszuli i czarnych spodniach wyglądał równie oszłamiająco jak w każdym innym stroju.

Prywatne apartamenty Cesare zajmowały całe piętro ekskluzywnego hotelu. Prawdopodobnie niejednego. Właściwie nic dziwnego. Jeden z najbogatszych ludzi na świecie, właściciel międzynarodowej sieci hoteli, mógł sobie pozwolić na wszelkie luksusy.

Cesare nie odrywał oczu od Robin. Dumną, opanowaną młodą damą, stojącą przy oknie w blasku zachodzącego słońca w niczym nie przypominała wystraszonej ósóbki sprzed kilku godzin. Tak jak przewidywał, przyszła z

piętnastominutowym opóźnieniem. Musiała jakoś okazać, że nie zamierza mu się podporządkować.

– Napijesz się? – spytał, wyciągając ze srebrnego wiaderka z lodem butelkę szampana.

– Chyba za wcześnie na świętowanie – zauważyła z przekąsem.

– Pijam szampana nie tylko od święta.

– Jak przystoi przedstawicielowi uprzywilejowanej klasy.

– Nie. Odkryłem, że to jedyny trunek, który nie wywołuje kaca – objaśnił z uśmiechem, podając Robin lampkę musującego płynu.

Jak zwykle nie brakowało mu pewności siebie. Cóż, miał w ręku wszelkie atuty.

Zgodnie z wcześniejszym postanowieniem, kiedy Charles Ingram wrócił do domu przed wieczorem, Robin spróbowała go delikatnie wysondować, czemu ostrzegał ją przed Cesare Gambrellim. Wyciągnęła z niego tylko tyle, że jest bezwzględny w interesach. Robin zachodziła w głowę, czy okaże się jeszcze bardziej bezlitosny wobec rodziny, którą obwinia o śmierć umiłowanej siostry. Nie znalazła jednak sposobu, by dowiedzieć się czegoś więcej bez ujawniania, że Cesare złożył jej tego popołudnia nieproszoną wizytę. Gdyby ponownie zaczęła drążyć niemiły ojcu temat, przysporzyłaby mu dodatkowych trosk. Dlatego okłamała go, że wychodzi na kolację z kolegą. Ponieważ wrócił wyczerpany po spotkaniu z kolejnym wierzycielem Simona, zataiła przed nim jego tożsamość.

– Za co wypijemy? Za porozumienie? – wyrwał ją z posępnej zadumy głos Cesare.

– Wybacz, ale tego rodzaju toast musiałbyś wypić sam – odburknęła z błyskiem gniewu w oczach.

– Z pewnością na początku czeka nas wiele konfliktów. Nie sądzisz, że wato już teraz spróbować zawrzeć pokój? No, upij chociaż łycezek.

Robin nie posłuchała. Zamiast podnieść kieliszek do ust, odeszła na drugi koniec pokoju i stanęła przy drzwiach.

Cesare obserwował jej bunt ze stoickim spokojem. Wiedział, że daleko nie ucieknie. Wybrał ją na żonę i nie zamierzał odstępować od tego zamiaru. Bez trudu odgadł, że specjalnie włożyła luźny czarny worek zamiast sukienki, by ukryć przed jego wzrokiem apetyczne kształty. Na próżno. Jeszcze bardziej go kusiło, by ją rozebrać, rozpuścić jej włosy i całować do utraty tchu.

Robin bezbłędnie odczytała znaczenie zmysłowego spojrzenia. Cesare rozbierał ją wzrokiem, pieścił oczami. Jej ciało reagowało wbrew woli, jakby od dawna byli kochankami.

– Zamówiłem kolację na wpół do dziewiątej – oznajmił.

– Dobrze – mruknęła wbrew własnym odczuciom. Przypuszczała, że nie przełknie ani kęsa, zwłaszcza że nie potrafiła odgadnąć, w jaki sposób planuje spędzić najbliższe czterdzieści pięć minut. Miała nadzieję, że nie pokaże jej teraz siostrzeńca.

– Wyglądasz na trochę spiętą – zauważył Cesare. Jeszcze jak! Rozbolały ją wszystkie mięśnie.

Ścisnęła tak mocno nóżkę kieliszka, że o mało jej nie zgniotła.

– To chyba zrozumiałe, po groźbach, których mi nie szczędziłeś – odburknęła.

Cesare nie czuł wyrzutów sumienia wobec siostry człowieka, który spowodował śmierć Carli.

– Przekonać cię, że małżeństwo ze mną da ci wiele szczęścia? – zagadnął, nie zważając na strach w oczach Robin.

– Nie trzeba. Jeszcze nie wyraziłam na nie zgody – przypomniała z kwaśną miną.

– Uważam jednak, że najwyższy czas, żebyś przywykła do myśli, że wkrótce ponownie zostaniesz mężatką.

Podszedł, wyjął jej z ręki kieliszek, odstawił na podręczny stolik i porwał ją w objęcia. Nie protestowała, gdy rozwiązał jej węzeł z włosów na karku, pochylił głowę i zaczął całować. Smakowała szampanem i miodem.

Powtarzała sobie w kółko, że musi go odepchnąć. Niestety nie potrafiła, ani wtedy, ani później. Boże, jak go pragnęła! Bardziej niż Gilesa, za którego wyszła z miłości. Lecz mąż ją odtrącił, kiedy nie spełniła jego oczekiwań. Smutne wspomnienie przywróciło jej trzeźwość umysłu. Spróbowała się odsunąć od Cesare. Bez skutku. Nadal trzymał ją w żelaznym uścisku.

– Nie, nie chcę! – zaprotestowała.

– Na pewno? – dociekał, zaglądając jej głęboko w oczy.

– Na pewno.

Lekkie drżenie dolnej wargi powiedziało mu, że Robin kłamie. Pragnęła tego samego co on. Tym razem jednak uszanował jej wolę. Uznał, że lepiej najpierw pokazać jej siostrzeńca, zanim uśnie. Rozluźnił uścisk i odstąpił krok do tyłu.

– Najwyższy czas, żebyś poznała Marca – oznajmił nieoczekiwanie.

– Teraz? – wykrztusiła.

Cesare zacisnął zęby, zaskoczony i zgorszony jej niechęcią.

– Tak. Zaraz go przyniosę.

– Po co? Nie mogłabym po prostu zajrzeć do dziecinnego pokoju? Szkoda go budzić, jeśli już zasypia.

– Jeszcze nie leży w łóżeczku. Zresztą jak każdy maluch z radością powita odmianę w codziennej rutynie.

Robin z trudem przywołała na twarz uśmiech.

Nadal wstrząśnięta nieoczekiwanym pocałunkiem, nie zdołała ukryć swych obaw. Przeczowała, że czeka ją ciężka próba. Wolałaby ją odwlec na jak najdalszą przyszłość. Gdy Cesare opuścił pokój, upiła kilka łyków szampana na odwagę. Podeszła do okna, lecz nie zwracała uwagi na zapierający dech w piersiach widok. Zastanawiała się, czy siostrzeniec przypomina wyglądem wuja. Jeśli tak, musiał być pięknym dzieckiem.

Rzeczywiście był. Ledwie zdążyła sformułować ostatnią myśl, Cesare wkroczył do pokoju z półrocznym chłopczykiem na rękach. Duży jak na swój wiek, Marco miał długie nóżki, ciemne loki i oczy koloru gorzkiej czekolady. Ubrany we wzorzysty kombinezon, ufnie wsparł rączki na piersi wuja. Na widok Robin odsłonił w uśmiechu dwa białe ząbki.

Robin poczuła, że topnieje jej serce. Odruchowo odstąpiła krok do tyłu. Gdy dotknęła plecami chłodnej szyby, zadrżała z zimna.

Cesare zauważył, że przeszedł ją dreszcz. Gwałtowne cofnięcie również nie umknęło jego uwagi. Zdecydowanie coś z nią było nie tak. Mimo że sam nie miał wiele do czynienia z niemowlętami, od czasu gdy opiekował się maleńką siostrzyczką, nie wyobrażał sobie osoby, która pozostałaby obojętna na dziecięcy urok Marca. Tymczasem Robin zrobiła taką minę, jakby zobaczyła diabła. Ponownie zacisnęła zęby.

– On nie gryzie – zapewnił z kamienną powagą.

– Naprawdę? Te ząbki wyglądają na ostre – usiłowała żartować Robin, choć wcale nie było jej do śmiechu. Nadal stała jak wmurowana. Nie odrywała wprawdzie oczu od dziecka, ale nie wykonała najdrobniejszego gestu czy ruchu w ich kierunku.

Za to Marco przejął inicjatywę. Wyciągnął do niej rączki i zaczął radośnie gaworzyć.

- Koty robią to samo – zauważył Cesare.
- Co? – spytała z roztargnieniem.
- Lgną do ludzi, którzy okazują im niechęć.

Podczas gdy Robin nadal stała jak słup soli, patrząc jak zahipnotyzowana na chłopca, ten zaczął się wiercić i wyrywać, żeby go wzięła na ręce. Uczyniła to z ociąganiem. Chwyciła go mocno, żeby nie wypadł, ale trzymała z dala od siebie. Mimo to zdołał pochwycić w obie rączki pasma włosów, które Cesare niedawno rozpuścił.

Cesare obserwował Robin z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Porównywał ją z Carlą. Jego siostra miała naturalny instynkt macierzyński. Nie przerażały jej obowiązki matki. Pokochała Marca od momentu urodzenia. Natomiast Robin wyglądała, jakby trzymała w rękach odbezpieczoną bombę.

Marco nie podzielał jej zahamowań. Owinął sobie wokół piąstki pasmo miodowych włosów i wygłosił przemówienie w swym dzieciennym języku, który tylko on jeden rozumiał.

Cesare zmarszczył brwi. Podeszedł bliżej, gotów w każdej chwili złapać siostrzeńca, w razie gdyby Robin zasłabła. Wyglądała bowiem, jakby opuściły ją siły. Nagle przemknęło mu przez głowę, że odgrywa przed nim komedię, żeby zniechęcić go do planowanego małżeństwa. Ponieważ nie krył głębokiego przywiązania do chłopca, pewnie wykombinowała sobie, że nie zechce poślubić osoby, okazującej jawną niechęć dziecku. Jeśli świadomie grała na jego uczuciach, czekało ją rozczarowanie.

- Położę go teraz do łóżka – oznajmił rzeczowym tonem.

Robin popatrzyła na niego niezbyt przytomnie. Zapomniała o jego istnieniu. Całą uwagę skupiła na maleństwie.

– Nie robi wrażenia śpiącego – zaprotestowała ostrożnie. – Chyba dobrze mu u mnie na rękach.

Marco potwierdził jej zdanie szerokim uśmiechem.

– Nie szkodzi. Dawno powinien spać.

Kiedy Cesare odbierał małego od Robin, radosne szczebiotanie przeszło w okrzyki protestu. Robin spróbowała oswobodzić włosy. Na próżno. Marco ścisnął je tak mocno, że gdyby spróbowała rozprostować mu paluszki, sprawiłaby mu ból. Nie pozostało jej nic innego niż podążyć w ślad za nimi do dziecięcej sypialni. Przez całą drogę chłopczyk uśmiechał się do niej przez ramię wuja. Teraz, gdy Cesare jej nie obserwował, Robin wreszcie odwzajemniła uśmiech.

Nie musiała już ukrywać, że kontakt z małństwem sprawił jej wielką przyjemność. Bowiem Cesare błędnie zinterpretował przyczyny jej rozvodu.

Giles nie porzucił jej dlatego, że odmówiła mu urodzenia upragnionego spadkobiercy. Wręcz przeciwnie, dokładała wszelkich starań, żeby zajść w ciążę, ale nie mogła.

Przez pierwszy rok nie przejmowała się tym zbytnio. Lecz gdy przez kolejne miesiące nie dochodziło do zapłodnienia, uznała, że najwyższy czas zasięgnąć porady lekarza. Przez następne dwa lata chodziła na kolejne badania, mierzyła temperaturę i sporządzała wykresy cyklu. Na próżno.

Testy nie wykazały bezpłodności ani u niej, ani u Gilesa. Ginekolog upatrywał przyczyn ich kłopotów w nastawieniu psychicznym. Twierdził, że presja otoczenia czasami utrudnia zajście w ciążę. Doradzał adopcję. Przytaczał rozliczne przypadki kobiet, które wkrótce po przysposobieniu dziecka rodziły własne, co tłumaczył uwolnieniem od stresu. Giles nawet nie chciał słyszeć o takim rozwiązaniu. Pragnął potomka, w którego żyłach będzie płynąć jego własna krew, żadnego innego.

Dwa miesiące temu druga żona urodziła mu upragnionego synka, co utwierdziło Robin w przekonaniu, że „wina” leżała po jej stronie.

Nabrała przekonania, że nigdy nie zazna rozkoszy macierzyństwa. Właśnie dlatego unikała mężczyzn. Nie wierzyła, że którykolwiek zechciałby ją poślubić bez nadziei na powiększenie rodziny. Ponieważ nie mogła wymagać od nikogo tak wielkiego poświęcenia, była pewna, że czeka ją samotność do końca życia.

Tymczasem Cesare oferował jej zarówno małżeństwo, jak i gotowe dziecko. Dziecko, które pokochała całym sercem od pierwszego wejrzenia.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Czy mogę się trochę odświeżyć przed kolacją? – spytała Robin nieśmiało, gdy opuścili dziecinny pokój.

Wyrwała Cesare z posepnej zadumy. Właśnie zastanawiał się, dlaczego Marco zapałał tak wielką sympatią do osoby, która nie okazała mu nawet odrobiny serca. Kiedy kładł go do łóżka, pischzał i wyciągał ręce do Robin. Nie wzruszył jej. Patrzyła obojętnie, jak wuj otula go kołderką i układa na posłaniu ulubionego misia.

Postanowił, że uczyni wszystko, by jak najprędzej zmieniła nastawienie. Nie porzucił bowiem zamiaru poślubienia jej tylko dlatego, że wzięła odwet za szantaż na niewinnym dziecku. Niedbałym ruchem wskazał jej najbliższą łazienkę, po czym wrócił do salonu, dolać sobie szampana. Zdecydowanie potrzebował sporej dozy trunku.

Robin pospieszyła we wskazanym kierunku. Lustro w łazience pokazało jej ożywioną twarz. Twarz zakochanej kobiety. Fiołkowe oczy błyszczały miłością. Nie pokochała Cesare Gambrellego ani żadnego innego mężczyzny tylko półrocze niemowlę.

Niemowlę, które od pierwszego wejrzenia skradło jej serce.

Usiadła na brzegu wanny, żeby wyrównać oddech i odczekać, aż serce odzyska normalny rytm. Na próżno. Wciąż biło mocno na wspomnienie krótkiej chwili, kiedy trzymała Marca na rękach. Chyba nigdy wcześniej nie doznała tak absolutnego szczęścia. Śliczny, pełen wdzięku chłopczyk stanowił spełnienie jej marzeń. Musiała zmobilizować całą siłę woli, żeby oddać go z powrotem wujowi.

Cesare żądał, by zastąpiła mu matkę. Uczyniłaby to z rozkoszą, gdyby nie to, że zaproponował wiązaną transakcję. Czy była gotowa w zamian za

prawo do opieki nad Markiem zostać pogardzaną żoną, poślubioną z zemsty zgodnie z jakimś archaicznym obyczajem?

Uczciwa odpowiedź brzmiała: tak.

Cesare nie zdawał sobie sprawy, że oferuje jej dar, o jakim nie śmiała marzyć – radość macierzyństwa. Odkąd ujrzała Marca, od chwili, gdy obdarzył ją swym zniewalającym uśmiechem, jej serce należało do niego. Nie mogła, nie chciała zaprzepaścić najhojniejszego z możliwych podarunków od losu.

Rozsądek podpowiadał, że lepiej nie ujawniać zachwyty w obecności Cesare. Poznała go na tyle dobrze, by wiedzieć, że bez skrupułów wykorzysta jej słabość, by całkowicie ją sobie podporządkować.

Owszem, postanowiła za niego wyjść, żeby zostać nową mamą Marca, lecz nie na jego warunkach, ale na swoich.

– Najwyższa pora zjeść kolację – oświadczył Cesare, gdy wróciła do salonu, ponownie uczesana w porządny kok.

Znów wyglądała jak nieprzystępna, chłodna dama z wyższych sfer. Mimo to Cesare nie wątpił, że uśmiech małego chłopca wkrótce roztopi lodowy pancerz. Ponieważ nie wyobrażał sobie, że ktokolwiek mógłby pozostać obojętny na urok Marca, nawet mu przez myśl nie przeszło rezygnować z małżeńskich planów. Pożerał Robin wzrokiem, gdy lekko kołysząc biodrami, ruszyła przed nim w kierunku jadalni. Posadził ją naprzeciwko siebie przy niewielkim stoliku nakrytym dla dwojga.

– Zdecydowałaś już, w jaki sposób przygotujesz ojca, że wkrótce wyjdiesz za mąż?

– Jeszcze nie wyraziłam zgody na małżeństwo – przypomniała ostrożnie.

– Walcz, ile chcesz. Ze mną nie wygrasz – ostrzegł Cesare z ironicznym uśmiechem.

Robin po cichu odetchnęła z ulgą, że nie odgadł, co czuje do Marca. Gdyby okazała, jak bardzo pragnie mu matkować, straciłaby jedyną kartę przetargową w rozgrywce z szantażystą. Z pozornie obojętną miną rozłożyła sobie serwetkę na kolanach, udając, że nie dostrzega badawczego spojrzenia Cesare.

– Tata nie zaakceptuje żadnego innego związku prócz opartego na głębokim uczuciu – oznajmiła rzeczowym tonem.

Cesare zrobił wielkie oczy.

– Dałem ci wprawdzie wolną rękę, ale nie przyszło mi do głowy, że zażadasz ode mnie, żebym udawał zakochanego.

– Czy to ponad twoje siły? – zadrwiła na widok jego miny. – Czy też nie wiesz, jak się zachowywać, bo nigdy nie byłeś zakochany? – dodała już znacznie łagodniejszym tonem.

– Miłość! – prychnął Cesare z pogardą. – Tata kochał mamę tak bardzo, że kiedy umarła, zapił się na śmierć. Carla kochała ojca swego dziecka, a on ją zostawił, gdy tylko dowiedział się o ciąży. Mąż porzucił cię, gdy odmówiłaś urodzenia mu dziedzica. Nie potrzebuję więcej dowodów, że miłość to destrukcyjne uczucie.

Robin już szykowała kontrargumenty, lecz gdy wspomniał jej własną uczuciową porażkę, zrezygnowała z dyskusji. Przyznała mu w duchu rację. Kiedy wychodziła za męża, kochała Gilesa. Myślała, że z wzajemnością. Tymczasem uczucie nie przetrwało próby czasu. Zabiło je rozczarowanie, że nie dała mężowi upragnionego potomka. Przewidywała, że miłość do Cesare także nie przyniosłaby nic prócz zawodu. Wystarczyło, że pokochała Marca.

– Racja – przyznała z ociąganiem. – Jednak dla dobra taty powinniśmy zachowywać się przynajmniej przez kilka tygodni jak zakochana para.

Cesare popatrzył na nią niepewnie. Pojął, że dyktuje własną cenę za sfinalizowanie małżeńskiego kontraktu, w jego pojęciu bardzo wysoką. Jednak

gotów był ją zapłacić w przewidywaniu korzyści, jakie nie przysły jej do głowy. Skinął głową na znak zgody.

– Najlepiej zacząć grać te role od zaraz. Jeśli nie wrócisz dziś na noc, twój ojciec dojdzie do wniosku, że znalazłaś sobie kochanka.

Robin wbiła w niego zdumione spojrzenie.

– Bardzo sprytne, Cesare – przyznała po rozważeniu propozycji. – Zawsze panujesz nad sytuacją, prawda?

Cesare nie uznał za stosowne potwierdzać rzecz oczywistą. Rzeczywiście nigdy nie tracił głowy, zwłaszcza dla kobiet. Nie angażował się emocjonalnie. Teraz też nie zamierzał. Przykłady ojca i Carli nauczyły go, że miłość ogłupia. Przysiągł sobie, że nigdy nie wpadnie w jej sidła. Wzruszył ramionami.

– Proponuję, żebyś po kolacji zadzwoniła do ojca i uprzedziła, że nie wrócisz na noc.

Robin podziwiała jego przenikliwość. Bezbłędnie odgadł, że Charles Ingram wyciągnie właściwe wnioski. Dałaby głowę, że wiadomość o randce go ucieszy. Nie krył zmartwienia, że po rozwodzie zaczęła unikać płci przeciwnej. Wycofała się całkowicie z życia towarzyskiego. Całą energię wkładała w pracę w Ingram Publishing. Nie wątpiła, że zaakceptuje jakikolwiek przejaw zainteresowania płcią przeciwną, łącznie ze spędzeniem nocy u nowo poznanego mężczyzny... dopóki nie dowie się, że jest nim Cesare Gambrelli.

Ale o tym pomyśli jutro. Na razie musi przetrwać wieczór, zadzwonić do ojca i zostać do rana w jednej z rozlicznych sypialni prywatnego apartamentu Cesare na ostatnim piętrze hotelu Gambrelli. Nagle wpadła w popłoch. Popatrzyła podejrzliwie na gospodarza.

– Nie zamierzam spać w twojej sypialni – oświadczyła zdecydowanym tonem.

– Wcale o to nie proszę.

– Ty nigdy nie prosisz. Po prostu bierzesz, co chcesz.

– Nakłaniać cię też nie będę – zapewnił z ironicznym błyskiem w oku.

Zdecydowanie wołał zapalczywą, nawet kłótliwą, lecz autentyczną Robin Ingram od chłodnej, opanowanej kobiety interesu, która wkroczyła do jego apartamentu. Nie wyglądała jednak na przekonaną. I słusznie. To, że nie zaprosił jej do swego pokoju, nie oznaczało, że nie odwiedzi jej w tym, który jej przydzielili... Uniósł widelec i wskazał tacę z owocami morza.

– Proponuję przy jedzeniu pogawędzić na bardziej neutralne tematy. Czy dobroczynny bankiet w ubiegłym tygodniu zakończył się sukcesem?

– O tak, wielkim. Anonimowy darczyńca, który nie został na kolacji, przekazał naszej fundacji pięć tysięcy funtów – oznajmiła, nie spuszczać z rozmówcy badawczego spojrzenia.

– Poszły na szlachetny cel.

– Na pomoc niepełnosprawnym dzieciom. Cesare zaciął usta.

– Czy podobnie jak ojciec uważasz mnie za człowieka bez serca?

Robin sama nie wiedziała, co o nim myśleć. Nie ulegało wątpliwości, że to on przekazał hojny datek na rzecz fundacji. Nie podawała też w wątpliwość jego miłości do Marca i zmarłej siostry. Równocześnie ten sam człowiek gotów był unieszczęśliwić prawie nieznaną kobietę, zmuszając ją do małżeństwa bez miłości.

– Trudno powiedzieć... – przyznała uczciwie. – Chyba nie masz litości jedynie dla osób noszących nazwisko Ingram.

– Więc chyba dobrze, że wkrótce zmienisz je na Gambrelli?

Robin przez kilka sekund patrzyła na niego w milczeniu. Wreszcie westchnęła ciężko.

– Zacznijmy wreszcie jeść – przypomniała, odwracając wzrok.

Cesare nie posłuchał. Obserwował jej twarz w milczeniu przez kilka kolejnych, nieskończenie długich sekund. Wreszcie zabrał się do jedzenia.

– Nie lubisz ostryg? – zapytał kilka minut później, gdy odsunęła talerz z dwoma nietkniętymi małżami.

– Jeśli wierzysz, że w czymkolwiek ci pomogą, chętnie je odstąpię – zaproponowała lodowatym tonem, w pełni świadoma, że wiele osób uważa je za afrodyzjak.

– Dziękuję. Dwie w zupełności wystarczą – odparł z ironicznym uśmiechem.

Niepotrzebnie go prowokowała. Cesare wstał. Podszedł tak blisko, że czuła ciepło jego ciała.

Przyszło jej do głowy, że podjęła pochopną decyzję. To, że postanowiła nie wrócić na noc do domu, żeby przyzwycząić ojca do myśli, że w jej życiu pojawił się mężczyzna, nie oznaczało, że musi ją spędzić w hotelu Gambrelli. Ostatnia konkluzja dodała jej nieco pewności siebie.

– Pomóc ci? – spytała już lekkim tonem, gdy Cesare zaczął przestawiać półmiski z głównym daniem na stół.

– Czemu nie? Im szybciej przywykniesz do małżeńskich obowiązków, tym lepiej – oświadczył.

Robin pomyślała, że wypełnianie niektórych z nich zawsze będzie jej przychodzić z trudem. To, że pragnęła Cesare, że reagowała na jego najlżejsze dotknięcie nie miało żadnego znaczenia. Zachowała dziewictwo do ślubu, a po rozwodzie nie nawiązała żadnego romansu. Ułożyła na talerzach warzywa i płaty pieczeni – większy dla Cesare, mniejszy dla siebie. Postawiła porcje na stole i usiadła z powrotem na swoim miejscu.

– Chyba najwyższa pora omówić warunki tego dziwnego kontraktu – zauważyła z kwaśną miną.

– Twoja sytuacja nie pozwala na dyktowanie warunków. Wystarczy, że pozwoliłem ci przedstawić ojcu dowolną wersję wydarzeń. Na dalsze ustępstwa nie pójdę – oświadczył z ironicznym uśmiechem. Domyślał się bowiem, jakie aspekty pożycia małżeńskiego napawają Robin niepokojem.

– Mogę zostać twoją żoną, ale nie niewolnicą.

Jeśli nie chcesz nieustannej wojny, przestań mi rozkazywać i drwić w żywe oczy z każdego mojego słowa.

– Jeśli przestaniesz mnie rozśmieszać, zacznę cię traktować poważnie – odparował z jeszcze szerszym uśmiechem.

– Gratuluję poczucia humoru. Osobiście nie widzę nic śmiesznego w moim położeniu.

Cesare żałował, że nie pochłoniął całego dania przed rozpoczęciem dyskusji. Tak jak przewidywał, cierpkie uwagi Robin odebrały mu apetyt, ale tylko na jedzenie. Mimo chmurnej miny i gniewnego błysku w oku, z zaczerwienionymi policzkami pociągała go jeszcze bardziej niż dotąd.

– Nie kpię z ciebie, Robin. Proponuję zawieszenie broni na czas posiłku. Później wrócimy do tematu.

– Nie jestem głodna. – Gwałtownym ruchem odsunęła pełny talerz.

– Nie zachowuj się jak dziecko.

– A ty jak pan i władca. Przestań mnie wreszcie strofować – odburknęła, nie kryjąc wściekłości.

– Przecież sama celowo dążysz do kłótni.

Miał rację. Nie widziała innego sposobu, żeby go od siebie odepchnąć. Zanim przybrał ironiczny wyraz twarzy, dostrzegła w jego oczach pożądanie. Najgorsze, że odwzajemniała jego pragnienia, a nie chciała go pragnąć.

– Wybacz, ale trudno mi przestrzegać zasad dobrego wychowania wobec człowieka, który stosuje szantaż, by wciągnąć mnie do łóżka – zadrwiła z pogardliwą miną.

– Twoje główne zadanie jako żony będzie polegało przede wszystkim na opiece nad Markiem – wycedził Cesare przez zaciśnięte zęby.

– Całe szczęście, bo rola kochanki mnie nie interesuje – zapewniła wbrew własnym odczuciom.

Cesare przez chwilę bez słowa mierzył ją wzrokiem.

– Wygląda na to, że kłamiesz, moja droga – zauważył po chwili.

Robin wstała na równe nogi.

– Nie cierpię cię, ty draniu!

– Pokaż, jak bardzo mnie nie lubisz. – Z tymi słowy wstał i zaczął obchodzić stół.

Robin pojęła, że przeholowała. Chciała, żeby ją wysłuchał, żeby poważnie traktował jej prośby. Tymczasem Cesare odczytał jej protest jako erotyczną prowokację. Czy aby na pewno błędnie? Przerazona, zaczęła się cofać. Za późno, za wolno. Dogonił ją, nie przyspieszając kroku.

Robin wstrzymała oddech. Jej serce przyspieszyło rytm. Zachłanny pocałunek odebrał jej resztki rozsądku. Oddawała go żarliwie. Wplotła palce w gęstwinę kruczych włosów, przylgnęła do Cesare całym ciałem i chłonęła jego smak.

Cesare rozpuścił jej włosy. Z lubością wciągnął w nozdrza ich zapach. Drugą ręką wodził po wspaniałych, smukłych kształtach. Słyszał jej przyspieszony oddech, gdy dotknął nagiej powierzchni uda nad pończochą. Nie przerywając pocałunku, rozsunał jej zamek błyskawiczny na plecach. Kiedy sukienka opadła na podłogę, odsłonił piersi. Idealnie pasowały do jego dłoni.

Robin nie próbowała walczyć. Czekwała, aż ugasi ogień, który rozpałił jej pod skórą, jeszcze zanim jej dotknął. Nie pragnęła niczego innego.

Cesare usłuchał niemego zaproszenia.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy kilka sekund później wróciła jej świadomość, zaczęła się zastanawiać, czy mogła uniknąć tej kompromitującej sytuacji. Uczciwie przyznała przed sobą, że nie.

Zapłaciła za chwilę uniesienia wysoką cenę. Palił ją wstyd, że nie przezwyciężyła słabości. Stała teraz w samych majteczkach, pończochach i sandałach na wysokich obcasach przed kompletnie ubranym Cesare.

Na pociechę stwierdziła, że on także nie wygląda zbyt schludnie. W miłosnej gorączce rozpięła mu guziki, zmierzwiła włosy. Policzki płonęły z niezaspokojonego pożądania. W tym momencie uświadomiła sobie, że po raz pierwszy w życiu nie zadbała o odczucia partnera. Wbrew powszechnej opinii nigdy nie była zimna ani tym bardziej samolubna. Giles nie mógł oskarżyć jej o egoizm czy oziębłość. Ze wstydem przyznała jednak przed sobą, że nigdy nie reagowała aż tak żywo na pieszczoty męża jak na dotyk tego niemal obcego mężczyzny.

– O czym myślisz? – wyrwał ją z zadumy głos Cesare.

– Że to najbardziej wstydliva sytuacja w moim życiu – wyznała zgodnie z prawdą.

– Wstydliva? – powtórzył, jakby po raz pierwszy w życiu usłyszał to słowo. Odstąpił pół kroku do tyłu, by nasycić oczy czarownym widokiem. Wyglądała prześlicznie ze zmierzwionymi włosami, ustami spuchniętymi od pocałunków, rozmarzonym wyrazem twarzy.

– Jesteś bardzo piękna, Robin. Kiedy zostaniesz moją żoną, okazuj mi jak najczęściej niechęć w taki sposób, jak przed chwilą.

– Widzę, że po tym... wszystkim nie masz najmniejszych wątpliwości, że za ciebie wyjdę – wytknęła z urazą.

– Proponuję, żebyś zawiadomiła ojca, że weźmiemy ślub w najbliższym możliwym terminie.

– Ach tak, proponujesz? – warknęła, podnosząc z podłogi sukienkę. Pospiesznie zasłoniła nią piersi.

Cesare najchętniej porwałby ją w objęcia i dokończył to, co zaczął. Pragnął jej do bólu. Wystarczyło jednak jedno spojrzenie, by porzucić nierealne marzenia. Chmurna mina Robin nie wróżyła nic dobrego.

– Ponieważ zarzucasz mi władczy sposób bycia, próbuję zachowywać się uprzejmie. Skoro nie doceniasz moich starań, przyznaj przynajmniej, że zadowolam cię jako kochanek.

– Owszem, widać na pierwszy rzut oka, że nie brak ci doświadczenia – odburknęła, najwyraźniej zawstydzona, że nie odparła pokusy.

– Nie przeczę – potwierdził lekkim tonem.

– W końcu to żaden wstyd. Ty też nie żyłaś w celibacie.

– Nie miałam żadnego mężczyzny prócz męża. Nie nawiązuję przygodnych romansów. Tobie też nie pozwoliłabym na taką poufałość, gdybyś... zresztą nieważne. Chyba lepiej, jeśli sobie pójdę – dodała niemal szeptem.

Cesare rozumiał jej zakłopotanie. Uznał, że lepiej pozwolić jej odejść, choć bez wątpienia czekała go niespokojna, bezsenna noc.

– Zgoda.

– Nie prosiłam o pozwolenie, tylko podjęłam decyzję – sprostowała z naciskiem. – Przestań wydawać mi rozkazy. Nie wyobrażaj sobie, że zyskasz nade mną władzę za pomocą uwodzicielskich sztuczek! Niedoczekanie!

Niedorzeczne oskarżenie zbiło go z tropu. Nigdy nie wykorzystywał sztuki uwodzenia w celu manipulowania kobietą. Nie używał swych atutów jako broni w walce płci, lecz dla obopólnej przyjemności. Nagle przyszło mu

do głowy, że Robin nie uświadamia sobie, jak bezcenny dar podarował im los. Wbrew temu, co piszą w kolorowych magazynach, wiele kobiet żyjących w całkiem udanych związkach nie przeżywa przez całe życie ani jednego orgazmu. Mimo że Cesare nie zaspokoił palącej żądzy, widok fiołkowych oczu zasnutych mgłą namiętności dostarczył mu wiele satysfakcji. Najmilszą niespodziankę sprawiło mu wyznanie, że prócz byłego męża nikt przed nim jej nie posiadał. Tym większą satysfakcję czerpał z faktu, że w mgnieniu oka przełamał jej zahamowania. Przewidywał, że mimo skromnego doświadczenia przywyknie do statusu mężatki szybciej, niż przypuszczała.

– Dobrze, idź już. Przy okazji przygotuj ojca na rychłe spotkanie z przyszłym zięciem.

– Dziękuję za radę – mruknęła Robin z przekąsem.

– Jeśli pozwolisz, spotkamy się ponownie jutro wieczorem...

– W restauracji – wpadła mu pospiesznie w słowo.

– Zgoda. Ty też sobie nie wyobrażaj, że zyskasz nade mną władzę za pomocą uwodzicielskich sztuczek – powtórzył jak echo jej wcześniejsze ostrzeżenie.

Robin zrobiła wielkie oczy, potem zmarszczyła brwi. W końcu odwróciła się na pięcie i wymaszerowała z pokoju.

Cesare przytrzymał dla niej drzwi windy. Nie żałował straconej okazji. Czekala go niejedna gorąca noc z Robin.

– Z kim jadłaś wczoraj kolację? – dopytywał z niedowierzaniem Charles Ingram następnego dnia przy śniadaniu.

– Nie przesłyszałaś się, tatusiu – rzuciła Robin lekkim tonem znad filiżanki kawy.

Prawdę mówiąc, niewiele zjadła poprzedniego wieczoru. Nadal palił ją wstyd na wspomnienie własnej słabości. Nigdy wcześniej nie uległa prawie

obcemu mężczyźnie. Wyszła za mąż z miłości. Mimo braku doświadczenia na początku małżeństwa czerpała z pożycia z Gilesem wiele satysfakcji. Później badania, testy płodności, konieczność mierzenia temperatury i sporządzania wykresów zabiły spontaniczność. Niestety całe poświęcenie poszło na marne. Nie urodziła mężowi upragnionego dziedzica, choć ponad wszystko pragnęła zostać matką.

Tymczasem Cesare Gambrelli wnosił jej dziecko w posagu. Nie mogła zlekceważyć tak bezcennego daru. Warto było oddać wolność, by móc codziennie trzymać na rękach małego Marca.

Lecz kiedy obudziła się tego ranka – na szczęście we własnym łóżku – z zażenowaniem przyznała przed sobą, że nie tylko perspektywa macierzyństwa skłania ją do zmiany stanu cywilnego. Obydwa motywy w równym stopniu dodały jej sił do poruszenia trudnego tematu z samego rana. Ledwie wymieniła nazwisko Cesare Gambrellego, ojciec zastygł w bezruchu.

– No dobrze, ale... czemu właśnie z nim? – wyrzucił z siebie wreszcie. – Nawet nie wiedziałem, że go znasz.

– Sam nas ze sobą poznałeś na bankiecie dobroczynnym. Nie pamiętasz?

– Owszem, ale... Kiedy się ponownie spotkaliście?

Robin doskonale zdawała sobie sprawę, że ojciec nie aprobeje tej znajomości, choć nie znała przyczyn jego rezerwy. Szukała sposobu, żeby go przekonać do przyszłego narzeczonego. Cesare, najogledniej mówiąc, nie należał do osób cierpliwych. Nie ulegało wątpliwości, że jeśli sama nie poinformuje ojca o planach matrymonialnych, zrobi to za nią, w znacznie mniej taktowny sposób.

– Odwiedził mnie tu, w domu – odrzekła lakonicznie, zatajając, że złożył jej wizytę zaledwie poprzedniego dnia. – Zaprosił mnie na kolację.

– Przyszedł tutaj?

– Tak. A nie powinien? – spytała sztucznie niefrasobliwym tonem.

Charles Ingram wstał i zaczął przemierzać pokój w tę i z powrotem. Ponieważ była sobota i nie wychodził do pracy, zszedł na śniadanie ogolony i odświeżony, ale jeszcze w szlafroku.

– Żałuję, że wcześniej nie naświetliłem ci sytuacji – wyrzucił z siebie wreszcie. – Nie przyszło mi do głowy, że ponownie go spotkasz. Do diabła! Liczyłem na to, że nigdy więcej go nie zobaczysz. Bo widzisz, Simon zginął w wyniku zderzenia...

– Z samochodem Carli Gambrelli, młodszej siostry Cesare — dokończyła za niego.

– To ty wiesz? – wykrztusił z najwyższym zdumieniem.

– Tak. Od Cesare.

– Od Cesare?

– Nie zajdziemy daleko, jeśli będziesz powtarzał każde moje słowo. Zechciej mnie wysłuchać. Otóż Cesare opisał mi wypadek. Odbyliśmy długą, szczerą rozmowę. W końcu doszliśmy do wniosku, że zetknęło nas ze sobą przeznaczenie... – Przerwała.

Kłamstwa, szyte wyjątkowo grubymi nićmi, z trudem przechodziły jej przez usta. Ale nie miała innego wyjścia. Musiała w nie dalej brnąć. Powiedziała sobie, że cel uświęca środki. Skoro już wzmianka o randce przeraziła Charlesa Ingrama, wieść, że bezwzględny Sycylińczyk szantażuje ukochaną jedynaczkę, z pewnością by go zabiła. Poza tym zarówno uśmiech prześlicznego niemowlaka, jak i wieczorne pieszczoty zmieniły nastawienie Robin do planowanego małżeństwa. Przestała je postrzegać jako zaprzękanie w niewolę.

– Pomyśl, tatusiu, czy nie byłoby cudownie, gdyby z tragedii dwóch rodzin wynikło jednak coś dobrego? – przekonywała żarliwie, zaglądając mu błagalnie w oczy.

Było jej wstyd, że odgrywa żalną komedię, ale wołała zmiękczyć jego serce za pomocą nawet naiwnych środków, niż pozwolić, by poznał brutalną prawdę.

– Pytanie tylko, czy po tym człowieku można się spodziewać czegokolwiek dobrego? Po wypadku napisałem do niego list kondolencyjny. Po kilku dniach wrócił w innej kopercie – przedarty na cztery części. Odniosłem wrażenie, że najchętniej wbiłby mi nóż w serce.

Robin nareszcie zrozumiała obawy ojca. Nic dziwnego, że zinterpretował posunięcie Cesare jako groźbę.

– To tylko teatralny gest. Nie należy go traktować poważnie. Południowcy uwielbiają dramatyzować – przekonywała sztucznie lekceważącym tonem. – Przemawiało przez niego rozgoryczenie. Teraz, kiedy ochłonął, nie żywi do nas urazy.

– Na pewno?

– Oczywiście. Przecież w niczym nie zawiniliśmy. – Odstawiła filiżankę, wstała i uścisnęła ojca.

– Przestań się niepotrzebnie zamartwiać. Lepiej mi pogratuluj. Mam nadzieję, że Cesare wkrótce zostanie twoim zięciem.

– Zamierzasz za niego wyjść? – wykrztusił Charles Ingram z niedowierzaniem.

– Tak, jeśli poprosi mnie o rękę. Wszystko wskazuje na to, że niebawem to zrobi.

– Jeszcze niedawno twierdziłaś, że nigdy powtórnie nie wyjdiesz za mąż, że nikt nie zechce bezpłodnej kobiety. Nawiasem mówiąc, nigdy nie wierzyłem w tę twoją bezpłodność – dodał z naciskiem.

– Właśnie dlatego uważam spotkanie z Cesare za cud. Nie oczekuje ode mnie potomstwa, ponieważ ma już spadkobiercę – zapewniła z pogodnym uśmiechem. Na wszelki wypadek zataiła, że to synek jego zmarłej siostry. Uznała, że najwyższa pora zmienić temat: – Życz mi szczęścia, tatusiu! – zawołała radośnie jak zakochana nastolatka. Mina pana Ingrama świadczyła o tym, że najchętniej zamknąłby ją w pokoju do czasu, aż Cesare Gambrelli opuści Londyn. Ponieważ jednak nie stosował tego rodzaju metod wychowawczych nawet wtedy, gdy była małą dziewczynką, nie pozostało mu nic innego niż przyjąć do wiadomości fakty dokonane.

– Uważaj na siebie – ostrzegł z rezygnacją. – Nie ufam temu człowiekowi.

– Bez obawy! – roześmiała się Robin dla dodania mu otuchy. – Ale dobrze, będę uważać.

Serce ją bolało, że okłamuje tatę, ale nie widziała innego wyjścia. Gdyby prawda wyszła na jaw, zabroniłby jej poślubić Cesare. A wtedy niedoszły narzeczony bez skrupułów zrealizowałby swą groźbę zrujnowania Ingram Publishing. Nie, zdecydowanie wybrała mniejsze zło.

Jeszcze przed południem Cesare zadzwonił i zaprosił ją na wieczór do restauracji Gregori's. Przez te kilka godzin ćwiczyła siłę woli. Przysięgła sobie, że tym razem nie ułatwi mu zadania jak poprzedniego dnia.

– Dobrze spałaś? – zagadnął Cesare, gdy zamówili szampana.

– Świetnie, a ty?

Cesare zacisnął zęby. Nawet nie próbował kłamać. Zdradziłyby go cienie pod oczami i bruzdy wokół nosa i ust. Wystarczyło na niego spojrzeć, by

wiedzieć, że nie zmrużył oka. Chodził w tę i z powrotem po pokoju do samego rana. Dopiero o szóstej, gdy otwarto hotelową siłownię, rozładował nadmiar energii na przyrządach gimnastycznych.

W przeciwieństwie do niego Robin wyglądała świeżo jak poranek. Fioletowa sukienka harmonizowała z barwą oczu. Rozpuszczone włosy błyszcząły piękniej niż długie, złote kolczyki. Świeże, różane wargi wprost zapraszały do pocałunku. Najchętniej uprzętnąłby sztucce, ułożył ją na stole i kochał do utraty tchu.

– Tylko mnie dzisiaj nie prowokuj – ostrzegł na wstępie ponurym tonem.

– Nie mam nastroju do żartów.

– Dlatego, że nie zostałam na noc? – Nie czekając na odpowiedź, odwróciła głowę w stronę nadchodzącego kelnera i obdarzyła go promiennym uśmiechem.

Wyprowadziła Cesare z równowagi. Wziął podany kieliszek, upił łyżek, a resztę gwałtownym ruchem odstawił na stół.

– Proszę przynieść lepiej schłodzoną butelkę – rozkazał, wykrzywiając usta z niesmakiem.

– Oczywiście, proszę pana – wykrztusił przerażony chłopak, po czym zniknął na zapleczu.

Robin serdecznie mu współczuła. Wyobrażała sobie, że z drzeniem serca sprawdza temperaturę każdej butelki w piwnicy w poszukiwaniu właściwej.

– To nie było uprzejme – skomentowała z naganą w głosie.

– Cóż w tym dziwnego? Dawno zauważyłaś, że nie jestem miłym człowiekiem. Dla twojej przyjemności dam mu na koniec wysoki napiwek.

– Nie dla mojej. To nie mnie sprawiłeś przykrość.

Zanim Cesare otworzył usta, młodzieniec wrócił z nową butelką. Ręce mu drżały, gdy ją otwierał, na policzki wystąpił rumieniec.

– To nie pana wina, że szampan był za ciepły – pocieszył Cesare łagodnym tonem.

Za skarby świata nie przyznałby się, że jakoś trunku nie budziła zastrzeżeń. Naprawdę rozzłościł go promienny uśmiech, którym Robin obdarzyła nieznajomego. Wbrew logice zżerała go zazdrość. Nie po to ją wybrał, by roztaczała swój wdzięk przed obcymi. Do niego nie uśmiechała się prawie nigdy.

O poprzednie kochanki nie bywał zazdrosny. Jego romanse zwykle nie trwały dłużej niż dwa miesiące. Gdy tylko zauważył, że partnerka liczy na trwałą związek, zrywał znajomość. Tym razem jednak chodziło o przyszłą żonę – przynajmniej w ten sposób tłumaczył przed sobą swą zaborczość.

Tym razem Robin wynagrodziła go przepięknym uśmiechem.

– A widzisz? Przeprosiny nie boją.

– Nie dlatego przeprosiłem, że mnie upomniałaś. Sam doszedłem do wniosku, że trochę niesprawiedliwie go potraktowałem.

Robin niemal mu współczuła. Chyba po raz pierwszy ktoś zmył głowę jednemu z najpotężniejszych przedsiębiorców branży hotelowej.

Zanim przyniesiono przystawki, spostrzegła, że co najmniej pół tuzina pań pożera go wzrokiem. Wysoki Sycylińczyk z ciemną cerą i przydługimi, lśniącymi włosami przyciągał damskie spojrzenia. Wyglądał bardzo elegancko w jasnoszarej koszuli i grafitowym garniturze. Doskonale skrojone ubranie podkreślało szerokość ramion, smukłość bioder i długość nóg.

– Czy zamierzasz serio potraktować przysięgę małżeńską, czy oczekujesz, że przymknę oko na romansiki na boku? – spytała Robin, zaglądając mu w oczy.

Cesare właśnie niósł do ust porcję pasztetu, ale odłożył ją z powrotem na talerz.

– Przeszkadzałyby ci moja niewierność?

– Nikt nie lubi być oszukiwany. Wolałabym wcześniej wiedzieć, co mnie czeka. To wszystko.

Cesare podejrzewał, że nie pyta bez powodu. Gdyby wziął sobie kochankę, z całą pewnością przyznałaby również sobie prawo do zdrady, a on nie zwykł dzielić się swymi kobietami z kimkolwiek. A skoro żądał wyłączności, sam też musiał ją zagwarantować.

– Nie widzę powodu, by szukać szczęścia poza małżeństwem, skoro w domu będzie na mnie czekać śliczna żona – odpowiedział z galanterią. – Proponuję zacząć jeść, bo dalsza dyskusja grozi utratą apetytu, jak wczoraj.

– Ja nie narzekałam – odparła Robin, kokieteryjnie unosząc brwi.

– Nie drażnij mnie – wysyczał przez zaciśnięte zęby.

Robin podniosła na niego wielkie, zdziwione oczy. Erotyczne napięcie narastało z każdą chwilą. Po kilku sekundach ciężkiego milczenia Cesare wreszcie skinął głową.

– Dobrze, że się rozumiemy. Proszę, spróbuj wreszcie swojego łososa – zaproponował pojednawczym tonem, żeby ponownie nie oskarżyła go o wydawanie rozkazów.

Tym razem Robin usłuchała bez zbędnych dyskusji. Dopiero kiedy uprzątnięto puste talerze, przemówiła ponownie:

– Rozmawiałam dzisiaj o tobie z tatą.

– Co mu powiedziałaś?

– Że mnie zniewoliłeś i teraz muszę za ciebie wyjść. A jak myślisz?

– Z tobą nigdy nic nie wiadomo. Równie dobrze mogłaś mu wyjawic moje zamiary, dotyczące Ingram Publishing.

– Tylko tego brakowało! Dość mu przysporzyłam zmartwień. Omal nie zemdłał, gdy usłyszał, że spotykam się z tobą od dnia balu dobroczynnego.

Delikatnie przygotowałam go na to, że jeśli poprosisz mnie o rękę, przyjmę oświadczyzny.

- Jak zareagował na wieść, że zostanę jego zięciem?
- Wpadł w popłoch. Ale przywyknie.
- Podziwiam twój optymizm.

Przede wszystkim podziwiał ją za odwagę. Wyobrażał sobie, jak trudną rozmowę odbyła.

– Cóż, nie ułatwiłeś mi zadania – wytknęła bezlitośnie. – Szkoda, że odesłałeś mu podarty list kondolencyjny.

– Po śmierci Carli wpadłem w rozpacz. Miałem żal do całego świata. Nie brałem pod uwagę cudzych uczuć, zwłaszcza członków rodziny Ingramów.

Użył bardzo delikatnego określenia. Wtedy byłby zdolny ich wymordować. Utracił ukochaną siostrę. Nie ustawał w wysiłkach, by ustalić tożsamość drania, który opuścił ją wtedy, gdy go najbardziej potrzebowała. Wynajął prywatnego detektywa, żeby odnalazł człowieka, który uwiódł Carłę przed piętnastoma miesiącami. Poruszyłyby niebo i ziemię, by odnaleźć ojca Marca...

– Tata i ja także cierpieliśmy – wyrwał go z ponurych rozmyślań głos Robin.

Jeszcze teraz widział w jej oczach smutek. Nie ulegało wątpliwości, że bardzo kochała niefrasobliwego brata. Nie miało to zresztą dla Cesare większego znaczenia. Wydarzenia poprzedniego wieczoru utwierdziły go w przekonaniu, że znalazł najwłaściwszą kandydatkę na żonę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

– Chyba to jednak nie najlepszy pomysł z tym pozostaniem na noc – mruknęła Robin niepewnie, gdy po kolacji prywatna winda wiozła ich do apartamentu Cesare.

– Boisz się?

– Nie ciebie tylko reakcji taty. Jeśli nie wrócę na noc, bez trudu odgadnie, z kim ją spędzam – wyznała ze smutkiem. Z oczywistych względów zataiła, że najbardziej obawia się własnej słabości.

– Masz dwadzieścia siedem lat. Zresztą jeszcze możesz zmienić zdanie.

Rzeczywiście mogła, bo na razie nie zawiadomiła ojca. Ale nie chciała. Bardzo tęskniła za Markiem. Miała nadzieję, że Cesare znowu pozwoli jej potrzymać go na rękach. Nawet nie śmiała zapytać, czy przydzielili jej osobną sypialnię.

– Bez obawy, Robin – zapewnił, jakby czytał w jej myślach. – Niania Marca zostaje tu na noc. Przyzwoitość nakazuje, żeby narzeczeni spali osobno przed ślubem... chociaż trochę mi przykro, że odetchnęłaś z ulgą – dokończył z nutką goryczy w głosie, kiedy spostrzegł, że się odprężyła.

Robin woląca nie wyprowadzać go z błędu. Faktycznie kamień spadł jej z serca, lecz z zupełnie innego powodu, niż przypuszczała. Nadal gardziła sobą za to, że poprzedniego wieczoru uległa szantażyście. Dlatego uspokoiła ją informacja, że jej siła woli nie zostanie wystawiona na kolejną próbę. Obdarzyła Cesare promiennym uśmiechem.

– Dobrze wiedzieć, że nie czeka cię kolejna bezsenna noc.

– Przed pójściem spać też wiele się może wydarzyć – odparł z szatańskim uśmiechem. Ucieszył go widok zarumienionych policzków Robin. – Zadzwoń do ojca, a ja przez ten czas naleję nam po kieliszku brandy.

Specjalnie zostawił ją samą, żeby jej nie kępować. Rozumiał jej obawy. Na miejscu Charlesa też nie pochwaliby jej wyboru. Kilka minut później Robin weszła do salonu z zatroskaną miną.

– Lokaj odebrał telefon. Twierdzi, że tata przez cały dzień wyglądał na bardzo zmęczonego. Dlatego wcześniej poszedł spać.

– Myślisz, że to coś poważnego?

– Nie udawaj, że obchodzi cię jego stan. Niedawno planowałeś go zniszczyć! – przypomniała oskarżycielskim tonem.

– Nie zapominaj, że nie tylko ja przysporzyłem mu trosk.

Robin musiała przyznać mu rację. To nałóg Simona zszarpał ojcu nerwy. Rozwód córki, a potem nagła śmierć syna załamały go do reszty. Musiała zrobić wszystko, co w jej mocy, by oszczędzić mu dalszych strapień. Upiła łyk brandy dla dodania sobie odwagi.

– Właśnie myślałam, jak ukryję przed tatą, że część udziałów Ingram Publishing przeszła w obce ręce. Gdyby wyszło na jaw, że Simon je przegrał, wszystkie moje wysiłki poszłyby na marne...

– Chciałaś powiedzieć: „całe poświęcenie” – wpadł jej w słowo Cesare.

– Nie. Gdybym chciała, to bym powiedziała – wyrzuciła z siebie w gniewie.

W to ostatnie Cesare nie wątpił. Podziwiał ją za szczerość.

– Bez obawy, Robin – spróbował ją uspokoić.

– Simon sprzedał je właścicielowi kasyna, którego akurat znam. Odkupiłem je przez mojego brokera...

– Co za szczęśliwy zbieg okoliczności! – wtrąciła Robin z przekąsem.

– Nieważne. Grunt, że otrzymasz je w dniu ślubu wraz z prawem do zniszczenia wszelkich dowodów, że kiedykolwiek przeszły w obce ręce.

– Wszystko starannie zaplanowałeś.

Nie. Nie wszystko. Nie przewidział, że ta przekorna osóbką rozpali krew w jego żyłach.

– Chyba najwyższy czas udać się do naszych osobnych sypialni. Jutro czekają mnie ważne negocjacje. Powinienem przejrzeć kilka dokumentów przed snem.

Zaskoczył ją. Nie przypuszczała, że tak nagle zakończy spotkanie. Była przygotowana na powtórkę wydarzeń poprzedniego wieczoru. Czy odczuwała rozczarowanie? Skądże!

No, może troszeczkę – przyznała po cichu. Odstawiając pusty kieliszek na stół, przeklinała w duchu własną głupotę. Nie przyszła przecież na randkę tylko na negocjacje z szantażystą.

– Który pokój dla mnie przeznaczyłeś? – spytała sztucznie lekkim tonem.

– Najchętniej przydzieliłbym ci ten obok mojego, ale to mogłoby zostać źle zrozumiane.

Na wszelki wypadek Robin nie spytała, czy przez nią czy przez nianię. Nie miało to zresztą znaczenia. Przeczuwała, że tym razem ją czeka bezsenna noc. Już sobie wyobraziła nagiego Cesare w sypialni na przeciwległym końcu korytarza. Pewnie wstanie rano równie wściekła, jak Cesare dzisiaj.

Cesare z satysfakcją obserwował grę uczuć na jej twarzy. Nie zdołała ukryć rozczarowania. Przewidywał, że nie zmruży oka do rana.

– Niewinny pocałunek na dobranoc chyba nam nie zaszkodzi – zaproponował z figlarnym błyskiem w oku.

– Nie, dziękuję. Lepiej mnie nie odprowadzaj. Sama trafię. Wskaż mi tylko drzwi.

– Nie bądź dzieckiem – upomniał ją półgłosem, podchodząc bliżej.

– Chyba jasno dałam do zrozumienia, że nie życzę sobie żadnego całowania – warknęła z wściekłością.

– Akurat to przyjąłem do wiadomości, ale uprzejmość nakazuje odprowadzić gościa – wyjaśnił dobitnie jak dziecku, udając, że nie dostrzega rumieńca na policzkach Robin.

– Trudno mnie nazwać gościem – wytknęła z urazą.

– Jednak dziś zostaniesz potraktowana z należnym szacunkiem – oświadczył Cesare z ledwie uchwytną nutką żalu w głosie.

Niania Marca, Catriona, pochodziła z Sycylii. Opiekowała się chłopcem od dnia jego narodzin. Ponieważ Cesare planował po ślubie pokazać Robin swą ojczyznę, bardzo mu zależało na jej nienaganej opinii. Dlatego przydzielił jej osobny pokój, by nie dać Catrionie powodów do domysłów czy plotek.

– Ten pocałunek na dobranoc nie musi być tak całkiem niewinny – zagadnął lekko schrypniętym głosem.

Robin popatrzyła na niego spod rzęs. Bliskość Cesare odbierała jej zdolność logicznego myślenia. Czowała ciepło jego ciała. Świeży zapach wody po goleniu niebezpiecznie pobudzał zmysły. W końcu udało jej się zebrać myśli.

– Moim zdaniem niewinności nie można stopniować – zauważyła z poważną miną. – Albo coś jest niewinne albo nie.

Oczy Cesare pociemniały. Chciwie śledził spod w półprzymkniętych powiek ruchy jej warg. Podczas gdy toczył ze sobą ciężką wewnętrzną walkę,

Robin podejrzewała, że celowo ją odtrącił w odwecie za jej nagły odwrót poprzedniego wieczora.

– Chyba jednak podjąłem pochopną decyzję.

– Nie. Najwłaściwszą z możliwych. Lepiej nie gorszyć Catriony. Zdecydowanie nie powinniśmy spać razem.

– A kto tu mówił o spaniu?

Robin zachichotała i pospiesznie zniknęła za sobą drzwi. Niemal słyszała jego ciężki oddech po drugiej stronie. Nie ulegało wątpliwości, że jest znacznie bardziej sfrustrowany niż ona.

Robin nie wiedziała, co ją obudziło w środku nocy. Wokół panowały całkowite ciemności. Leżała przez chwilę, kompletnie zdezorientowana, póki po raz drugi nie usłyszała cichutkiego kwilenia Marca. Nastawiła uszu.

Wkrótce zakwilił jeszcze raz.

Nie potrafiła odgadnąć, czy obudził nianię w sąsiednim pokoju. Na wszelki wypadek postanowiła sprawdzić, czy nic mu nie dolega. Narzuciwszy sukienkę, podeszła na bosaka pod drzwi dziecinnej sypialni. Przystawiła do nich ucho.

Marco nie płakał. Gaworzył sam do siebie. Bezszelestnie uchyliła drzwi i zajrzała do środka. Pomieszczenie oświetlała nocna lampka wisząca na ścianie. Marco leżał w łóżeczku. Nikt go nie doglądał. Na widok Robin szeroko otworzył śliczne, ciemne oczka i zagadał do niej po swojemu.

– Cicho, kochanie, bo pobudzisz wszystkich – szepnęła Robin, podchodząc bliżej. – Nie możesz spać?

Zamiast odpowiedzi Marco posłał jej radosny uśmiech. Spróbował usiąść. Gdy wyciągnął do niej rączki, stracił równowagę i padł z powrotem na wznak na materac. Robin przypuszczała, że nieprędko uśnie. Wyglądał na całkowicie rozbudzonego. Kusiło ją, by wziąć go na ręce. Podejrzewała, że Cesare by jej za to nie pochwalił. Z drugiej strony nie widziała powodu, by liczyć się z jego zdaniem. Skoro życzył sobie, by zastąpiła Marcowi matkę, powinna brać pod uwagę wyłącznie dobro dziecka. Dziecka, które najwyraźniej pragnęło bliskości równie mocno jak ona sama.

Bez wahania wzięła go na ręce. Szczęśliwa, jakby trzymała w ramionach własne, długo oczekiwane maleństwo, usiadła z nim w fotelu pod przeciwległą

ścianą. Wtuliła twarz w jego szyjkę. Z lubością wciągnęła w nozdrza zapach mydła i niemowlęcej zasyпки. Marco objął ją ramionkami. Chichotał radośnie, ilekroć oddech Robin łaskotał go w kark.

Łzy wzruszenia popłynęły strumieniem po policzkach Robin. Pokochała Marca całym sercem. Rozproszył jej wszelkie rozterki. Nie wątpiła, że warto wyjść za Cesare, by zostać jego matką. Nie śmiała marzyć o tak wielkim szczęściu.

Marco owijał sobie jej włosy wokół paluszków, najwyraźniej zachwycony ich miodową barwą. Szczebiotał w swym niezrozumiałym języku, a kiedy delikatnie dmuchała mu w kark, zanosił się ze śmiechu. Mogłaby tak przesiedzieć całą wieczność. Czas i świat przestały dla niej istnieć. Kiedy wreszcie dopadła go senność, nie odniosła go z powrotem do łóżeczka. Pozwoliła, by zasnął z główką na jej ramieniu i rączkami wplątanymi we włosy. A łzy szczęścia, łzy wdzięczności za cudowny dar losu nadal płynęły jej z oczu.

Nie wiadomo, kiedy sama zapadła w sen. Obudziło ją światło dnia. Nagle uświadomiła sobie, że Cesare nie powinien jej tu zastać. Lepiej, żeby nie spostrzegł, jak głęboko Marco zapadł jej w serce. Już samo posiadanie akcji Ingram Publishing dało mu nad nią władzę. Nie mogła pozwolić, by zyskał dodatkowy atut.

Z ociąganiem położyła Marca do łóżeczka i przykryła kołderką. Postąpiła jeszcze przez chwilę, by nasycić wzrok widokiem anielskiej buzi. W końcu zmobilizowała całą siłę woli, by opuścić dziecinnie pokój.

Jej dalszy los zależał od tego, czy zdoła utrzymać przyszłego męża w nieświadomości do dnia ślubu. Cesare uważał, że egoizm i wygodnictwo skłoniły ją do rezygnacji z macierzyństwa. Rozsądek nakazywał nie

wyprowadzać go z błędu, póki nie odzyska udziałów w rodzinnym przedsiębiorstwie. Cichutko zamknęła za sobą drzwi.

– Co tu robisz?

Robin zastygła w bezruchu. Cesare szybkim krokiem podążał w jej stronę. Chmurna mina nie wróżyła nic dobrego. Wyglądało na to, że posądza ją o nieczyste intencje względem siostrzeńca. Wstrzymała oddech, lecz szybko opanowała strach i spojrzała mu w oczy.

– Zdawało mi się, że Marco zapłakał, więc zajrzałam do niego.

Zaskoczyła go. Nie spodziewał się jej tutaj o tak wczesnej porze. Nie rozumiał, skąd ta nagła troska.

Wstał jak zwykle o siódmej, żeby wziąć prysznic, ubrać się i ogolić, zanim mały się obudzi o wpół do ósmej. Zawsze towarzyszył mu przy śniadaniu. Spędzał z nim codziennie około pół godziny przed wyjściem do biura.

Przez dłuższą chwilę obserwował w milczeniu bladą twarzyczkę bez makijażu, szeroko otwarte oczy i zaciśnięte usta Robin.

– I co? – wykrztusił, gdy nieco ochłonął z zaskoczenia.

– Wszystko w porządku. Śpi.

Nie uwierzył jej na słowo. Otworzył drzwi, zajrzał do środka. Dopiero gdy zobaczył chłopca w łóżeczku, zamknął je ponownie i przeniósł wzrok na Robin. Wciąż nie potrafił odgadnąć, po co tu przyszła. Wyjaśnienie, które podała nie trafiło mu do przekonania. Przemknęło mu przez głowę, że próbowała przełamać wewnętrzne opory. Odnosił wrażenie, że gdy ją zagadnął, dostrzegł w jej oczach lęk. Nie chciał, żeby się go bała.

– Bez obawy, Robin – spróbował ją uspokoić. – Z czasem przywykniesz do nowych obowiązków.

Nie zamierzam zwalniać Catriony po ślubie. Będzie ci pomagać w opiece nad dzieckiem.

Robin nie wierzyła własnym uszom. Jeszcze niedawno żądał, by w ramach zadośćuczynienia za tragiczną śmierć siostry przejęła wszelkie jej obowiązki. Czyżby obawiał się ją zostawić sam na sam z Markiem? Jak mogło mu przyjść do głowy, że zrobi mu krzywdę?

– Jak zwykle sam podejmujesz decyzję, nie pytając mnie o zdanie. To szczyt arogancji! – wytknęła z urazą. – Jeśli wyobrażasz sobie, że po ślubie będę tańczyć, jak mi zagrasz, to bardzo się mylisz. A teraz już pójdę. Co robisz? – krzyknęła z przestrawieniem, gdy z błyskiem gniewu w oczach chwycił ją za ramiona i obrócił ku sobie.

– Nazwałaś mnie arogantem?

– Największym, jakiego miałam nieszczęście spotkać. Jeśli myślisz, że podporządkujesz mnie sobie za pomocą tych swoich uwodzicielskich sztuczek, to przeceniasz swój urok.

Cesare zacisnął zęby. Przez dłuższą chwilę w milczeniu mierzył ją wzrokiem.

– Nie przeciągaj struny, Robin – ostrzegł wreszcie.

– Bo co?

– Znów mnie prowokujesz, ale tym razem nie wyprowadzisz mnie z równowagi. Doszedłem do wniosku, że zbyt długo zwlekałem z przygotowaniami do ślubu. Uprzedź ojca, że odwiedzę go dziś wieczorem.

– Nie sądzisz, że to trochę nie na miejscu prosić go o rękę dwudziestosiedmioletniej rozwódki?

– Nie zamierzam o nic prosić. Podam mu datę ślubu.

– Może najpierw spytałbyś, czy zechcę za ciebie wyjść? Czy też uznałeś, że nie warto zadawać sobie trudu, skoro nie mam innego wyjścia?

– A masz?

– Nie. Bez obawy, wyjdę za ciebie, choćby po to, by uprzykrzyć ci życie za to, że zatrueś moje!

Nawet w gniewie wyglądała kusząco.

– Ciekawe, co zrobisz, jeśli tata doradzi, żebyśmy poczekali ze ślubem, aż się lepiej poznamy – zaatakowała ponownie Robin.

– Chyba sam fakt, że zostałam na noc, świadczy o tym, że znamy się dość blisko – zauważył. – Zresztą nie wątpię, że zdołałam go przekonać o swoim głębokim uczuciu... oczywiście nie nienawiści tylko miłości – dodał po znaczącej przerwie bez cienia uśmiechu.

Czy go nienawidziła? Chyba nie. Inaczej jego pieszczoty nie sprawiałyby jej tak wielkiej przyjemności.

Zachodziła natomiast obawa, że Cesare ją znienawidzi, gdy odkryje, że nie urodzi mu córek i synów, o których z pewnością marzył. Zataiła przed nim swoją bezpłodność do czasu, aż odzyska udziały w Ingram Publishing. Poprzedniego wieczoru przybył jej jeszcze jeden powód do milczenia: Marco. Za bardzo go pokochała, by ryzykować, że Cesare zrezygnuje ze ślubu. Nie odczuwała wyrzutów sumienia. Nie widziała powodu do szczerości wobec szantażysty. Skinęła sztywno głową na znak zgody.

– Zapowiem twoją wizytę. Wierz mi, gdybym znalazła inny sposób odzyskania udziałów, dostałbyś kosza – skłamała bez zająknięcia.

W rzeczywistości niecierpliwie wyglądała chwili, gdy zostanie zastępczą mamą Marca. Jednak dla bezpieczeństwa wolała nie ujawniać swych uczuć, póki nie zostanie jego prawną opiekunką, a udziały nie spoczną z powrotem w rodzinnym sejfie.

– Widzę, że bardzo żałujesz, że nie zostawiłem ci wyboru.

– Jeszcze bardziej szkoda mi ciebie, bo wybrałeś na towarzyszkę życia osobę, która cię nie kocha. A teraz pozwól, że cię opuszczę. Muszę się przebrać przed pójściem do pracy. O co chodzi? – spytała na widok groźnie zmarszczonych brwi.

– Po ślubie przestaniesz pracować w Ingram Publishing.

– Niedoczekanie! Właśnie teraz tata najbardziej mnie potrzebuje.

– Marco i ja też.

– Bez przesady. Zanim mnie poznałeś, doskonale radziliście sobie sami. Nie umiem siedzieć w domu. Nie znoszę bezczynności.

Upór Robin doprowadzał Cesare do pasji. Podziwiał jej urodę, wdzięk, inteligencję, oddanie najbliższym, ale męczyły go niekończące się spory.

Ledwie panował nad sobą. Gorączkowo poszukiwał w myśli przekonujących kontrargumentów. Bardzo mu zależało, żeby zmieniła zdanie. Wiele podróżował w interesach. Zawsze zabierał ze sobą siostrzeńca. Chciał, by Robin wszędzie im towarzyszyła. Praca w wydawnictwie uniemożliwiałaby jej częste podróże. Nie zamierzał ustąpić w tej kwestii, ale wolał ją przekonać niż zmuszać.

– Nie grozi ci nuda. Uprawiasz działalność dobroczynną. Opieka nad dzieckiem też pochłania wiele czasu – przypomniał tak spokojnie, jak potrafił.

– Przed chwilą twierdziłeś, że nadal będzie ją sprawować twoja genialna Catriona.

– Znajdę jej inną posadę.

Robin zerknęła na niego ukradkiem spod rzęs. Dobrze odegrała swą rolę. Nawet nie przyszło mu do głowy, że właśnie ofiarował jej to, czego najbardziej pragnęła: rozkosze macierzyństwa. Gdyby znał jej marzenia, pewnie zrobiłby wszystko, by udaremnić ich spełnienie.

– Czy to twoja ostateczna decyzja? – spytała z udawanym żalem.

– Tak.

– Trudno – westchnęła ciężko. – Chyba nie pozostaje mi nic innego, jak przyjąć ją do wiadomości. Znowu postawiłeś mnie przed faktem dokonanym. Ale teraz naprawdę muszę już iść. – Z tymi słowy odwróciła się na pięcie i pospiesznie wyszła zabrać rzeczy ze swojego pokoju.

Dopiero tam pozwoliła sobie na uśmiech triumfu.

Zyskała to, na czym jej najbardziej zależało: prawo do samodzielnej opieki nad słodkim maleństwem, które skradło jej serce. Niemal pokochała Cesare za bezcenny dar, jaki jej ofiarował. Pokochała? No nie, bez przesady!

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Catriona chciała by wrócić na Sycylię po naszej podróży poślubnej – oznajmił Cesare wieczorem, gdy Robin wprowadziła go do salonu ojca. – Jej siostra właśnie urodziła córeczkę. Catriona chce się zająć siostrzenicą.

– Zaraz, zaraz. Czy mnie słuch nie myli? Wspomniałeś coś o podróży poślubnej? – spytała, gdy tylko zdołała przetrwać informację.

– A cóż w tym dziwnego? Tak nakazuje tradycja.

Nie rozproszył jej wątpliwości. Przestrzegał obowiązujących zwyczajów tylko wtedy, kiedy mu pasowało. Nie nazwałaby ani oświadczyn, ani motywów zawarcia związku tradycyjnymi.

– Nie widzę powodów do odgrywania kolejnej komedii – mruknęła z niechęcią.

– Gdybyśmy zrezygnowali ze zwyczajowego wyjazdu, wzbudzilibyśmy podejrzenia.

– Czyje?

– Przede wszystkim twojego ojca. Swoją drogą, myślałem, że go tu zastanę.

Naprawdę rozczarowała go nieobecność Charlesa Ingrama. Chciał jak najszybciej załatwić niezbędne formalności. Miał za sobą wyjątkowo ciężki dzień. Spędził go na trudnych negocjacjach. Potrwały znacznie dłużej, niż przewidywał, ponieważ trudno mu było skupić uwagę na interesach. Wciąż wracał myślami do Robin.

Z przyjemnością na nią patrzył. Wyglądała prześlicznie. Kremowa sukienka bez rękawów pięknie harmonizowała z jasną karnacją. Miodowe włosy spływały gęstymi falami na plecy. Jedwabne pończochy podkreślały długość nóg. Mile go zaskoczyło, że je nosiła. Nie lubił praktycznych,

pozbawionych wdzięku rajstop. Wielokrotnie tego dnia widział oczami wyobraźni skrawki nagich ud nad podwiązkami. Nie po to zaplanował podróż poślubną, by nie wzięli ich na języki, lecz po to, by w pełni zakosztować małżeńskiego szczęścia.

– Tata wyszedł do gabinetu, żeby zadzwonić – wyrwało go z rozmarzenia wyjaśnienie Robin.

– Napijesz się czegoś, zanim wróci? – zaproponowała, wskazując tacę z kryształowymi karafkami na komodzie.

Cesare wolał jej nie uświadamiać, że najchętniej porwałby ją wprost do sypialni z pominięciem całego tego irytującego ceremoniału. Poprosił o szklaniczkę whisky. Usiadł w jednym z foteli i obserwował spod w półprzymkniętych powiek, jak nalewa mu trunku. Śledząc wprawne ruchy smukłych dłoni, niemal czuł ich dotyk na skórze. Zamierzał zabrać Robin na noc do hotelu, tym razem do swojego pokoju. Skoro Catriona odchodziła, nie musiał już zważać na jej odczucia ani obawiać się ewentualnych plotek.

Robin dostrzegła napięcie w jego twarzy. Drażniło ją jego milczenie.

– Przyszedłeś tu na własne życzenie – przypomniała rzeczowym tonem.

– Nie obawiam się reakcji twojego ojca. Nawet jej coś takiego nie przyszło do głowy.

Zważywszy jego pozycję społeczną i położenie materialne, mało kto mu odmawiał. Zresztą trzymał w ręku wszystkie atuty, przede wszystkim trzydzieści procent udziałów w Ingram Publishing.

– Nie bądź taki pewny siebie. Bogactwo nie stanowi dla taty kryterium wyboru męża dla jedynaczki – ostrzegła zgodnie z prawdą.

Obydwoje wyciągnęli wnioski z gorzkiej życiowej lekcji. Poprzedni mąż Robin, Giles, dysponował wprawdzie tytułem szlacheckim i znacznym

majątkiem, ale zabrakło mu tolerancji i zrozumienia, by wytrwać przy bezpłodnej żonie.

Cesare odstawił na stolik pełną szklanę. Wstał, podszedł bliżej, wytworny w swym ciemnym, urzędowym garniturze, białej koszuli i krawacie z popielatego jedwabiu.

– A ty, Robin? Czego oczekujesz od przyszłego męża? – spytał aksamitnym głosem.

Robin nie od razu znalazła odpowiedź. Peszyło ją natarczywe spojrzenie ciemnych oczu, przytłaczała bliskość wspaniałej męskiej sylwetki. Jej dłonie pamiętały twardość umięśnionego torsu, ukrytego obecnie pod koszulą i marynarką.

– Szkoda, że wcześniej nie zapytałeś mnie o zdanie. Nie udawaj, że nagle zaczęły cię obchodzić moje pragnienia – odburknęła.

Cesare położył jej dłoń na szyi, opuszkę kciuka umieścił w zagłębieniu u jej podstawy.

– Nie potrafisz ich ukryć – orzekł. – Serce ci szybciej bije, piersi nabrzmiały, usta czekają na pocałunek... – wyliczał, przesuwając wskazującym palcem drugiej ręki po jej wargach.

Robin nie zaprzeczyła. Chciała, żeby ją pocałował. Zarzuciła mu rękę na szyję, wplotła palce w gęste włosy i chłonęła niewypowiedzianą słodycz...

– Chyba przyszedłem nie w porę – ściągnął ją z obłoków na ziemię głos ojca.

Robin gwałtownie odskoczyła. Popatrzyła podejrzliwie na Cesare, pewna, że zaaranżował czułą scenkę na użytek przyszłego teścia. Ponieważ nic nie wyczytała z jego twarzy, podbiegła do ojca i wciągnęła go do środka.

– Ależ skądże, tatusiu! Chyba nie muszę ci przedstawiać mojego narzeczonego – dodała wesoło.

Dwaj panowie uścisnęli sobie ręce. Z grobowymi minami wymienili nawzajem swoje nazwiska.

Cesare nie krył zniecierpliwienia. Robin niesłusznie podejrzewała go o aktorski popis. Nie pocałował jej z premedytacją, lecz pod wpływem impulsu, z wewnętrznej potrzeby. Zapomniał, że Charles Ingram powinien wkrótce nadejść. W ogóle zapomniał o jego istnieniu, a nawet o tym, że przebywa w jego domu.

Robin z wysiłkiem przywołała uśmiech na twarz.

– A teraz wracajcie do swoich narożników i poczekajcie, aż gong wezwie was do następnej rundy – zażartowała, żeby rozładować napiętą atmosferę.

Nie osiągnęła pożądanego rezultatu. Charles Ingram udał, że nie słyszy. Wbił w przyszłego zięcia badawcze spojrzenie. Najwyraźniej próbował wyczytać z jego twarzy, co naprawdę czuje do jego córki.

Cesare podziwiał jego opanowanie w obliczu burzliwego rozwoju wypadków. Równocześnie żywił do niego urazę, że wychował syna na życiowego bankruta, odpowiedzialnego za śmierć Carli. Na wspomnienie ukochanej siostry zacisnął zęby.

– Wygląda na to, że taty nie bawią twoje żarty – upomniał Robin.

– A ciebie?

Cesare wyraźnie słyszał zdenerwowanie w jej głosie. Fioletowe oczy błyszczały gniewem, policzki zabarwił rumieniec. Czuł, że awantura wisi na włosku. Nie rozumiał, co ją wyprowadziło z równowagi. Niewiele brakowało, by ujawniła swe prawdziwe uczucia, nie bacząc, że kolejny wstrząs zaszkodzi ojcu. Zerknął kątem oka na Charlesa, zanim posłał jej pojednawczy uśmiech.

– Uwielbiam w tobie wszystko, łącznie z poczuciem humoru – zapewnił żarliwie.

Charles Ingram zmarszczył brwi, jakby wyczuł jej rzeczywiste nastawienie. Na szczęście Robin w porę spostrzegła, że sposepniał. Spróbowała ratować sytuację:

– Tatusiu, Cesare przyszedł omówić z tobą nasze małżeńskie plany – oznajmiła radośnie. – Na kiedy ustaliłeś datę ślubu, kochanie?

– Pozostawiłem tobie decyzję.

– Naprawdę?

– Pod warunkiem że pobierzemy się w ciągu najbliższych tygodni.

– Tygodni? – powtórzył Charles Ingram z niedowierzaniem.

Cesare skinął głową na znak, że słuch go nie myli.

Robin zrobiła wielkie oczy, choć pośpiech Cesare nie powinien jej dziwić. Przecież zaledwie rano dał jej do zrozumienia, że zbyt długo zwlekali. Miotaly nią sprzeczne uczucia: z jednej strony radość, że wkrótce zyska upragnionego synka, z drugiej strach przed zaprzędaniem w niewolę człowiekowi, który nią gardził. No, może nie do końca... Nie ulegało wątpliwości, że jej pragnął. Z wzajemnością. A równocześnie irytował, tak jak teraz. Miała do niego żal, że wykorzystał jej słabość, by zamydlić oczy jej ojcu.

– Chyba trochę za wcześnie na planowanie wspólnej przyszłości – orzekł Charles Ingram. – Znaie się zaledwie kilka dni.

– Czasami to wystarczy – odparł Cesare enigmatycznie.

– Ty też tak myślisz, Robin?

Robin bolało serce, że przysparza mu zmartwień, ale nie widziała innego sposobu, by oszczędzić mu większych. Prawda by go zabiła.

– Nam wystarczyło – potwierdziła.

– Ale...

– Rozumiem twój niepokój, Charles – przyszedł jej z pomocą przyszły mąż. – Ale twoja córka jest dorosła. Ma prawo samodzielnie podejmować decyzje.

– I popełniać błędy na własny rachunek – dokończył Charles Ingram ze smutkiem.

Cesare zeszywniał. Popatrzył z góry na przyszłego teścia. Marsowa mina groziła w każdej chwili wybuchem niepohamowanego gniewu. W głowie Robin zadzwieczał dzwonek alarmowy. Przypomniała sobie, że stan zdrowia jej ojca nie obchodzi Cesare. Grał zakochanego wyłącznie na jej prośbę. Wołała nie ryzykować, że wyjawi prawdziwy powód oświadczyn. Uznała, że najwyższa pora interweniować. Puściła ramię ojca, podeszła do narzeczonego i stanęła przy nim. Nie dotknęła go jednak.

– Tym razem nie popełnię błędu, tatusiu. Kochamy się, pragniemy spędzić razem resztę życia. Dlatego proszę o twoje błogosławieństwo – dodała, patrząc błagalnie na ojca.

– Ale nawet bez niego się pobierzemy – dodał Cesare stanowczo.

Robin zerknęła na niego ukradkiem. Pulsująca żyłka na skroni i mocno zaciśnięte szczęki świadczyły o tym, że niewiele brakuje, by przestał nad sobą panować. Zdawała sobie sprawę, że sama zepsuła mu nastrój złośliwym docinkiem, ale nie znosiła, gdy ktoś nią manipulował. Nadal nie potrafiła odgadnąć, w jakim celu odegrał scenkę z pocałunkiem, skoro wcale mu nie zależało ani na spokoju, ani na zdrowiu jej ojca. W gruncie rzeczy nie powinna sobie łamać głowy nad motywami jego postępowania. Od początku znajomości traktował ją jak marionetkę.

– Chyba nie mam wyboru, muszę zaakceptować waszą decyzję. Skoro Robin pragnie jak najszybciej wyjść za mąż, nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć wam szczęścia – westchnął Charles Ingram z rezygnacją.

Robin posmutniała jeszcze bardziej. Nie znalazła słów, zdolnych rozproszyć jego obawy. Nie istniało bowiem żadne logiczne uzasadnienie nagłej decyzji o małżeństwie. Wyjawienie prawdziwych motywów z oczywistych względów nie wchodziło w grę.

– Tak, tatusiu, naprawdę bardzo tego chcę – potwierdziła niemal szeptem.

Cesare z przykrością słuchał wymiany zdań pomiędzy ojcem a córką. Niemalże im współczuł, mimo że z premedytacją wykorzystał ich wzajemną miłość, by nakłonić Robin do małżeństwa. Nie przewidział, że zaczną go dręczyć wyrzuty sumienia.

– Zadzwońię po Camerona, żeby przyniósł szampana – zaproponował Charles.

– Wybacz, ale zaplanowaliśmy już wieczór – wpadł mu w słowo Cesare.

– Chcielibyśmy omówić jeszcze parę spraw w cztery oczy – dodał nieco łagodniejszym tonem.

– Rozumiem. Wrócisz na noc, Robin?

– Nie – odpowiedział za nią Cesare.

– W takim razie porozmawiamy jutro.

Cesare nie potrzebował wielkiej przenikliwości, by odgadnąć, na jaki temat.

– Chyba trochę przesadziłeś z tym porwaniem mnie na noc – wytknęła mu, gdy wsiedli do drogiego auta, jakie wcześniej widywała jedynie w ekskluzywnych salonach samochodowych.

– To najlepszy sposób, żeby rozproszyć wątpliwości Charlesa. Niech widzi, że nie możemy bez siebie żyć.

Robin wątpiła, czy polityka faktów dokonanych odniosła oczekiwany skutek. Gdy wychodzili, ojciec robił wrażenie oszołomionego tempem wyda-

rzeń. Najwyraźniej nie mieściło mu się w głowie, że można w ciągu tygodnia podjąć decyzję o spędzeniu reszty życia z prawie nieznanym.

Ledwie sformułowała ostatnią myśl, ręce jej zwilgotniały ze strachu. Giles nie budził w niej takiego przerażenia. Dobrze wychowany, zawsze brał pod uwagę uczucia innych. Czasami nawet do przesady. Nie wymagała od Cesare aż tak wyszukanych manier, ale byłoby miło, gdyby czasami wykazał odrobinę taktu.

Próżne nadzieje! Nie liczyła na to, że zrozumie obawy jej ojca, ani tym bardziej, że zacznie się wobec niego lepiej zachowywać. Uznała, że nie warto go pouczać.

– Wspomniałeś tacie, że coś zaplanowałeś na resztę wieczoru. Czy zdradzisz mi swoje zamiary?

Cesare nie odpowiedział, lecz gorące spojrzenie powiedziało wszystko. Mimo że zapadły ciemności, a ulice oświetlało jedynie światło latarni, doskonale widziała błysk pożądania w ciemnych oczach. Poczula, że płoną jej policzki, a krew szybciej krąży w żyłach.

– O ile pamiętam, uznałeś, że nie powinniśmy razem spędzać nocy przed ślubem w obecności niani Marca – przypomniwała lekko stłumionym głosem.

– Skoro odchodzi, przestałem dbać o jej opinię – odparł, zaciskając palce na kierownicy.

– A jeśli mnie przeszkadza jej obecność?

– To musisz przełamać zahamowania.

– Co zrobisz, jeśli nie posłucham?

Cesare odgadł, że stosuje swą zwykłą strategię obronną: dąży do kłótni. Nie zamierzał jej na to pozwolić.

– Nie wymagam od ciebie posłuszeństwa. Wręcz przeciwnie: drap, gryź, krzycz i kop, najlepiej w ekstazie.

– Lepiej pomyśl dwa razy, zanim wypowiesz życzenie, bo może się spełnić. Wiele zależy od tego, gdzie kopnę.

Cesare nie powstrzymał uśmiechu rozbawienia. Nie posądzał jej o skłonność do przemocy. Jednak nie liczył na to, że zostanie posłuszną, uległą żoną. Cenił jej niezależną osobowość. Imponowała mu jej odwaga, bawiła skłonność do przekory. Nawet słowne utarczki coraz mniej go drażniły.

– Ludzie szukają przyjemności na różne sposoby, w zależności od upodobań – rzucił lekkim tonem.

Robin chyba pojęła, że go nie przegada. Zrezygnowała z dalszej dyskusji. Zwróciła wzrok ku oknu. Mimo że usilnie go ignorowała, nie ulegało wątpliwości, że erotyczne przesłanie przemówiło do jej wyobraźni.

Cesare z uśmiechem triumfu mocniej nacisnął pedał gazu. Kiedy wjechali na podziemny parking pod hotelem Gambrelli, nie wytrzymał napięcia. Obszedł samochód i otworzył jej drzwi. Ledwie wysiadła, porwał ją w ramiona.

Robin bez protestu rozchyliła wargi. Wtuliła się w niego, wplotła mu palce we włosy. Oddawała pocałunek z taką pasją, że z trudem zachowywał kontrolę. Wreszcie przestał panować nad sobą. Podciągnął jej sukienkę do talii i pieścił najwrażliwsze miejsca przez cienką bieliznę, póki nie wstrząsnął nią dreszcz rozkoszy.

– Nie tutaj, Cesare – wydyszała.

– Nie mogę czekać, Robin. Pragnę cię do szaleństwa...

– Ja ciebie też, Cesare. Nie rozumiesz? Chcę cię dotykać, pieścić, dawać i brać... wszystko — wyznała. – Zabierz mnie do siebie.

Cesare ujął jej twarz w dłonie. Zajrzał jej głęboko w oczy, jakby badał dno duszy. Potem wziął ją za rękę, zaprowadził do prywatnej windy i wstukał kod.

W milczeniu wjechali na najwyższe piętro. Krótka podróż trwała w ich odczuciu o wiele za długo. Wspólne pragnienie sprawiło, że w mgnieniu oka zapomnieli o wszelkich niesnaskach. Cesare pociągnął ją za rękę wprost do sypialni.

– Jestem cały twój – wyszeptał przez ściśnięte gardło.

Robin zapaliła światło. Zaskoczyła go. Popatrzył na nią pytająco.

– Chcę cię widzieć. Całego – wyjaśniła.

Drżącymi rękami ściągnęła mu marynarkę i rzuciła na dywan. Wkrótce w jej ślady poszły koszula i spodnie. Nigdy wcześniej nie rozbierała mężczyzny. Nowe doświadczenie sprawiło jej ogromną przyjemność. Chciwie chłoneła widok długich, umięśnionych nóg.

– Nie mogę dłużej czekać – powtórzył, rozpinając jej sukienkę.

Gdy opadła na podłogę, przez chwilę pożerał oczami wspaniałą figurę w samych pończochach i koronkowej bieliźnie.

– Jesteś bardzo piękna, zbyt piękna. Nie oczekuj dziś długiej gry wstępnej. Bądź moja, natychmiast – wyszeptał, nim z powrotem objął jej usta głodnym, zachłannym pocałunkiem.

Robin podzielała jego pragnienia. Przyciągnęła go do siebie jeszcze mocniej, wbiła mu paznokcie w plecy. Przyjęła go całą sobą, zagarnęła, wzięła w posiadanie. W zgodnym duecie wykrzyczeli radość spełnienia.

Kiedy odpoczywali, nadal ciasno spleceni, w zadziwieniu gładziła go po plecach. Nawet mąż, za którego wyszła z wielkiej miłości, nie dał jej w ciągu trzech lat małżeństwa tyle szczęścia. Nie rozumiała, jak to możliwe. Czyżby dopiero teraz odkryła swój prawdziwy temperament? Czy zmysłowe doznania więcej dla niej znaczyły niż uczucie? Czy doświadczenie partnera mogło je zastąpić? Czy też czuła do Cesare coś więcej niż pociąg fizyczny? Czyżby jednak pokochała go wbrew woli?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cesare wyczuł, że Robin przebywa myślami gdzieś daleko. Uniósł głowę i popatrzył na nią badawczo. Później ułożył się na boku, nie odrywając oczu od jej twarzy.

– Co ci jest? – spytał wreszcie.

– Nic. Zupełnie nic. Wszystko w porządku. Tyle że przed chwilą zdarliśmy z siebie ubranie jak para dzikusów i...

Stop! Nie pozwolę ci zbrukać tego, co piękne – przerwał gwałtownie w obawie, by nie zabrnęła za daleko. – Obydwoje tego pragnęliśmy.

– W tym sęk. Nie poznaję samej siebie – jęknęła, zakrywając twarz dłońmi.

– Posłuchaj...

– Nie! Nie dotykaj mnie! – Gdy położył jej rękę na plecach, zeszywniała, jakby otrzymała cios.

– Muszę już iść – dodała, wstając gwałtownie.

Cesare w milczeniu obserwował, jak krząta się po pokoju, szukając porzrzuconych rzeczy. Wyglądała nieodparcie kusząco w samych pończochach. Wreszcie odnalazła sukienkę. Zamierzała ją właśnie włożyć, lecz Cesare doskoczył do niej, przytrzymał jej ręce i zajrzał w szeroko otwarte oczy.

– Zostań, bardzo mi na tym zależy – poprosił.

– Chciałbym ci pokazać, że możemy dawać sobie nawzajem szczęście na wiele sposobów.

Robin popełniła błąd, że nie odwróciła wzroku. Zresztą nic by to nie dało. Nie wiadomo kiedy utonęła w głębi przepastnych, niemal czarnych oczu. A odkąd poznała smak zmysłowych ust, była zgubiona. W ciągu zaledwie paru

dni znajomości zdążyła się zakochać bez pamięci. Nie potrafiła mu niczego odmówić.

Nie zaprotestowała, gdy zaczął delikatnie wodzić dłonią po jej ciele, na nowo rozpalając w niej ogień. Nie zamierzał go prędko ugasić. Delikatnie ułożył ją na łóżku, niespiesznie ściągnął pończochy. Przesuwał ustami w ślad za dłońmi. Gdy wreszcie obnażył jej stopy, długo całował ich podeszwy, co dostarczyło Robin zaskakująco silnych erotycznych doznań.

Wielokrotnie obdarzał ją rozkoszą, póki resztki wewnętrznego oporu nie stopniały w tyglu namiętności.

Zanim wyrównał oddech, ułożył ją wygodnie do snu, przytulił i otoczył ramionami.

– Śpij dobrze, Robin – szepnął jej do ucha.

– Jutro porozmawiamy.

Robin nie potrafiła ocenić, ile godzin przespalała z głową wspartą na ramieniu Cesare. Gdy otworzyła oczy, nie zastała go obok siebie. Przez okno wpadały do pokoju promienie słońca. Przeciągnęła się leniwie. Odczuwała przyjemne zmęczenie. Bolały ją wszystkie mięśnie. Wargi napuchły od pocałunków. Na wspomnienie nocnego szaleństwa rumieniec zabarwił jej policzki. Zaraz jednak zbladła, gdy przypomniała sobie, do jakich wniosków doszła poprzedniego wieczoru.

Pokochała człowieka, który przemocą zmusił ją do małżeństwa. Na domiar złego zyskał nad nią władzę nie tylko za pomocą szantażu. Wystarczyło jedno spojrzenie, by cała płonęła. Nie potrzebował podstępów czy perswazji, by pozwoliła mu na wszystko. Nigdy wcześniej nie doświadczyła tak cudownych uniesień. Najgorsze, że kochała bez wzajemności.

Czy powinna wyjść za człowieka, który nie czuł do niej nic prócz fizycznego pociągu? Który ciągnął ją do ołtarza jedynie z żądy zemsty? Z drugiej strony, czy miała inne wyjście? Nie zostawił jej przecież wyboru.

– O czym teraz myślisz? – wyrwał ją z zadumy głos Cesare.

Właśnie wyszedł z łazienki, zupełnie nagi, za to bez śladu skrepowania. Nic dziwnego – orzekła w myślach Robin, śledząc jego ruchy spod spuszczonej rzesy. Ze swą doskonałą sylwetką i rzeźbionymi rysami przypominał starożytne bóstwo. W życiu nie widziała atrakcyjniejszego mężczyzny. Za skarby świata nie wyjawiałaby mu swych myśli. Cesare przemierzył pokój. Ułożył się obok niej na kołdrze, pod którą leżała, uniemożliwiając jej wyjście z łóżka. Ponownie zwrócił ku niej pytające spojrzenie. Robin pojęła, że nie uniknie odpowiedzi.

– Myślałam, że najwyższa pora wracać do domu – skłamała.

– Chyba nie przed śniadaniem?

– Nie przełknęłabym ani kęsa.

– Nie miałem na myśli jedzenia – odparł, wsuwając jej do ust koniuszek wskazującego palca.

Robin najchętniej oblizalaby wyschnięte wargi, lecz wtedy dotknęłaby jego palca językiem. Cesare z całą pewnością opacznie zrozumiałby jej gest.

– Miodowy miesiąc powinien nastąpić po ślubie, a nie przed – przypomniała rzeczowym tonem.

Przetoczyła się pod kołdrą na drugą stronę łóżka, żeby wstać. Popęłniała kolejny błąd. Planowała dumny odwrót, tymczasem w ostatniej chwili uświadomiła sobie, że jest równie naga jak Cesare. Z zażenowaniem zaczęła zbierać swe rzeczy z podłogi.

Cesare ułożył się na plecach. Splótł ręce z tyłu i wsparł na nich głowę. Obserwował niezdarne poczynania Robin z mieszaniną zdziwienia i roz-

bawienia. Nieustannie go zaskakiwała. Wbrew powszechnej opinii bez trudu obudził w niej dziką kotkę. Potem przeistoczyła się w czułą, wyrafinowaną kochankę, by rano płonąć rumieńcem wstydu. Ledwie odnalazła sukienkę, pospiesznie zakryła swą nagość.

Czyżby naprawdę nie miała żadnego mężczyzny prócz pierwszego męża? Nie do wiary! Taka piękna, zmysłowa kobieta! Dała mu więcej przyjemności niż doświadczone kochanki. Uśmiechnął się na myśl o wspólnych latach, które razem przeżyją.

Robin opacznie zinterpretowała nagłą zmianę nastroju.

- Co cię tak bawi? – spytała nagle.
- To uśmiech satysfakcji, nie rozbawienia – wyjaśnił łagodnie.
- Raczej samozadowolenia – zadrwiła bezlitośnie.

Natychmiast popsuła mu humor. Odrzucił koc i wstał. Stał naprzeciwko niej, nagi i wspaniały, budząc zgoła niepożądane w obecnej sytuacji wspomnienia.

– Dlaczego zawsze dążysz do kłótni, ilekroć zaczynamy się trochę lepiej rozumieć?

– Mów za siebie. Nigdy nie zrozumieję mężczyzny, który wykorzystuje swą przewagę nad kobietą – warknęła z urazą.

Cesare zacisnął zęby ze złości.

– Nie stosowałem przemocy. O ile pamiętam, to ty zdarłaś ze mnie ubranie, ledwie zamknąłem drzwi sypialni – przypomniał rzeczowym tonem.

– Chodziło mi o sposób, w jaki zmusiłeś mnie do małżeństwa – sprostowała.

Nim Cesare zdążył otworzyć usta, ktoś zapukał do drzwi.

– Słucham? – zawołał, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– Telefon do pana! – odkrzyknęła Catriona z drugiej strony. – Nie śmiałabym przeszkadzać, ale dzwoni hrabia Gambrelli – dodała nieśmiało.

Jej zakłopotanie świadczyło o tym, że usłyszała damski głos z sypialni chlebodawcy.

Robin podniosła na Cesare zdziwione oczy.

– Hrabia Gambrelli? – powtórzyła z niedowierzaniem.

– Mój brat stryjeczny – wyjaśnił pospiesznie, po czym zwrócił się do Cartiony: – Powiedz mu, że zaraz podejść.

– Pochodzisz z arystokratycznego rodu?

Zaskoczyła ją informacja, że Cesare posiada krewnych. Nie przyszło jej do głowy, że po śmierci Carli pozostał przy życiu jakikolwiek członek rodziny Gambrellich prócz Cesare i jego siostrzeńca.

– Tylko mama pochodziła z Sycylii. Ojciec był Włochem, młodszym synem poprzedniego hrabiego Gambrelli. Został przez niego wydziedziczony, ponieważ jego zdaniem poślubił nieodpowiednią osobę – wyjaśnił, kończąc ubieranie. Przeczesał jeszcze włosy palcami i ruszył ku drzwiom. – Nie odchodź, póki nie wrócę – rozkazał na odchodnym.

Robin posłała mu drwiące spojrzenie.

– Być może arystokratyczne pochodzenie tłumaczy twoją arogancję.

Cesare nie odpowiedział. Obrzucił ją karcącym spojrzeniem, po czym zamknął za sobą drzwi.

Uśmiech zgasł na ustach Robin. Pomknęła do łazienki. Ledwie zdążyła rozczesać potargane włosy, usłyszała, że Cesare wrócił do sypialni. Zerknąwszy w zwierciadło, z ulgą stwierdziła, że wygląda zupełnie przyzwoicie. Robiła wrażenie spokojnej i opanowanej jak w niedawnych, dobrych czasach, zanim Cesare Gambrelli wkroczył szturmem w jej życie.

Kiedy wyszła z łazienki, Cesare stał na środku pokoju, nadal ze zmarszczonymi brwiami.

– Mój kuzyn...

– Hrabia?

– Mój kuzyn – powtórzył z naciskiem – zamieszkał w hotelu. Zadzwoił, żeby zapytać, czy może zjeść ze mną śniadanie.

– I co ty na to?

– Nie widzę przeszkód – mruknął Cesare, najwyraźniej wbrew rzeczywistym odczuciom.

Robin nie powstrzymała uśmiechu. Podejrzewała, że intensywnie szuka wyjścia z kłopotliwej sytuacji. Podzielała jego odczucia. Nie miała najmniejszej ochoty na spotkanie z hrabią zaraz po nocy spędzonej z jego kuzynem. Najchętniej umknęłaby natychmiast. Żałowała tylko, że nie zobaczy Marca. Cesare najwyraźniej nie zamierzał go jej pokazać. Musiałaby o to poprosić, co w zaistniałych okolicznościach nie wchodziło w grę.

– Spokojna głowa, Cesare. Nie zepsuję ci opinii. Zniknę, zanim przyjdzie – zapewniła, nie kryjąc rozbawienia jego zakłopotaniem.

– Niestety to niemożliwe. Już zapowiedziałem Wolfowi, że przedstawię mu narzeczoną.

– Wolfowi? Kto mu wymyślił takie imię?! Zaraz, zaraz, nazwałeś mnie narzeczoną?

– Cóż w tym dziwnego? To dość powszechne określenie przyszłej żony – odrzekł bezbarwnym głosem.

Nie cieszyła go perspektywa spotkania z krewnym. Poznał go zaledwie kilka lat temu, po śmierci jego ojca. Odziedziczywszy hrabiowski tytuł, Wolf Gambrelli doszedł do wniosku, że nie obchodzą go dawne niesnaski w rodzinie. Postanowił zasypać przepaść. Bardzo pięknie z jego strony. Niestety

Wolf uchodził za jednego z największych playboyów w Europie. A Robin była prawdziwą piękną...

Cesare nie należał do zazdrośników. Nigdy do tej pory nie zależało mu tak bardzo na kobiecie, żeby wymagać od niej wierności. Lecz Robin wybrał na żonę. Niestety zaczął znajomość od szantażu, podczas gdy czarujący kuzyn jeszcze nie zdążył jej podpaść.

– Narzeczona zwykle dostaje pierścionek zaręczynowy – przypomniała Robin. – Nie zrozum mnie źle. Nie żądam od ciebie prezentów – dodała pośpiesznie, nim zdążył otworzyć usta. – W naszym... układzie byłaby to czcza formalność.

– Mimo to przedstawię cię jako przyszłą małżonkę. Wolf bardzo chce cię poznać.

– Więc czeka go rozczarowanie. Uważam, że to najmniej odpowiednia pora na nawiązywanie kontaktu z twoją rodziną.

– Bez obawy. Na pewno go polubisz. To uroczy człowiek.

– W takim razie chyba powinnam zostać. Wygląda na to, że to jedyny chlubny wyjątek w rodzinie Gambrellich.

– Nie nadużywaj mojej cierpliwości – ostrzegł Cesare.

– Czego? Dziwne, że w ogóle znasz to słowo. Jak do tej pory nigdy nie wykazałeś ani cierpliwości, ani tolerancji. Ponieważ uważasz się za ideał, nie wybaczasz innym błędów.

Cesare odgadł, że aluzja dotyczy stosunku do jej zmarłego brata, ale nie miał ochoty podejmować tematu. Na szczęście lub nieszczęście dalszą dyskusję przerwał dzwonek do drzwi apartamentu.

– To Wolf. Nie pozostaje ci nic innego, jak zamienić z nim chociaż parę słów. Chodź, zapoznam was ze sobą – zachęcił, ruszając ku drzwiom.

Robin nie podążyła za nim. Zaczekała w salonie, aż stryjeczni bracia wymienią powitalne uprzejmości. Po kilku minutach w progu stanął wysoki, przystojny mężczyzna w codziennej koszuli i spodniach. Gdyby sfotografować obydwu kuzynów, wizerunek Wolfa można by uznać za negatyw zdjęcia Cesare. Miał podobną sylwetkę, rysy, nawet barwę oczu i równie gęste, lecz jasne włosy o miodowym odcieniu. Robin stwierdziła, że jest równie przystojny jak Cesare.

– Czy mogę mówić pani po imieniu? Wkrótce zostanie pani moją bratową – zagadnął nienaganną angielszczyzną, po czym podszedł i ucałował ją w oba policzki.

Robin kątem oka dostrzegła, że Cesare gniewnie zmarszczył brwi. Udała, że nie zauważyła jego chmurnej miny.

– Oczywiście. Niestety nie mogę zostać na śniadaniu. Najwyższa pora wracać do pracy – dodała z przeproszającym uśmiechem. Doszła do wniosku, że nie popełni nietaktu, jeśli teraz ich opuści. Uznała, że dwóch zabójczo przystojnych panów Gambrellich to za dużo szczęścia naraz.

– Wielka szkoda – odrzekł hrabia z galanterią, nie odrywając od niej zachwyconego spojrzenia.

– Też tak uważam – mruknął Cesare. Ujął mocno Robin pod ramię i poprowadził ku windzie. – Zaraz wracam – rzucił kuzynowi przez ramię.

– Nie spiesz się – odparł Wolf, przyjmując elegancką pozycję w fotelu. – Gdybym to ja był zaręczony z Robin, przedłużałbym pożegnanie tak długo jak to możliwe – dodał aksamitnym głosem.

Robin odetchnęła swobodniej dopiero wtedy, gdy zesli mu z oczu. Już nie dziwiło jej niezwykle imię. Wolf w pełni na nie zasługiwał. Emanował zmysłową męskością.

– Stanowczo powinienes wziąć parę lekcji dobrego wychowania od kuzyna – zakpiła.

– Moim zdaniem wybrałaś nie najlepszy wzorzec. Ma jedną kochankę w Paryżu, a drugą w Mediolanie.

Robin zerknęła na niego spod zmarszczonych brwi. Gdyby nie zdążyła go dobrze poznać, dałaby głowę, że przemawia przez niego zazdrość. Niestety znała go jak zły szeląg. Na szczęście chyba nie zdawał sobie sprawy, że nikt inny nie robi na niej wrażenia, bo kocha tylko jego. Bezgranicznie.

– Pewnie znajdzie czas dla trzeciej w Londynie – rzuciła lekkim tonem. – Uważaj! To boli! – krzyknęła, gdy mocniej zacisnęła palce na jej ramieniu.

– Sprawię ci jeszcze większy ból, jeśli kiedykolwiek spotkasz się z tym uwodzicielem bez mojej wiedzy – ostrzegł z gniewnym błyskiem w oku.

– Spokojna głowa. Jeden Gambrelli w moim życiu to i tak o jednego za dużo.

Cesare obrzucił ją gniewnym spojrzeniem.

– Minionej nocy odniosłem zupełnie inne wrażenie – przypomniał z kwaśną miną.

– Jakież to typowe dla mężczyzn, wypomnieć kobiecie chwilę słabości – odparła, próbując się oswobodzić.

Odniosła przeciwny efekt do zamierzonego. Cesare przyciągnął ją jeszcze bliżej do siebie i zajrzał głęboko w oczy.

– Nie wypominam, tylko wspominam... z sentymentem – dodał już znacznie łagodniej. – Gdyby nam nie przeszkodzono, teraz robilibyśmy to samo, co wieczorem.

Robin przyznała mu w duchu rację. Wprawdzie rano się kłócili, ale gdyby Wolf nie przybył... Zawstydzona, odwróciła wzrok.

– Chyba powinieneś wrócić do gościa – przypomniała pozornie obojętnym tonem.

– Najpierw zamówię dla ciebie samochód z kierowcą. Będzie czekał przed wyjściem.

Zaskoczył ją, chociaż nie powinien. Miała nadzieję, że kiedy za niego wyjdzie, zdoła przywyknąć do wystawnego stylu życia. Zanim dokończyła ostatnią myśl, pochylił głowę i pocałował ją tak słodko, że zapomniała o całym świecie.

– Zadzwoń później. Dzisiejszy wieczór i noc też spędzimy razem.

– Grzeczniej byłoby zapytać, czy sobie tego życzę – mruknęła, choć przyspieszony oddech zdradzał, że propozycja przemówiła do jej wyobraźni.

Jej mimowolna reakcja nie umknęła mu. Nie powstrzymał uśmiechu satysfakcji.

– Wieczorem znowu zacznę zabiegać o twoje względy – obiecał zmysłowym głosem.

Robin jak zwykle spłonęła rumieńcem. Uwielbiał na nią patrzeć. Tego ranka stwierdził, że w przeciwieństwie do większości kobiet wygląda równie ładnie w makijażu jak bez. Zanim się obudziła, przez kilka minut z zachwytem obserwował kremową karnację, długie rzęsy i różane usta. Naszła go chęć, by jeszcze raz poczuć ich smak. Całował ją długo, czule, delikatnie. Gdy wsiadała do windy, odprowadził ją wzrokiem. Odczekał, aż naciśnie guzik. Dopiero gdy drzwi kabiny zamknęły się za nią, wrócił do pokoju, by zjeść śniadanie z kuchynią.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wbrew wcześniejszym zapowiedziom Robin ujrzała Cesare już dwie godziny później. Zupełnie nieoczekiwanie zadzwonił, żeby poinformować, że odwiedzi ją w pracy. Znowu ją zaskoczył. Do tej pory uważała biuro za swój jedyny azyl. Teraz przekroczył ostatnią granicę jej prywatności. Wkrótce wkroczył do jej gabinetu w siedzibie zarządu Ingram Publishing. Stał naprzeciwko niej po drugiej stronie biurka, wysoki, potężny i jakiś daleki. Z nieprzeniknionym obliczem, w urzędowym, brunatnym garniturze, kremowej koszuli i brązowym krawacie w niczym nie przypominał gorącego kochanka, którego opuściła przed kilkoma godzinami.

Nagle uświadomiła sobie, jakie głupstwa chodzą jej po głowie. Niemal zapomniała, że zmusił ją do małżeństwa za pomocą szantażu. Cóż, miłość jest ślepa, niestety nie na tyle, żeby mogła zapomnieć, że kocha bez wzajemności. Ostatnia myśl sprawiła, że nagle posmutniała. Ponownie podniosła na niego wzrok. Na szczęście posępna mina Cesare nie nasuwała ani romantycznych, ani erotycznych skojarzeń.

– Co cię tu tak nagle sprowadziło? – spytała. – Nie mogłeś poczekać do wieczora?

– Niestety nie. Muszę pilnie wyjechać – odparł, przemierzając pomieszczenie w tę i z powrotem, jak drapieżnik zamknięty w klatce.

– Dokąd?

– Nieważne. Grunt, że wzywa mnie bardzo pilna sprawa.

– Nie mogłeś mnie poinformować przez telefon? Oszczędziłbyś sobie wiele trudu.

Cesare zerknął na nią z ukosa, nie kryjąc zdenerwowania. Nie odpowiadał mu zawodowy wizerunek Robin. W urzędowym kostiumiku, aż

zbyt poprawnej kremowej bluzeczce i gładkim koku w niczym nie przypominała namiętnej kochanki, którą pożegnał przed dwiema godzinami.

– Ponieważ nastąpiła nieoczekiwana zmiana planów, uznałem, że uprzejmość nakazuje wytłumaczyć się osobiście, żeby uniknąć nieporozumień.

– Tyle, że niczego nie wyjaśniłeś – wytknęła, prostując plecy. – Swoim zwyczajem postawiłeś mnie przed faktem dokonany. Czy twój nagły wyjazd ma coś wspólnego z wizytą kuzyna?

– Skąd ci to przyszło do głowy? – odpowiedział pytaniem, obserwując jej twarz zwięzonymi oczami.

– Nietrudno zgadnąć. Zanim wyszłam, zapraszałeś mnie na wieczór, a po śniadaniu z Wolfem... to znaczy z hrabią Gambrellim nagle zmieniłeś zamiar. Chyba wyciągnęłam logiczny wniosek, prawda?

Nie tylko logiczny, ale i słuszny. Mimo to nie potwierdził jej przypuszczeń. Nie zamierzał też udzielać obszerniejszych wyjaśnień. Na razie przyniosłyby więcej szkody niż pożytku, zwłaszcza że po powrocie czekała ich długa, poważna rozmowa.

– Grunt, że nie wyjeżdżam na długo. Pewnie wrócę przed upływem doby.

O dwadzieścia cztery godziny za późno – dodał w myślach. Niestety wyglądało na to, że Robin myśli inaczej, skoro wystarczyłaby jej informacja przez telefon. W gruncie rzeczy nie dziwiła go jej rezerwa. Chociaż w łóżku stanowili idealną parę, nie ukrywała, że wciąż żywi do niego urazę.

– Rozumiem – mruknęła z ociąganiem. – Czy chciałbyś, żebym po południu zajrzała do Catriony i Marca? – rzuciła lekkim tonem, żeby nie odgadł, jak bardzo jej zależy, by wyraził zgodę.

– Nie rób sobie kłopotu...

– To żaden kłopot – wpadła mu w słowo. – Wpadnę po drodze z pracy. Zresztą zostawiłam w twojej łazience kolczyki. Odebrałabym je przy okazji –

przekonywała, udając całkowity brak zaangażowania. Na wszelki wypadek spuściła głowę i zaczęła przekładać papiery na biurku, żeby nie odczytał z jej twarzy, jak silne emocje przeżywa.

Wreszcie Cesare powoli skinął głową.

– No dobrze. Zadzwoń do Catriony i uprzedź ją, że przyjdiesz.

– Nie musisz jej ostrzegać. Raczej nie porwę Marca – zażartowała, choć wcale nie było jej do śmiechu. Robiła jednak dobrą minę do złej gry, żeby potwierdzić jego opinię na temat swojego nastawienia do dzieci.

– Chyba już czas wyruszać w drogę – oświadczył Cesare, lecz nie przeszedł od słów do czynów. Zamiast ruszyć w kierunku wyjścia, nadal stał i patrzył na Robin. – Mój prywatny samolot chyba już zatankował paliwo. Pilot z pewnością na mnie czeka.

Robin podniosła na niego zdziwione oczy. Prywatny samolot? Ależ tak, oczywiście. Pewnie prócz niego posiadał własny apartament na najwyższym piętrze każdego z hoteli, luksusową willę na Sycylii i samochód z kierowcą do usług w każdej stolicy świata.

– Zadzwoń do ciebie z podróży – obiecał nagle.

Robin nie rozumiała, czemu tak długo zwleka. Wolałaby, żeby jak najszybciej wyszedł i jak najszybciej wrócił. Cierpiała męki na samą myśl o rozstaniu.

Lecz Cesare wciąż się ociągał, choć czas naprawdę naglił. Zostawiał ją z ciężkim sercem akurat wtedy, gdy zaczęli dochodzić do porozumienia. Nie, nieprawda, oszukiwał sam siebie. Tylko on niechętnie ją opuszczał po cudownej nocy.

– Jedź ze mną – zaproponował pod wpływem nagłego impulsu, choć wiedział, że to zły pomysł. Tylko by go rozpraszała. To, co miał do załatwienia, musiał załatwić sam.

Robin widocznie wyczuła, że dręczą go wątpliwości, bo natychmiast odmówiła:

– Nie, to niemożliwe. Czeka mnie dziś mnóstwo pracy.

– W moim kraju mężczyźni całują narzeczone na pożegnanie – powiedział Cesare tak spokojnie, jak potrafił, choć głos mu nieco drżał z emocji.

– Znowu zaczynasz z tą narzeczoną?

– Najwyższa pora przywyknąć. Pozostaniesz nią do dnia ślubu. – Z tymi słowy obszedł biurko, postawił ją na nogi i zamknął w objęciach. – Może nawet za mną zatęsknisz podczas mojej nieobecności – zasugerował ostrożnie.

Może? Bez wątpienia. Przecież już za nim tęskniła, choć jeszcze tulił ją do siebie. Przyłgnęła do niego całym ciałem, serce gwałtownie przyspieszyło rytm.

– Być może... – potwierdziła ostrożnie.

– Muszę coś zrobić, żebyś o mnie pamiętała – wyszeptał, zanim dotknął ustami jej ust.

Robin z pasją oddawała pocałunek. Ogarniał ją smutek na samą myśl, że czekają ją długie, puste godziny bez niego.

– Chyba rzeczywiście powinniście jak najszybciej wziąć ten ślub – sprowadził ich na ziemię męski głos. Charles Ingram właśnie stanął w drzwiach, łączących jego gabinet z gabinetem córki. – Na razie przynajmniej zamykajcie drzwi. Nie spodziewałem się tu ciebie zastać, Cesare. O ile się nie mylę, rozstaliście się zaledwie dwie godziny temu.

Robin odskoczyła od Cesare jak oparzona. Spłonęła rumieńcem wstydu, że została przyłapana na całowaniu w pracy. Kiedy ochłonęła, po chwili namysłu uznała, że to szczęśliwy zbieg okoliczności. Miała nadzieję, że

przekona ojca, że wychodzi za mąż z odwzajemnionej miłości. Cesare stanął obok, objął ją czule w talii.

– Przepraszam, Charles. Muszę pilnie wyjechać w interesach. Musiałem zobaczyć Robin przed wyjazdem – wyjaśnił bez zająknięcia.

– Oczywiście, rozumiem. Wpadnę później.

– Nie, zostań. Na mnie już czas. – Następnie zwrócił się do Robin: – Zadzwoń do ciebie później.

– Nie zapomnij, że wrócę do domu dopiero wieczorem. Zaraz po pracy odwiedzę Catrionę i Marca – przypomniała Robin.

Cesare obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Następnie pożegnał obydwójce zdawkowym skinieniem głowy. Po jego wyjściu w pokoju zapadła ciężka, pełna napięcia cisza. Robin z powrotem usiadła za biurkiem. Unikała wzroku ojca, zawstydzona, że po raz drugi w ciągu kilku dni przyłapał ją na folgowaniu namiętnościom.

– Kim są Catriona i Marco? – przemówił jako pierwszy Charles Ingram.

– Cesare mieszka z półrocznym siostrzeńcem i jego nianią.

– Z półrocznym siostrzeńcem? – powtórzył. – Czy to ów spadkobierca, o którym wspomniałaś?

– Tak – potwierdziła półgłosem, niepewna, do czego zmierza.

– Czy to synek jego tragicznie zmarłej siostry?

– Tak. Zostawiła go pod jego opieką, kiedy... wyruszyła w swą ostatnią podróż. Po jej śmierci Cesare go usynowił – wyjaśniła pospiesznie.

Z nerwów zacisnęła pod blatem biurka pięści tak mocno, że wbiła sobie paznokcie w dłonie. Truchlała ze strachu, że ojciec dokona właściwych skojarzeń i odgadnie przyczynę jej nagłej decyzji o zmianie stanu cywilnego.

– Czy ze względu na niego przyjęłaś oświadczyny? – spytał, jakby czytał w jej myślach. Podszedł bliżej i zajrzał jej głęboko w oczy, jakby próbował wyczytać z nich prawdę.

Gdyby Robin nie siedziała, pewnie upadłaby na podłogę. Przemknęło jej przez głowę, że podejrzewa Cesare o wywarcie na nią presji przez obudzenie poczucia winy wobec sieroty.

– Nikt nie rozumie tak dobrze jak ja, przez jakie piekło przeszłaś, gdy mimo usilnych starań nie zachodziłaś w ciążę. Nawet jeśli nigdy nie urodzisz dziecka, nie możesz wyjść za mąż tylko dlatego, że ktoś wnosi ci synka w posagu. Zrozum, kochanie...

– Co ci przyszło do głowy, tatusiu? – przerwała gwałtownie. – Jak możesz sugerować coś takiego po tym, jak dwukrotnie przyłapałeś nas na namiętym pocałunku?

Mimo że odkrył część prawdy, odetchnęła z ulgą. Gdyby myśli ojca pobiegły innym torem, wszelkie wysiłki w celu ukrycia rzeczywistych motywów przyjęcia oświadczyn spełzyłyby na niczym. Gdyby nawet szantaż nigdy nie wyszedł na światło dzienne, zamartwiałby się o nią do końca życia.

– Niby racja – mruknął niepewnie po dość długim namyśle. – Mimo wszystko trudno mi uwierzyć w nagłą eksplozję uczuć, po tym, co się stało. Przyznaj, że to dość dziwny zbieg okoliczności.

– Moim zdaniem to przeznaczenie. Zobaczysz, pokochasz Marca od pierwszego wejrzenia. Jest naprawdę cudowny! – dodała z błogim uśmiechem.

– Podobny do Gambrellich?

– Bardzo – przyznała radośnie, jak szczęśliwie zakochana kobieta.

– A więc naprawdę pragniesz tego małżeństwa?

– Z całego serca – potwierdziła żarliwie.

– W takim razie życzę ci spełnienia marzeń. Dobrze znów cię widzieć szczęśliwą.

Ostatnie zdanie brzmiało jej w uszach jeszcze długo po tym, jak Charles Ingram wrócił do siebie. Czy naprawdę była szczęśliwa? Kochała wprawdzie bez wzajemności, lecz obiekt jej potajemnych westchnień miał wkrótce przysiąc jej wierność.

Cesare cichutko podszedł do drzwi dziecinnej sypialni. Gdy zajrzał do środka, zamarł w bezruchu ze zdumienia. Jak każdej nocy pokój oświetlało przyćmione światło nocnej lampki. Lecz choć minęła dziesiąta wieczorem, łóżeczko było puste. Marco spał w fotelu na kolanach śpiącej Robin.

Cesare nie wierzył własnym oczom. Co najmniej pięć minut stał w progu bez ruchu z szeroko otwartymi oczami. Nie przewidział takiego scenariusza. Przecież Robin nie przepadała za dziećmi. Tak długo zwlekała z zajściem w ciążę, aż mąż stracił cierpliwość i zażądał rozwodu. Tymczasem teraz tuliła cudze maleństwo z taką czułością, jakby trzymała w rękach bezcenną figurkę. Nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć.

Kiedy załatwił swoją sprawę w Nicei, postanowił wrócić do Anglii, zamiast zostać na noc we Francji. Lecz kiedy przed odlotem zadzwonił do Robin, żeby poinformować ją o zmianie planów, jej ojciec oznajmił, że prawdopodobnie nadal przebywa w hotelu. Cesare nie zadał sobie trudu, żeby sprawdzić, czy to prawda. Nie przypuszczał, że zabawi tam do jego powrotu. Nie sądził, by towarzystwo niemowlaka i niani szczególnie ją pociągało. Najgorsze, że jego przystojny kuzyn nadal mieszkał w hotelu Gambrelli.

W samolocie siedział jak na szpilkach. Przyszło mu bowiem do głowy, że Robin spotkała Wolfa przypadkowo gdzieś na korytarzu czy w recepcji. Znając jego upodobanie do płci pięknej, nie mógł wykluczyć, że wykorzystał okazję, by wyciągnąć ją na kolację.

Okazało się jednak, że niesłusznie ich podejrzewał. Odetchnął z ulgą, widząc Robin w swym własnym apartamencie, w swym własnym fotelu, z Markiem w ramionach. Nie potrafił odgadnąć, czemu spędziła z jego siostrzeńcem co najmniej trzy lub cztery godziny, tuląc go jak rodzzonego synka. Odwrócił się cichutko na palcach, żeby ich nie obudzić. Potrzebował szklaneczki czegoś mocniejszego po ciężkim dniu i trochę czasu na uporządkowanie myśli.

– Cesare?

Cesare odwrócił głowę, obrzucił ją pytającym spojrzeniem spod zmarszczonych brwi.

Robin poczuła skurcz w żołądku. Nie ulegało wątpliwości, że zaraz usłyszy pytanie, co tu robi, a może jeszcze wiele innych, równie kłopotliwych. Unikając wzroku Cesare, wstała ostrożnie, żeby nie obudzić dziecka.

– Zaraz do ciebie przyjdę, tylko położę go do łóżeczka – wyszeptała prawie bezgłośnie.

Przeszła na palcach przez pokój, ułożyła chłopca delikatnie na materacu, położyła koło niego ulubionego misia. Wyprostowała plecy dopiero kiedy starannie okryła go kołderką.

– Nie. Porozmawiamy w salonie – zaproponował Cesare, przytrzymując dla niej drzwi. Jego mina nadal zdradzała zaskoczenie.

Krocząc przed nim we wskazanym kierunku, Robin gorączkowo szukała wiarygodnego wyjaśnienia swojej obecności w hotelu o tak późnej porze. Wreszcie dotarli na miejsce. Cesare zamknął za sobą drzwi, żeby nikt im nie przeszkodził. Zaproponował jej kieliszek brandy. Robin z wdzięcznością przyjęła propozycję, żeby zyskać na czasie. Kiedy nalewał jej trunku, ukradkiem wytarła zwilgotniałe dłonie o spódnicę od kostiumu. Żakiet zdjęła kilka godzin wcześniej, żeby pobawić się z Markiem na podłodze.

Spędziła wspaniały wieczór. Zjadła tu kolację, wykapała małego i przebrała do snu. Tyle że nie położyła go do łóżeczka. Nie powstrzymała pokusy, by jeszcze trochę go potrzymać na kolanach. A kiedy usnął, nadal nie mogła się z nim rozstać. Spał tak słodko, że mogłaby patrzeć na niego godzinami i słuchać cichutkiego, równego oddechu. Nie wiadomo, kiedy sama zapadła w sen. Dzięki temu Cesare przyłapał ją na gorącym uczynku.

– Wcześniej wróciłeś. Chyba załatwiłeś swoje sprawy wcześniej, niż przewidywałeś – zagadnęła, żeby odwrócić uwagę od swojej osoby.

– Ponieważ nie pozostało mi nic więcej do roboty w Nicei, przyleciałem z powrotem.

Robin dopiero teraz dowiedziała się, że odwiedził południe Francji, nadal jednak nie wiedziała w jakim celu.

– Po co... ?

– Dlaczego... ? – zaczęli równocześnie i równocześnie przerwali.

– Mów pierwszy – poprosiła Robin po czym upiła spory łyk brandy na odwagę.

Lecz Cesare milczał. Patrzył na nią przez kilka długich minut.

Oskarżył ją o wygodnictwo, o świadome odkładanie decyzji o macierzyństwie. Mało tego, wyznaczył jej opiekę nad chłopcem jako rodzaj pokuty za winę brata. Robin nie powiedziała słowa we własnej obronie nawet wtedy, gdy wyraził przypuszczenie, że jej egoizm doprowadził do rozpadu małżeństwa. Jej rezerwa wobec Marca podczas pierwszej wizyty w hotelu potwierdziła jego podejrzenia. Lecz scena, którą przed chwilą zobaczył, zadawała kłam wszystkim zarzutom. Kładła Marca do łóżeczka z bezbrzeżną czułością, okryła kołderką jak kochająca matka.

Coś tu nie pasowało, lecz chyba nie miało to już żadnego znaczenia.

Przeczuwał, że gdy przekaże jej informacje, które uzyskał w Nicei, Robin nie zechce udzielić mu żadnych wyjaśnień. Wątpił nawet, czy jeszcze kiedykolwiek ją zobaczy.

RS

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Robin usiadła wygodnie w jednym z foteli.

– A teraz zdradź, jaka to pilna sprawa wezwała cię do Nicei – poprosiła pozornie lekkim tonem.

– Najpierw chciałbym się dowiedzieć, co tak długo robiłaś w sypialni Marca.

Robin podniosła na niego niepewne spojrzenie. Na razie wolała zataić, że pokochała chłopca jak rodzzonego synka i nie może się doczekać, aż zastąpi mu matkę. Gorączkowo szukała jakiegoś wiarygodnego wyjaśnienia. W końcu je znalazła:

– Catriona musiała zadzwonić do kilku osób, więc zaproponowałam, że położę go spać. Oczywiście nie tak łatwo uśpić niemowlę, ale uznałam, że najwyższa pora przywyknąć do nowych obowiązków.

Cesare wysłuchał wyjaśnienia z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Oj, chyba mnie okłamujesz – orzekł w końcu. Robin zeszywniała.

– Dlaczego oskarżasz mnie o kłamstwo? Chyba nie podejrzewasz, że chciałam go skrzywdzić?

– Oczywiście, że nie. – Cesare, westchnął ciężko, przemierzył pokój i stanął o krok od niej. – Poznałem cię od najlepszej strony: jako lojalną siostrę, kochającą córkę i wspianą kochankę. Nie wierzę, że mogłabyś komukolwiek celowo zrobić krzywdę.

– Dobrze wiedzieć, że dostrzegasz we mnie jakiegokolwiek zalety – mruknęła, popijając kolejny łyk brandy.

Mocny trunek rozgrzał ją nieco. Bardzo potrzebowała ciepła. W chwili, gdy Cesare rozpoczął swoje śledztwo, owionął ją chłód. Nadal przejmował ją do szpiku kości.

– Wy tłumacz, proszę, czemu zaoferowałaś pomoc Catrionie?

– Już ci mówiłam – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

Cesare wyjął jej kieliszek z ręki, odstawił na nocny stolik obok własnego. Następnie delikatnie ujął ją za ramiona, postawił na nogi i zajął głęboko w oczy.

– Powiedz, czemu mąż się z tobą rozwiódł?

– Przecież wiesz.

– Nie sędzę. Znam tylko jego wersję wydarzeń, ale jakoś trudno mi w nią uwierzyć. Chciałbym usłyszeć prawdę z twoich ust.

Robin zaniemówiła ze zgrozy. Do tej pory sądziła, że Cesare opierał swe zarzuty wyłącznie na domysłach. Nie przyszło jej do głowy, że Giles ją oczernił, po tym co zrobiła, żeby spełnić jego marzenie o dziecku. Przebrnęła przez uciążliwe i krępujące badania, wykonała wszystkie możliwe testy, żeby ustalić przyczynę bezpłodności. Wszystko na próżno. Nie dość, że mąż ją porzucił, to jeszcze rok po rozwodzie psuł jej opinię. Jak mógł? Łzy rozgoryczenia pociekły jej z oczu.

– Nie prościej byłoby zacząć od zapytania mnie wprost, zamiast robić wywiad za moimi plecami? – zaszlochała.

– Rzeczywiście prościej – przyznał Cesare z ociąganiem. – Ale... skoro tego wcześniej nie zrobiłem, powiedz mi teraz, bardzo proszę.

Robin zerknęła na niego, niepewna, co dalej nastąpi.

– Co się stało w Nicei, Cesare? – spytała.

Z trudem wymówiła nazwę miasta, w którym siostra Cesare zjadła ostatnią kolację z przyjaciółmi. Być może zresztą wyciągnęła zbyt daleko idące wnioski?

Cesare zacisnął ręce w pięści. Najchętniej porwałby Robin w ramiona, tulił i całował, aż koszmar minie. Niestety wiedział, że to nie zły sen. Nie mógł

dłużej ignorować niezbitych faktów, nawet jeśli w wyniku ich ujawnienia utraci Robin.

Nigdy wcześniej nie planował założenia rodziny. Postanowił poślubić Robin, ponieważ uznał, że to najlepszy z możliwych sposobów zadośćuczynienia za śmierć siostry, zgodny z prastarym zwyczajem.

Lecz nagle okazało się, że Simon Ingram prawdopodobnie nie ponosił winy za spowodowanie wypadku. Robin nie musiała mu więc wynagradzać żadnych krzywd. Nie pozostało mu nic innego, jak zwrócić jej słowo. Nie wątpił, że skwapliwie skorzysta z okazji, żeby odejść na zawsze. Na samą myśl o nieuchronnym rozstaniu serce w nim zamarło. Poczł chłód, jakby wystawiono go na mróz. Zaciśnął zęby z bólu.

– Opowiem ci wszystko, ale najpierw chciałbym wiedzieć, czy twoje małżeństwo rozpadło się, ponieważ unikałaś ciąży?

– Nie – wykrztusiła drżącymi wargami.

– A dlaczego?

Robin odwróciła głowę, by uniknąć jego wzroku.

– Ponieważ nie mogłam w nią zajść. Mimo usilnych starań nie zapewniłam Gilesowi ciągłości rodu. Nie dałam mu dziedzica tytułu i nazwiska. Choć dokładałam wszelkich starań przez lata... Lekarze nie zdołali ustalić dlaczego. Nigdy nie urodzę własnego dziecka. Nigdy nie zostanę prawdziwą matką. Ukrywałam to przed tobą. Teraz wiesz o mnie wszystko. Jesteś zadowolony? – łkała z twarzą mokrą od łez.

Cesare zaniemówił. Żal ścisnął mu serce.

A więc to doskonale ciało, wprost stworzone do dawania rozkoszy, nie mogło wydać na świat potomstwa? I jeszcze na domiar złego dobrze wychowany, układowy do bólu pan Bennett porzucił ją z tego powodu, jakby mało wycierpiała! Rozsadzała go złość na zimnego drania. Miał ochotę go ukarać.

Jego zdaniem bezpłodność w niczym nie umniejszała wartości pięknej, szlachetnej Robin. Lecz z drugiej strony, czyż miał prawo potępiać jej męża? Sam nie był lepszy. Nie brał pod uwagę jej pragnień ani uczuć, gdy żądał, by za niego wyszła. Wbijał jej nóż w niezabliźnioną ranę. Jakże musiała go znienawidzić!

– Bardzo mi przykro, Robin – wykrztusił przez ściśnięte gardło.

Fiołkowe oczy rozbłysły gniewem.

– Nie potrzebuję litości, Cesare! – wykrzyczała, odchodząc na drugi koniec pokoju, żeby zabrać marynarkę z oparcia krzesła. – Muszę już iść. Dokończymy rozmowę jutro.

– Usiądź, proszę. Usiądź – powtórzył, gdy nie posłuchała.

Robin nie miała najmniejszej ochoty spełnić polecenia. Najchętniej umknęłaby jak najdalej. Cesare nie ustępował.

– Poświęć mi jeszcze chwilkę – nalegał. – Zechciej mnie wysłuchać. Jestem ci winien wyjaśnienie, po co pojechałem do Nicei. Powinnaś znać prawdę.

Robin wzięła głęboki oddech. Zmobilizowała całą siłę woli, żeby zostać na miejscu. Czuła, że powinna spełnić jego prośbę, przede wszystkim ze względu na ojca.

– Najpierw odpowiedz mi na jedno pytanie. Czy później... – przerwała, walcząc z łzami –... nadal będziesz żądał, żebym za ciebie wyszła? – dokończyła, dumnie unosząc głowę, przygotowana na najgorsze.

– Nie. Nie mam prawa czegokolwiek od ciebie wymagać – potwierdził jej przypuszczenia.

Robin nie wierzyła własnym uszom. Wbrew temu, co sobie wmawiała, nie była przygotowana na taki cios. Błada jak ściana, opadła z powrotem na fotel. Wbiła w Cesare zdumione spojrzenie.

– Twoja reakcja nie pochlebia mi jako kochankowi – skomentował Cesare, nie kryjąc rozgoryczenia. – Wolałbym, żebyś tak ostentacyjnie nie okazywała ulgi, że zwolniłem cię z obietnicy małżeństwa.

Jakiej znowu ulgi? Gdyby nie stała przy fotelu, upadłaby na podłogę. Ziemia usunęła się jej spod nóg, w płucach brakowało powietrza. Odarł ją z marzeń o wspólnej przyszłości, o stworzeniu rodziny, o dziecku. Jednym zdaniem zniszczył jej idealny, wyśniony świat. Na myśl, że nie zostanie żoną ani matką, oniemiała z przerażenia. Wkrótce przyjdzie jej pożegnać na zawsze dwie osoby, które zdążyła pokochać najbardziej na świecie: Cesare i Marca. Żal ścisnął jej serce. Przestała odczuwać cokolwiek prócz bólu.

– Widzę, że zaniemówiłaś z radości, że zwracam ci wolność – stwierdził Cesare, sięgając po swoją brandy.

Wypił do dna, po czym nalał sobie podwójną porcję. Czuł, że na trzeźwo nie przetrzyma czekającej go rozmowy, a po jej zakończeniu nie pozostanie mu nic innego, jak upić się na umór.

Pojał, jak niesprawiedliwie ją oceniał. Niesłusznie zarzucał jej egoizm i wygodnictwo. Obwinał ją o spowodowanie rozpadu małżeństwa, podczas gdy zrobiła wszystko, by stworzyć pełną rodzinę. Nawet nie próbował sobie wyobrazić, co przecierpiała, gdy Giles ją porzucił. Nic dziwnego, że stała się nieprzystępna. Nie nawiązywała nowych znajomości, by uniknąć kolejnych rozczarowań. Tymczasem on posądzał ją o wyniosłość i uczuciowy chłód. Podsumowanie wypadło fatalnie. Palił go wstyd, że przypisywał jej same wady i jeszcze uczynił z niej kochankę. Przypuszczał, że do końca życia nie odzyska spokoju sumienia.

Najgorsze, że nigdy więcej nie weźmie jej w ramiona. Nie wątpił, że Robin tylko czeka, by wyznał, co odkrył w Nicei, i pozwolił jej odejść na zawsze. Pozostaną mu jedynie wspomnienia. Będzie mu jej brakowało przez

resztę nocy i dni, jakie przeżyje na tym świecie. Zmobilizował całą siłę woli, by rozpocząć swoją opowieść:

– Pamiętasz, że dziś rano jadłem śniadanie z moim stryjecznym bratem?

Dziś rano? – powtórzył jeszcze raz w myślach. Sam nie mógł uwierzyć, że zaledwie kilkanaście godzin temu tulił ją w swym łóżku po upojnej nocy. W jego odczuciu od chwili, gdy Catriona zawołała go do telefonu minęła cała wieczność.

– Oczywiście – potwierdziła Robin bezbarwnym głosem.

Siedziała w fotelu nieruchomo z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Cesare nie mógł sobie darować, że wyrządził jej tak wiele krzywd. Najgorsze, że jeszcze na koniec musiał ją zranić.

– Nie widziałem Wolfa od... od pogrzebu Carli – dokończył z ciężkim sercem. – Jak już wspominałem, obydwaj prowadziliśmy bardzo aktywny tryb życia. Spotykaliśmy się tylko na ważnych uroczystościach rodzinnych, głównie na ślubach i pogrzebach.

Cesare przerwał. Gorzko żałował, że na cmentarzu nie zamienił słowa z nikim z krewnych czy znajomych. Tamtego koszmarnego dnia przygniatała go zbyt wielka rozpacz, by przestrzegać konwenansów. Być może gdyby zagadnął Wolfa, uniknąłby wielu błędów. Z całą pewnością nie żywiłby urazy do rodziny Ingramów i nie zaplanował odwetu. Być może poznałby Robin na neutralnym gruncie, niewykluczone, że na tym samym bankiecie, na którym ją wypatrzył. Gdyby nie zaczął znajomości od szantażu, mógłby zaskarbić sobie jej szacunek, albo nawet sympatię...

Niestety nie mógł odwrócić biegu wydarzeń, cofnąć słów, które wypowiedział. Nie pozostało mu nic innego niż wyznać całą prawdę i zwrócić Robin wolność.

Robin niecierpliwie czekała na zapowiedziane wyznanie. Pragnęła odejść jak najprędzej, zanim załamię się do reszty.

– Tak więc dziś rano zobaczyłem Wolfa po raz pierwszy od pogrzebu Carli – wrócił Cesare do przerwanej opowieści. – Złożył mi kondolencje i powiedział, że spotkał ją dzień przed śmiercią w restauracji w Nicei.

– Wspominałeś, że tamtego wieczoru jadła kolację z zaprzyjaźnionym małżeństwem – przypomniała sobie Robin.

– To nieprawda. Tylko z mężczyzną nazwiskiem Pierre Dupont, ojcem swego dziecka. Okłamał mnie. Żona potwierdziła, że im towarzyszyła, żeby ochronić go przed zemstą – wyrzucił z siebie w gniewie i zaczął nerwowo przemierzać pokój. – Przez całą ciążę usiłowałem wyciągnąć z Carli nazwisko kochanka. Na próżno. Milczała jak zaklęta albo zbywała mnie byle czym. Prosiła o cierpliwość, zapewniała, że po porodzie poznam ojca Marca. Widocznie liczyła na to, że gdy urodzi dziecko, Pierre opuści żonę i zostanie z nią. Wieczorem przed wypadkiem Carla zjadła kolację z Dupontem – ciągnął Cesare. – Potem zabrała go do swojego pokoju w hotelu. Spędzili razem noc. Rano odarł ją ze złudzeń. Przyznał, że nigdy nie zamierzał opuścić żony. Oświadczył, że nie chce więcej widzieć ani jej, ani synka.

– O Boże! – jęknęła Robin. Mimo że wcześniej domyśliła się zakończenia, przeraziło ją okrucieństwo kochanka Carli.

– Załamał ją, zniszczył, wdeptał w błoto! – wykrzyczał Cesare w gniewie. – Robiła, co mogła, by go zatrzymać. Na próżno. Pozostał głuchy na wszelkie argumenty i błagania. Bez skrępowań oświadczył, że porzuca ją na zawsze. Dopiero teraz wiem, jak bardzo się myliłem, gdy twierdziłem, że tamtego feralnego ranka wyjechała z Nicei wesółą i zadowolona z życia. W rzeczywistości była zdruzgotana bardziej niż twój brat, Simon. Niewykluczone, że to ona spowodowała wypadek.

Robin bez trudu wczuła się w położenie nieszczęsnej dziewczyny. Wyobrażała sobie jej rozczarowanie i rozpacz. Uznała jednak, że nie pora osądzać tragicznie zmarłych.

– Nigdy się tego nie dowiemy – westchnęła ze smutkiem.

– Nie – przyznał z ociąganiem. – Ale to całkowicie zmienia postać rzeczy.

Robin nie potrzebowała daru jasnowidzenia, by odgadnąć, na kim skupi się teraz jego gniew. Ponieważ wcześniej osobiście doświadczyła jego skutków, ogarnął ją lęk.

– Co zrobiłeś Dupontowi? – spytała.

– Nic.

– Jeszcze nic – dokończyła za niego niemal szeptem.

– Jeszcze nic – powtórzył. – Ale to nie twoja sprawa.

– Poniekąd moja. Jeszcze niedawno, kiedy obwiniałeś mojego brata o śmierć Carli, usiłowałeś wyrzucić zemstę na mnie – wypomniała.

– Ale teraz zrozumiałem swój błąd. Nic ci z mojej strony nie grozi. A Dupontem się nie zajmuj. Nie zasługuje na litość.

Nic nie rozumiał. Nawet nie próbował szerzej spojrzeć na sprawę. Przecież nie martwiła się o kochankę Carli tylko o niego. Czy nie widział, że ta bezsensowna wendetta najbardziej szkodzi jemu samemu? Nie przyszło mu do głowy, że żadne słowa ani czyny nie zwrócą mu siostry?

– Pomyśl wreszcie o sobie, Cesare. Czy przypadkiem ty nie zasługujesz na współczucie?

Ciemne oczy nagle rozbliły, lecz zanim Robin zdążyła odczytać z nich emocje, zdążył je stłumić.

– Nie – odparł zdecydowanym tonem. – Zasłużyłem jedynie na pogardę z twojej strony. Tak bardzo cię skrzywdziłem, że nie śmiem prosić o wybaczenie.

– Zawsze możesz spróbować – odrzekła miękko.

Cesare zamknął oczy, zacisnął szczęki. Szybko jednak opanował zdenerwowanie i zajrzał jej w oczy.

– Bardzo mi zależy na jego uzyskaniu, ale nie mogę wynagrodzić zła, które wyrządziłem twojej rodzinie, ani wyleczyć ran, które ci zadałem.

– Już ci wybaczyłam, Cesare. Całkowicie – zapewniła Robin z całą mocą.

Jakżeby mogła żywić urazę do człowieka, którego pokochała nad życie? Jak mogła odwrócić się na pięcie i odejść, wyrzucić z serca i pamięci Cesare i Marca?

Cesare pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Z pewnością nie przyszło ci to łatwo.

– To wcale nie takie trudne jak myślisz. Wystarczy odrobina tolerancji. – Przerwała, ponownie chwyciła marynarkę, wiszącą na poręczy krzesła. Nie widziała sensu przedłużania agonii. – Spróbuj wykazać trochę zrozumienia wobec innych, dla własnego i cudzego dobra – doradziła na koniec.

– Łatwo powiedzieć! Dupont zostawił Carlę wtedy, kiedy go najbardziej potrzebowała. Odrzucił nowo narodzonego syna. Żona potwierdziła jego kłamstwa, żeby ochronić łajdaka.

– Rozumiem twój ból, ale żądza zemsty to destruktywne uczucie. Najbardziej szkodzi tobie samemu – tłumaczyła Robin ze smutkiem.

– Naprawdę postrzegasz mnie jako mściwego, zawziętego człowieka?

– Oczywiście, że nie – zaprzeczyła gwałtownie Robin. Nie dodała, co do niego czuje. Uznała, że już na to za późno. Sięgnęła po logiczne argumenty: – Zwróć uwagę, że to tobie przypadnie w udziale przywilej wychowania Marca.

Będziesz obserwował, jak rośnie. Nie wątpię, że wychowasz go na wspaniałego człowieka... – Przerwała, bo głos uwiązał jej w gardle. – Pierre Dupont nigdy nie pozna synka. Przypuszczalnie nigdy go nie zobaczy, ponieważ odtrącił go jeszcze przed urodzeniem. Ciesz się więc darem, który dostałeś od losu. Zapomnij o zemście. Dobro dziecka powinno być dla ciebie najważniejsze.

– Obchodzi cię jego los?

– Tak – potwierdziła bez wahania.

Nie zaskoczyła Cesare. Nie dziwiło go, że mały zapadł jej w serce, skoro nie mogła urodzić własnego dziecka. Cierpiał męki na wspomnienie wszystkich oszczerstw, jakie rzucił jej w twarz. Palił go wstyd, że dał posłuch pogłoskom. Nie zasłużyła na opinię zimnej i wyrachowanej. Powinien to zrozumieć po pierwszym pocałunku, a najpóźniej po wspólnie spędzonej nocy. Nie znalazł w niej śladu uczuciowego chłodu. Za późno zrozumiał, że jej rezerwa w stosunku do mężczyzn wynikała jedynie z lęku przed kolejnym rozczarowaniem.

– Mimo wszystko Marco mógłby zostać twoim synkiem, gdybyś zgodziła się za mnie wyjść – zaproponował nieśmiało.

– Już mówiłam, że nie potrzebuję litości – przypomniała ze smutnym uśmiechem.

Nie kierowała nim litość. Pragnął ją poślubić i chronić, by nikt więcej jej nie zranił. Lecz po tym, jak ją oczerniał, szantażował i krzywdził nie miał prawa nalegać.

– Może zaczniemy wszystko od nowa? Wychodzilibyśmy razem, wspólnie spędzali wieczory, odwiedzałybyś Marca... – próbował kusić.

Lecz Robin uparcie kręciła głową. Przyjęłaby każdą propozycję, gdyby wynikała z miłości, a nie ze współczucia czy poczucia winy. Ale Cesare jej nie kochał. Nie potrafiłby pokochać, choćby chodzili ze sobą całe lata.

– Nie, Cesare, to nie ma sensu.

– Ale...

– Nie. Nie widzę przed nami przyszłości. Nigdy się nie dowiemy, co się stało w Monaco pół roku temu. Straciliśmy naszych najbliższych i nikt nam ich nie zwróci. Lepiej zakończmy znajomość na tym etapie.

– Zgoda, jeśli tego sobie życzysz – powiedział z rezygnacją w głosie.

– Tak. Lecz zanim odejdę, chciałabym wiedzieć, co zrobisz z twoimi udziałami w Ingram Publishing.

– Należą do ciebie.

– Tylko nie waż się powiedzieć, że na nie zapracowałam! – wykrzyknęła gwałtownie, by nie zbrukał najpiękniejszych wspomnień.

– Nawet mi taka myśl nie przemknęła przez głowę – zapewnił z całą mocą. – Popęliłem wiele błędów. Odsądzałem cię od czci i wiary, ale teraz za bardzo cię szanuję, żeby cię obrażać. Wczorajsza noc była... niezwykła. Nigdy o tobie nie zapomnę.

Robin mogłaby powiedzieć to samo. Jak mogłaby zapomnieć człowieka, którego tak bardzo kochała?

– Udziały należą do ciebie – powtórzył Cesare. – Możesz zrobić z nimi, co zechcesz. Przepiszę je jutro rano notarialnie na twoje nazwisko i przyślę ci przez zaufanego posłańca – zapewnił na koniec, choć zdawał sobie sprawę, że kiedy spełni obietnicę, straci szansę na jakikolwiek kontakt w przyszłości.

Wyglądało na to, że Robin nie zasmuca perspektywa rozstania. Nic dziwnego. Gdyby ktokolwiek potraktował go tak podle jak on ją, nie chciałby go więcej widzieć.

– Wierzysz, że dotrzymam słowa?

– Oczywiście. Przynajmniej tego jestem pewna. Przekonałam się, że zawsze dotrzymujesz – potwierdziła z niewesołym uśmiechem.

Przynajmniej – powtórzył w myślach z goryczą.

– Życzę ci, żebyś znalazła szczęście w przyszłości.

– Ja tobie również – odparła, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła.

Cesare odprowadził ją wzrokiem. Powstrzymanie pokusy, by ją zawołać, wymagało od niego nadludzkiego wysiłku woli, ale nie miał prawa jej zatrzymać.

RS

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Mam nadzieję, że wiesz, co robisz? – spytał Wolf, zanim odwrócił głowę, by odpowiedzieć na pozdrowienie innego uczestnika balu dobroczynnego.

– Oczywiście... że nie! – zapewniła ze śmiechem, ujmując go pod ramię.

– Tak właśnie przypuszczałem – wymamrotał, nie wiadomo czy do niej, czy do siebie. – Chyba zdajesz sobie sprawę, że przez twoją lekkomyślność mój drogi kuzyn może mnie wyzwąć na pojedynek?

– Wątpię – mruknęła z roztargnieniem, wpatrzona w wielkie, podwójne drzwi.

Nie zwracała uwagi ani na tłum sławnych i bogatych, na towarzyszące im piękności, ani nawet na swego towarzysza, choć należał do najbogatszych i najatrakcyjniejszych gości. W czarnym, wieczorowym garniturze, śnieżnobiałej koszuli i czerwonym krawacie przyciągał zachwycone spojrzenia pań i zawistne panów.

Robin czekała na przybycie Cesare. Wyglądała go niecierpliwie po niezliczonych samotnych dniach i nocach. Właśnie w tym celu zorganizowała bal dobroczynny w londyńskim hotelu Gambrelli.

Dopilnowała, by dostarczono mu zaproszenie do rąk własnych. Przyjął je, co bynajmniej nie oznaczało, że przybędzie. Poprzedni bankiet opuścił przed kolacją. Nie mogła wykluczyć, że tym razem poprzestanie na przesłaniu datku na konto fundacji.

– Wolalbym, żebyś wykazała trochę więcej troski o moje życie – zażartował Wolf Gambrelli. – Twoje postępowanie przypomina drażnienie niedźwiedzia. Chyba wiesz, co ryzykujesz?

– Że rozerwie nas na strzępy – roześmiała się Robin, bynajmniej nie wystraszona.

Tydzień wcześniej specjalnie nawiązała kontakt z hrabią, żeby zaprosić go na ten bal. Przez te kilka dni zdążyli się zaprzyjaźnić.

Nie wtajemniczyła ojca w swój plan. Wolała, żeby nie wiedział naprzód, że zorganizowała huczną imprezę głównie po to, by ponownie zobaczyć Cesare. Dość zmartwień mu przysporzyła. Najpierw zaskoczyła go pospiesznym przyjęciem oświadczyn, a potem nagłym zerwaniem zaręczyn. Po tym ostatnim wstrząsie jeszcze nie zdążył ochłonąć. Nic dziwnego, skoro zawsze zastawał ich złączonych namiętym pocałunkiem.

Wolf Gambrelli przyjął zaproszenie bez oporów. Przewidywał, że zostanie świadkiem ciekawego wydarzenia. Poza tym bawiła go perspektywa zaskoczenia stryjecznego brata. Już sobie wyobrażał jego minę.

– Nie masz nic przeciwko temu, że opuszczę cię przed zakończeniem imprezy? – spytał z teatralnym westchnięciem. – Przyszedłem tu wyłącznie ze względu na mojego osamotnionego braciszka. Nie mogę patrzeć, jak obwozi swój smutek po całej Europie. Samotność tak mu doskwiera, że wykorzystuje nawet przypadkowe spotkania ze znajomymi, żeby się wyzalić.

– Nie zamydlisz mi oczu – zachichotała Robin. – Przyjąłeś zaproszenie, żeby obejrzeć ciekawy spektakl. Przyszedłeś tu jak do teatru – wytknęła sztucznie lekkim tonem, choć wcale nie była pewna, czy jej działania przyniosą pożądany skutek.

Nie miała pojęcia, jak Cesare zareaguje na jej widok, niezależnie od tego, czy zobaczy ją u boku Wolfa czy bez niego. Nie widziała innego sposobu nawiązania kontaktu jak ściągnięcie go na bal. Bezpośrednia prośba o spotkanie nie przeszłaby jej przez usta. Poprosiła jego krewnego o dotrzymanie jej towarzystwa, by przyciągnąć uwagę Cesare – na dobre lub na złe.

– Signor Cesare Gambrelli – zaanonsował portier przy drzwiach.

– Przyszedł! – wyszeptała Robin, ściskając ramię Wolfa.

– Cóż w tym dziwnego? Przecież przyjął zaproszenie – skomentował Wolf ze stoickim spokojem. – Teraz pozostaje mi tylko czekać, aż wyzwie mnie na pojedynek na pistolety.

– Może wybierze miecze – zażartowała Robin, choć wcale nie było jej do śmiechu. Wyciągała szyję i wyteżyła wzrok, żeby wypatrzeć długo wyczekiwanego ukochanego.

– No to mnie pocieszylś!

Tym razem Robin nie doceniła żartu. W ciągu tygodnia znajomości polubiła poczucie humoru Wolfa. Świadczyło o bystrym umyśle i szybkim refleksie. Poznała też jego stanowczość i przenikliwość. Lecz w tym momencie niewiele obchodziły ją jego zalety. Usiłowała odgadnąć, czy Cesare w ogóle zechce do niej podejść. Może porozmawia tylko z bratem stryjecznym, a ją zupełnie zignoruje?

– Robin? – przerwał gonitwę niespokojnych myśli głos Cesare.

Podczas gdy wypatrywała za nim oczy, prawdopodobnie obszedł tłum dookoła i zaszedł ją od tyłu. Bezwiednie wbiła paznokcie w ramię Wolfa, nieświadoma, że zadaje mu ból.

Gdy odwróciła głowę, Cesare oniemiał z zachwytu. Wyglądała prześlicznie, jeszcze piękniej niż trzy miesiące temu, o ile to w ogóle możliwe. Nie, chyba niemożliwe! Już wtedy uznał ją za najpiękniejszą istotę na kuli ziemskiej.

Lecz teraz jej uroda jaśniała wprost nieziemskim blaskiem, jakby rozświetlało ją wewnętrzne światło. Fioletowe oczy sypały iskry. Skóra przypominała szlachetny jedwab. Włosy spływały na plecy miodowymi kaskadami. Złocista sukienka nie przylegała do skóry, lecz dyskretnie

podkreślała apetyczne krągłości. Lecz najważniejsze spostrzeżenie dotyczyło stanu ducha. Nie ulegało wątpliwości, że Robin promienieje szczęściem. W życiu nie widział jej tak zadowolonej. Z trudem odwrócił wzrok ku kuzynowi.

– Cześć, Wolf – przywitał go ze sztucznym uśmiechem.

– Witaj Cesare – odpowiedział Wolf gładko, po czym szepnął do ucha Robin: – Widzisz, rozdrażniliśmy bestię. – Zdjął jej rękę ze swojego ramienia i umieścił na zagięciu łokcia Cesare. – Mam nadzieję, że zostanę poproszony na drużbę. Zapracowałem sobie na ten zaszczyt – oznajmił głośno na odchodnym, po czym zniknął w tłumie.

Cesare odprowadził go zdumionym spojrzeniem. Na próżno usiłował odgadnąć znaczenie ostatniej uwagi. Zauważył natomiast, że Robin nie cofnęła ręki, lecz nadal trzymała go za ramię, tak jak Wolf ją zostawił. Czuł delikatny zapach jej perfum, ciepło jej ciała. Mógłby tak trwać przy niej w nieskończoność. Wstrzymał oddech, żeby jej nie spłoszyć.

– Zatańczymy? – zaproponował wreszcie nieśmiało.

– Tańce zaplanowano dopiero po kolacji – wyjaśniła z uśmiechem.

– Nie szkodzi. Grunt, że muzyka już gra. Na parkiecie jest mnóstwo miejsca, a ja marzę o tym, żeby z tobą zatańczyć.

Mówił prawdę. W rogu sali rzeczywiście przygrywała orkiestra, ale nikomu jeszcze nie przyszło do głowy tańczyć. Właśnie z tego ostatniego powodu Robin uznała propozycję za nieco krępującą.

Przypuszczała, że inni goście wezmą ich za szaleńców lub przynajmniej za parę nieobytych prostaków. Po chwili namysłu doszła do wniosku, że niewiele ją to obchodzi. Skinęła głową na znak zgody i wyciągnęła rękę do Cesare.

Gdy objął ją w talii i przyciągnął do siebie, westchnęła z zadowolenia. Zaczęli się powoli poruszać w rytm lirycznej melodii, nie zważając na

zdumione spojrzenia i komentarze pozostałych uczestników zabawy. Robin mogłaby pozostać w jego ramionach cały wieczór. Niczego więcej nie potrzebowała do szczęścia. W pewnym momencie uznała jednak, że najwyższa pora przerwać milczenie.

– Jeśli chcesz wiedzieć, dlaczego zaprosiłam Wolfa...

– Nie chcę – uciął krótko. – Trzy miesiące temu postanowiłem nie snuć więcej przypuszczeń na twój temat. Sama wiesz, co się stało, kiedy ostatni raz to zrobiłem – dodał z niewesołym uśmiechem.

– Owszem. Omal nie wyszłam za ciebie za mąż.

No właśnie. Omal. Tak niewiele brakowało, by ta cudowna istota została jego żoną. Oczywiście z niewłaściwych powodów. Cesare jednakże wierzył, że czas uleczyłby rany, pozwolił zapomnieć o fatalnych początkach znajomości. Tymczasem zamiast przekonać ją do siebie, zraził na zawsze. Przemocą przegnał smutne refleksje.

– Co u twojego taty? – spytał, jak nakazywała uprzejmość.

– Wszystko w porządku – odrzekła wesoło. – A jak tam Marco? Urósł? Zdrowy?

– O tak. Już raczkuje. Trudno go dogonić. Pilnowanie go pochłania mi większą część dnia. Nadal pracujesz w Ingram Publishing? – spytał po dłuższej przerwie.

– Na razie tak – potwierdziła, umykając wzrokiem w bok.

Cesare otworzył szeroko oczy. Doskonale pamiętał, jaką batalię stoczyła, kiedy zażądał, żeby zrezygnowała z pracy po ślubie. Co więc spowodowało tę nagłą zmianę nastawienia? Czy może raczej kto?

– Jak to: na razie?

Robin wątpiła, czy sala balowa to najlepsze miejsce, żeby obwieścić mu sensacyjną nowinę. Po namyśle doszła jednak do wniosku, że być może to jedyna okazja. Nie mogła jej przepuścić.

– Przez najbliższe cztery miesiące. Później wezmę urlop macierzyński – oznajmiła, zwracając ku niemu twarz.

Wyczytała z jego oczu najpierw zaskoczenie, potem wstrząs, wreszcie jakieś inne uczucie, którego nie potrafiła nazwać. W każdym razie przepastne źrenice rozbliły dziwnym blaskiem.

– Robin? – wystękał wreszcie, gdy odzyskał mowę. – Czy ty... ? Czy to...?

– Tak. To nasze.

– Myślałem, że nie możesz zajść w ciążę.

– Ja też, ale okazało się, że to nieprawda. Za pół roku urodzę nasze dziecko – oznajmiła stłumionym z emocji głosem. Nagle wzruszenie odebrało jej mowę. Przerwała, uśmiechnęła się błogo. – Po wszystkich testach, rozczarowaniach i daremnych staraniach zostałam wreszcie wysłuchana. Szczęśliwie donosiłam moje maleństwo do dwunastego tygodnia... Cesare, co robisz? – zachichotała, gdy ujął ją pod ramię i skierował ku drzwiom.

Tłum rozstąpił się przed nimi, jakby goście zdawali sobie sprawę, że zostali świadkami doniosłego wydarzenia. Czekają ich jednak rozczarowanie. Wkrótce przedstawienie dobiegło końca. Cesare wprowadził Robin do prywatnej windy, zamknął za sobą drzwi i nacisnął ostatni guzik od góry.

– Nie wiem, co powiedzieć – wymamrotał niepewnie, gdy kabina ruszyła.

Uśmiech zgasł na twarzy Robin, ale zaraz powrócił. Nic nie mogło zmącić jej szczęścia. Nic nie mogło jej odebrać dziecka Cesare. Doświadczyła cudu, o jakim marzyć nie śmiała. Wciąż nie mogła uwierzyć, że los tak hojnie

ją obdarował. Co rano pytała samą siebie, czy to na pewno nie sen. Ale nie śniła.

Przed sześcioma tygodniami odwiedziła swego lekarza – tego samego, który wcześniej bezskutecznie usiłował ustalić przyczynę jej bezpłodności. Wynik badania ginekologicznego potwierdził jej przypuszczenia.

Kiedy po trzech latach usilnych starań nie dała Gilesowi upragnionego dziedzica, porzuciła nierealne jej zdaniem marzenia. Z rezygnacją przyjęła do wiadomości, że nigdy nie urodzi dziecka, choć badania nie wykazały jakichkolwiek wad anatomicznych, braku równowagi hormonalnej czy innych uszczerbków na zdrowiu.

Lecz wystarczyła jedna noc z Cesare, by nastąpiło poczęcie. Właśnie dlatego zwabiła go na bal. Musiała go przynajmniej poinformować, że zostanie ojcem.

– Nic nie musisz mówić – uspokoiła go łagodnym tonem. – Uznałam, że masz prawo wiedzieć. To wszystko.

– Jak to wszystko? Czy zdajesz sobie sprawę... ? – przerwał, gdy drzwi kabiny otworzyły się na ostatnim piętrze.

– Wziąłeś ze sobą Marca? – spytała wesoło, wkraczając do jego apartamentu.

– Oczywiście.

– Czy mogłabym go zobaczyć?

– Nie widzę przeszkód. Pewnie jeszcze nie śpi, ale...

– No to zabierz mnie do niego, zanim pójdzie do łóżka.

Słowom towarzyszyło błagalne spojrzenie. Bardzo tęskniła za chłopcem. Poza tym chciała odwlec decydujący moment, gdy Cesare zajmie stanowisko wobec usłyszanej rewelacji. Nadal nie była pewna, jak przyjął wiadomość, że zostanie ojcem. Przez trzy miesiące od rozstania nie zrobił nic, żeby nawiązać

z nią kontakt. Gdyby wewnętrzna potrzeba poinformowania go o ciąży nie dodała jej odwagi, pewnie nigdy więcej by go nie zobaczyła. Nie mogła więc wykluczyć, że ani ona, ani ich wspólne dziecko nic dla niego nie znaczą.

Cesare spełnił jej prośbę. Zaprowadził ją do pokoju Marca. Przystanął z tyłu i obserwował, jak siada na podłodze, nie bacząc, że pogniecie drogą kreację. Nie obchodziło jej nic prócz Marca. Wzięła go na ręce, dmuchnęła mu w szyjkę co jak zwykle szalenie go rozbawiło i z lubością słuchała jego śmiechu. Nie przeszkadzało jej, że ząbkujące niemowlę ośliniło jej sukienkę. Wprost promieniała szczęściem. Nic dziwnego – nosiła przecież w łonie własne, długo wyczekiwane dziecko. Jego dziecko!

W ciągu tych trzech miesięcy od momentu rozstania przeszedł przez piekło. Nadal w nim przebywał. Wciąż nie wierzył, że ma ją przed sobą na wyciągnięcie ręki.

Robin wreszcie oderwała wzrok od chłopczyka. Zerknęła na Cesare.

– Niczego od ciebie nie oczekuję. Poinformowałam cię, że zostajesz ojcem, tylko dlatego, że uznałam to za swój obowiązek.

Tylko dlatego! Wielka szkoda! Podszedł bliżej, usiadł na podłodze obok niej, wyjął jej z rąk siostrzeńca i posadził na dywanie pomiędzy sobą a Robin.

– Jestem trochę... oszołomiony.

– Znam to uczucie. Ja też z początku byłam. Ale teraz rozpiera mnie radość – dokończyła ze śmiechem.

Cesare wyciągnął rękę, delikatnie pogładził ją po policzku i zajrzał głęboko w oczy – w precudne, fiołkowe oczy, które przez długie miesiące widywał jedynie w marzeniach. Serce zaczęło mu mocniej bić.

– Jakaś ty piękna – wyszeptał, głęboko poruszony. – Niewypowiedzianie piękna. Kocham cię. Kocham tak bardzo, że żadne słowa nie wyrażą głębi mojej miłości.

Robin zastygła w bezruchu. Nie wierzyła własnym uszom. Dosłownie zaparło jej dech. Wbiła w Cesare zdumione spojrzenie wielkich, fiołkowych oczu.

– Ty... mnie... ? – wykrztusiła, gdy wreszcie odzyskała mowę. – Dlatego, że urodzę twoje dziecko?

– Nie. Pokochałem cię przed trzema miesiącami, zanim zostało poczęte. Ale musiałem zwrócić ci wolność. Zbyt wiele krzywd ci wyrządziłem. Dlatego pozwoliłem ci odejść, choć serce mi krwawiło. Kocham cię bardziej niż cokolwiek i kogokolwiek na świecie. Przez te trzy miesiące cierpiałem męki. Tęskniłem za tobą do bólu. Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo mi ciebie brakowało.

– Naprawdę pokochałeś mnie przed trzema miesiącami? – powtórzyła Robin z niedowierzaniem.

– Tak, choć pewnie niełatwo ci w to uwierzyć. Nie próbowałem cię zatrzymać właśnie dlatego, że cię kocham. Nie zasłużyłem na ciebie, Robin. Zbyt wiele ran ci zadałem, realizując mój plan bezsensownej wendetty. Poniosłem zasłużoną karę za moją zawziętość. Czy zechcesz mi dać drugą szansę? Czy znajdziesz w swym wielkim sercu tyle miłosierdzia? Czy pozwolisz mi udowodnić, jak bardzo cię kocham? Pragnę okazywać ci miłość każdego dnia, do końca życia. Błagam, wyjdź za mnie.

– Nie... nie mogę... – Głos uwiązał jej w gardle. Nie zdołała dodać, że nie może uwierzyć we własne szczęście.

– Rozumiem cię – westchnął z rezygnacją, zanim odzyskała głos. – Nic dziwnego, że nie potrafisz mi wybaczyć. Nie zasłużyłem na drugą szansę. Zbyt wiele zła wyrządziłem. Zostawię cię samą z Markiem. Zostań z nim, jak długo zechcesz. – Z tymi słowy wstał z podłogi i wyszedł.

Robin oprzytomniała natychmiast. Ostrożnie ułożyła Marca w łóżeczku i pospieszyła za Cesare. Musiała mu wyznać, że od początku odwzajemniała jego uczucie. Zbyt wiele czasu stracili przez niedomówienia. Dopadła go w jadalni. Gdy zarzuciła mu ręce na szyję, zaparło mu dech ze zdumienia.

– Co robisz?

– Kocham cię, kocham, kocham! – wykrzyczała, okrywając pocałunkami jego twarz.

– Naprawdę? Mój Boże! Od kiedy? – dopytywał, tuląc ją do siebie. Pochylił głowę i z lubością wciągnął w nozdrza zapach jedwabistych włosów.

– Od miesiący – wyszeptała, całując płatek jego ucha.

– Nie do wiary! Jeśli kochałaś mnie już wtedy, gdy ponowiłem oświadczyzny, dlaczego je odrzuciłaś?

– Bo nie wiedziałam, że ty też mnie kochasz. Myślałam, że proponujesz mi małżeństwo z litości.

– Co ci przyszło do głowy? Tylko ja zasłużyłem na litość, a raczej na politowanie, za moją arogancję, głupotę... Wyciągnąłem wnioski z gorzkiej lekcji. Posłuchałem twojej rady. Zrezygnowałem z zemsty na Duponcie. Sam sobie wymierzył karę: nigdy nie zobaczy Marca.

– Mądra decyzja, Cesare – pochwaliła Robin, gładząc go delikatnie po policzku. – Sprawileś mi wielką radość.

– Już nigdy cię nie zawiodę, Robin. Nie pozwolę, żebyś kiedykolwiek zwątpiła w moje bezgraniczne oddanie. Pragnę zostać z tobą do końca moich dni – wyznał, okrywając pocałunkami jej oczy, nos i usta.

– Ja też. Jestem twoja na zawsze.

– Wyjdiesz za mnie?

– Tak, tak, tak! – zawołała w uniesieniu. – Kocham cię, Cesare Gambrelli – wyszeptała Robin w ekstazie. – I nigdy nie przestanę.

– Ja też zawsze będę cię kochać – zapewnił, nim pocałował ją w usta.

RS

EPILOG

– Marco oszaleje z radości na wieść, że dostanie trzecią siostrzyczkę – zapewnił Cesare, całując kostki palców żony.

Kilka minut wcześniej Robin wydała na świat trzecią córeczkę. Postanowili dać jej na imię Anna. Jej starsze siostry nosiły imiona: Carla i Simone. Cesare towarzyszył przy porodzie. Przez cały czas trzymał żonę za rękę. Położna pozwoliła jej tylko chwileczkę potrzymać maleństwo. Potem je zabrała, żeby umyć i zawinąć. Małżonkowie niecierpliwie czekali na jej powrót.

– Trzy córki w ciągu czterech lat – roześmiała się Robin, zmęczona, ale szczęśliwa. – Ciekawe, jak je upilnujemy, kiedy zaczną się rozglądać za chłopcami?

– Wolf radzi kupić pistolet. Moim zdaniem należałoby podłączyć ogrodzenie do prądu.

– Razem z Markiem i dziadkiem utrzymacie adoratorów na dystans bez broni i zasieków – zachichotała Robin.

Cesare spoważniał. Popatrzył na nią z zachwytem.

– Tak bardzo cię kocham. Jesteś treścią mojego życia.

– A ty mojego – zapewniła Robin żarliwie z takim samym ogniem w oczach.

Cztery lata małżeństwa upłynęły im w szczęściu i wzajemnej miłości. Poznawali się coraz lepiej i kochali coraz mocniej. Nie potrafiliby już bez siebie żyć.